



*Kwiecień 1969*

**MAGAZYN  
PROBLEMOWO  
INFORMACYJNY  
POLITECHNIKI  
WROCLAWSKIEJ**



*chochochooo!*



# KADRA

## nauczająca i jej przystosowanie dydaktyczne

W NUMERZE:

KADRA NAUCZAJĄCA I JEJ

PRZYSTOSOWANIE

DYDAKTYCZNE.....s. 2

PROF. DR INŻ. TADEUSZ

PORĘBSKI - REKTOREM

POLITECHNIKI

WROCŁAWSKIEJ....." 3

WIECZORNE SPOTKANIA....." 4

SZTANDAR DLA ZMS....." 5

SUBLOKATORZY....." 6

IDEOLOGIA I MICHAŁO-

WICE....." 7

NOWA FILHARMONIA....." 8

MŁODY WROCŁAW POETYCKI" 10

LEKTURY NIEOBOWIĄZKOWE" 11

SPOTKANIE Z POETĄ....." 12

DROGI I ROZSTAJE....." 13

Z HOLANDII....." 14

DZIENNIK ZARZĄDZENIA....." 16

STARE I NOWE....." 16

KONCERT LAUREATÓW....." 18

JUŻ STAROŻYTNI....." 18

DROGOWY POLIGON

DOŚWIADCZALNY....." 19

CZAS CIĄGŁY....." 20

LEKKA ATLETYKA -

W NASZEJ UCZELNI....." 22

Niniejszy artykuł jest syntetyczną relacją części wyników badań przeprowadzonych przez Radę Zakładową ZNP w roku 1967, dotyczących określonych problemów stanu dydaktyki w Politechnice Wrocławskiej. Celem badań było poznanie opinii ogółu pracowników naukowo-dydaktycznych Uczelni na temat szeregu aspektów funkcjonowania procesu dydaktycznego w Politechnice Wrocławskiej, jej poszczególnych wydziałów oraz katedr.

Badania miały charakter sondażu przeprowadzonego przy pomocy kwestionariusza ankietowego, który dostarczono wszystkim (z wyjątkiem lektorów oraz pracowników Studium WF) pracownikom naukowo-dydaktycznym Szkoły. W badaniach efektywnie uczestniczyło około 72 % ogółu pracowników, zatrudnionych w tym czasie w Uczelni; używany materiał jest wobec tego dostatecznie reprezentatywny dla całej społeczności pracowników naukowo-dydaktycznych Uczelni.

Bardziej zróżnicowany był natomiast udział osób badanych w obrębie poszczególnych kategorii pracowników, wyróżnionych ze względu na posiadane stopnie naukowe; odpowiedzi udzieliło: około 23% ogółu zatrudnionych profesorów, 59% ogółu docentów, 72% ogółu doktorów oraz około 80% ogółu osób posiadających stopień magistra. Powyższe zróżnicowanie procentowe udziału, jak również uczestnictwo w liczbach absolutnych respondentów według posiadanego stopnia naukowego oznacza, że podstawową kategorię badanych tworzyła społeczność młodszych pracowników nauki. Bardziej wyrównany, choć również niejednorodny, był natomiast udział przedstawicieli wydziałów w stosunku do ogółu zatrudnionych pracowników w ramach poszczególnych wydziałów.

Przedstawione wyniki badań należałoby z perspektywy blisko dwóch lat czasu traktować w pewnej mierze jako materiał już nieco historyczny, a więc w niektórych sprawach zdezaktualizowany. Nastąpiło to pod wpływem czasu oraz zaistniałych w nim zmian organizacyjnych, osobowych, sytuacyjnych i innych. Ponieważ jednak przedział czasu nie jest znowu tak znaczny, wydaje się, że wiele ocen i diagnoz zachowało swą trafność, inne zaś - te bardziej historyczne - warto przedstawić chociażby tylko ze względu na okazję poznania ocen społeczności pracowników, jakie kształtowały się w szeregu sprawach w roku 1967.

Proces dydaktyczno-wychowawczy, realizowany w ramach działalności wyższej uczelni technicznej, jest zagadnieniem złożonym, kompleksowym, bogatym zarówno w dziedzinie celów, treści jak też środków i form. Działalność dydaktyczno-wychowawcza, jej charakter i przebieg jak również ostateczne efekty, które ona przynosi, są uwarunkowane całym zespołem różnych czynników bezpośrednich lub pośrednich. Są to ogólnie czynniki osobowe, społeczne, instytucjonalne, organizacyjne, techniczne, ekonomiczne, sytuacyjne i inne. Rzeczywista rola każdego z nich kształtuje się różnie i ulegać może pewnym wahaniom w czasie. Przy czym próba pomiaru faktycznego znaczenia poszczególnych czynników jest zagadnieniem złożonym i niewątpliwie trudnym.

Dając wyraz swemu ogólnemu doświadczeniu, jak również odczuciu dydaktycznemu, badana społeczność pracowników Politechniki w próbie ustalenia hierarchii ważności czynników współkształtujących wni-

ki dydaktyczno-wychowawcze naczej Uczelni, najbardziej wyeksponowała, spośród szeregu innych, znaczenie czynnika osobowego. W pierwszej kolejności podniesiono szczególnie umiejętności dydaktyczne kadry nauczającej oraz posiadana przez nich wiedzę. Powyższa suma opinii społecznych uzasadnia tym bardziej słuszność rozpoczęcia relacji z badań właśnie od przedstawienia ich wyników, odnoszących się do problematyki kadry nauczającej i jej przystosowania do procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Politechnika Wr. zatrudniała w 1967 r. ogółem 852 pracowników naukowo-dydaktycznych. Wśród nich było 120 profesorów i docentów, 77 starszych wykładowców i wykładowców oraz 655 adiunktów, starszych asystentów, asystentów i stażystów. Zarówno ogólna liczba pracowników naukowo-dydaktycznych Uczelni, jak również obie jej podstawowe grupy, charakteryzuje wyraźnie postępujący z roku na rok przyrost liczby zatrudnionych. Tendencję malejącą zdradza natomiast ostatnio - zgodnie zresztą z ogólnymi założeniami polityki osobowej - kategoria starszych wykładowców i wykładowców, uważana w zasadzie za przejściową. Powyższe tendencje kształtowania się zatrudnienia pracowników naukowo-dydaktycznych na przestrzeni lat ostatnich w ogólnej strukturze zatrudnionych są jednym z przejawów dynamiki rozwojowej Uczelni i wydają się przebiegać ogólnie prawidłowo. Warto również podkreślić, że zniważną cechą zatrudnienia kadry naukowo-dydaktycznej jest jej znaczna stabilizacja, czego dowodzą odpowiednie dane, pochodzące z lat ostatnich, dotyczące z jednej strony niskich rozmiarów fluktuacji tej kategorii pracowników Politechniki, z drugiej - osiąganego przez nich stażu pracy w Uczelni.

Stosunkowo wysoka stabilizacja w zawodzie i w Uczelni pracowników naukowo-dydaktycznych jest, wydaje się, w znacznej mierze rezultatem występowania dominujących rodzajów motywacji podejmowania przez nich pracy w Uczelni oraz w wykonywanym charakterze pracy zawodowej. Wykazują to przeprowadzone badania.

Spśród szeregu możliwych przyczyn, które skłoniły uczestników badań do podjęcia zatrudnienia w Uczelni w charakterze pracowników naukowo-dydaktycznych, przyczyną dominującą było zainteresowanie obraną dziedziną pracy. Wysoka przewaga motywacji przedmiotowej (80% ogółu pracowników) charakteryzuje w tym zakresie sytuację jako wysoce korzystną. Dominanta motywacji merytorycznej związanej z treścią wykonywanych obowiązków oznacza występowania czynnika psychologicznego stosunkowo najsilniej wpływającego na identyfikację zawodową i służbową z wykonywaną pracą w Uczelni.

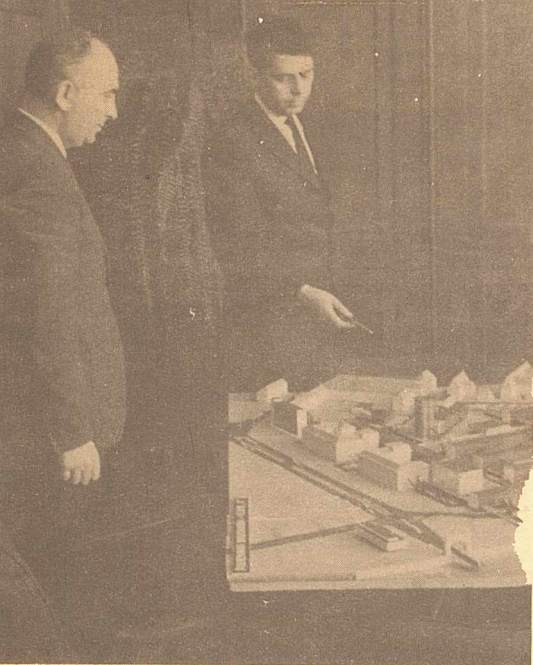
Jakkolwiek odsetek osób charakteryzujących się tego rodzaju motywacją kształtuje się w ramach poszczególnych wydziałów odmiennie - wahając się w granicach 70-98% - tym niemniej wśród pracowników wszystkich wydziałów wyraża on motywację najsilniej zaznaczającą się spośród wszystkich. Obok tej, do nieco wyraźniej częstszej motywacji należy społeczny oraz pozaspółeczny charakter środowiska pracy (24%). Natomiast dość istotny - w przypadku pracy dydaktyczno-wychowawczej - motyw chęci kontaktu z młodzieżą zaznaczył się w stosunku do pożądanego stanu raczej niewystarczająco (18%). Również pewne zastrzeżenia budzi udział osób (12%), które podjęły w tym charakterze pracę z racji różnych okoliczności przypadkowych. Inne

dokończenie na str. 4



# prof. dr inż. Tadeusz Porebski Rektorem Politechniki Wrocławskiej

PISMEM OBYWATELA MINISTRA OŚWIATY I SZKOLNICTWA WYŻSZEJ Z DNIA 15 MARCA 1969 R. PROF. DR INŻ. TADEUSZ PORĘBSKI ZOSTAŁ MIANOWANY REKTOREM POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



fol. A. Hilli

Jedną z trosk jest rozbudowa Szkoły; Rektor prof. dr inż. Tadeusz Porebski pokazuje rektorowi naczelnemu SIGMY, drowi Janowi Osinowskiemu makietę projektowanych obiektów Politechniki Wrocławskiej

*Pracownikom szkoły, studentom, organizacjom politycznym i społecznym, instytucjom - wszystkim, którzy przysła-  
li lub stoczyli mi swe gratulacje z okazji nominacji na profesora nadzwyczajnego i mianowania na stanowisko Rektora - składam  
tą, drogą, serdeczne podziękowania*

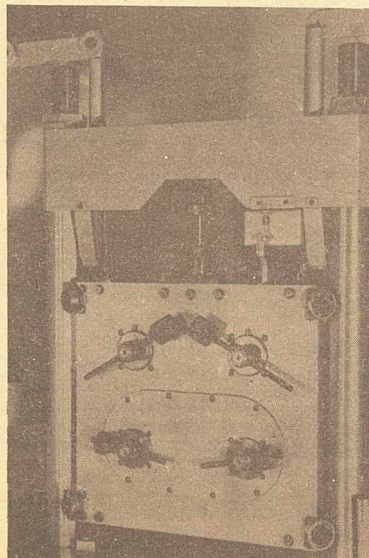
Tadeusz Porebski



REKTOR PROF. DR INŻ. TADEUSZ PORĘBSKI URODZIŁ SIĘ W 1931 ROKU. W 1956 R. UKOŃCZYŁ STUDIA W WYDZIALE MECHANICZNYM POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. W OKRESIE STUDIÓW W LATACH 1952-54 BYŁ PRZEWODNICZĄCYM ZARZĄDĄ UCZELNIANEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ. W 1954 ROKU OBECNY REKTOR ZOSTAŁ WYBRANY PIERWSZYM SEKRETARZEM KOMITETU UCZELNIANEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ I FUNKCJĘ TĘ PIASTOWAŁ DO 1968 ROKU. DO MOMENTU OBJĘCIA STANOWISKA ZASTĘPCY REKTORA. DO SPRAW ROZWOJU ORGANIZACJI I PLANOWANIA. W TYM SAMYM, 1968 ROKU OBJAŁ STANOWISKO PROREKTORA A 15 MARCA BIEŻĄCEGO ROKU - REKTORA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ.

PRZEDMIOTEM NAUKOWYCH ZAJMÓW REKTORA, PROF. DR INŻ. TADEUSZA PORĘBSKIEGO SĄ ZAGADNIENIA WYTRZYMAŁOŚCI ZMĘCZENIOWEJ METALI. BYŁY ONE TREŚCIĄ JEGO PRACY DOKTORSKIEJ, KTÓRĄ OBRONIŁ W 1961 ROKU ORAZ ROZPRAWY HABILITACYJNEJ, KTÓRĄ PRZYNIOSŁA MU STOPIEŃ DOCENTA W 1965 R. W BIEŻĄCYM ROKU OBECNY REKTOR ZOSTAŁ MIANOWANY PRZEZ RĄDĘ PAŃSTWA PROFESOREM NADZWYŻAJNYM. OD 1965 R. KIERUJE ON ZAKŁADEM WYTRZYMAŁOŚCI ZMĘCZENIOWEJ METALI WCHODZĄCYM W SKŁAD INSTYTUTU MATERIAŁOZNAWSTWA I MECHANIKI TECHNICZNEJ. NA V ZJEZDZIE PZPR ZOSTAŁ WYBRANY ZASTĘPCĄ CZŁONKA KC PZPR.

Urządzenie do wywołania specjalnie ukształtowanych obciążeń zmęczeniowych w badaniach próbkach, skonstruowane w Instytucie Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej /pulsator MPZ II/.



## ZAKŁAD ZMĘCZENIA METALI INSTYTUTU MATERIAŁOZNAWSTWA I MECHANIKI TECHNICZNEJ

Zakład Zmęczenia Metali zajmuje się badaniem wpływu niektórych czynników na wytrzymałość zmęczeniową metali. Przedmiotem zainteresowań Zakładu są m. in.: badanie wpływu kształtu obciążeń, wpływu pokryć z tworzyw sztucznych wpływu wyższych częstotliwości obciążenia na wytrzymałość zmęczeniową metali.

Równoległe do prowadzenia badań Zakład spełnia funkcje dydaktyczne, świadcząc je dla Wydziałów: Mechanicznego, Mechaniczno-Energetycznego, Elektrycznego, Podstawowych Problemów Techniki. Studentów wprowadza się w zagadnienia wytrzymałości zmęczeniowej - metodą ćwiczeń praktycznych, pokazów i wykładów. Praktycznie studenci zajmują się głównie określaniem przybliżoną metodą trwałej wytrzymałości zmęczeniowej oraz rozpoznawaniem i klasyfikacją złomów zmęczeniowych. W druku znajduje się skrypt pod redakcją prof. dr Tadeusza Porebskiego i doc. dr Wacława Kasprzaka, poświęcony ćwiczeniom

praktycznym z wytrzymałości materiałów. Opracowali go pracownicy dwóch zakładów Instytutu: Zakładu Przemieszczeń i Odkształceń oraz Zakładu Zmęczenia Metali - mgr inż. J. Deja, mgr inż. E. Macha, mgr inż. W. Oświęcimecki, mgr inż. J. Szpil, mgr inż. R. Wiernik.

Zakład wykonuje dla przemysłu badania zmęczeniowe: podstawowe i sprawdzające a także pewne badania specjalne.

Niektóre z prac badawczych prowadzone są w ramach kompleksowych badań wytrzymałościowych części maszyn lub ich elementów, wykonywanych przez dwa lub więcej zakładów Instytutu Materiałoznawstwa i Mechaniki. Przykładem są tu np. badania rodziny pomp wirowych nowej konstrukcji, których produkcję podjął ma jedno z dolnośląskich przedsiębiorstw.

Osobną dziedziną działalności Zakładu, warunkującą często przeprowadzenie badań, jest projektowanie aparatury oraz stanowisk badawczych /własne konstrukcje stanowią tu ponad 3/4 wyposażenia/. Zakład wydaje opisy techniczne takich urządzeń oraz udziela wyjaśnień i konsultacji zainteresowanym ich budową i wykorzystaniem.



# Wieczorne spotkania

Spotkania z J.S. Wieczorkiem, Nogicem, Sciborem-Rylskim, Siemionem, Waligórkim, Zapędzkiem, Olechem i innymi interesującymi rozmówcami - oto wachlarz pracy Studenckich Ośrodków Dyskusyjnych (SOD). Zazwyczaj spotkania tego typu odbywają się wieczorem w domach studenckich. Tematykę kolejnych imprez

wyznacza uprzedni sondaż zainteresowań środowiska studenckiego.

Największą popularnością cieszą się bieżące sprawy polityki, a następnie (kolejno) zjawiska techniczne, światopoglądowe, kulturowe (film, sztuka...), zawodowe, problemy dotyczące ruchu młodzieżowego.

SOD stara się reagować na problemy nurtujące środowisko studenckie i w miarę możliwości dawać na nie wyczerpujące odpowiedzi. Praktycznie sprowadza się to do zapewnienia np. w sprawach problematyki dotyczącej polityki takiego prelegenta, który umiałby wyczerpująco odpowiedzieć na wszystkie pytania i był osobą możliwie popularną.

Dzięki wszechstronności i ciekawej realizacji zamierzonych działań, SOD staje się coraz bardziej popularny w środowisku studenckim, zyskując liczne grono słuchaczy i sympatyków wieczornych spotkań.

K.B.

przyczyny podjęcia pracy naukowo-dydaktycznej zaznaczyły się w strukturze badawczej motywacji w stopniu stosunkowo niewielkim, a mianowicie: osiągnięcie tą drogą określonej pozycji społecznej lub wpływu na ten wybór innych osób - po 8%, względy natury rodzinnej - 3%, warunki materialne tej pracy - 1,2%, inne - łącznie 1,5%.

Jak wynika z przeglądu przyczyn podjęcia pracy, przystosowanie wyraźnej większości pracowników naukowo-dydaktycznych do obowiązków przez nich wykonywanych - ze względu na rodzaj motywacji wyboru pracy w Uczelni - wydaje się być wyraźnie korzystne. Tym niemniej nasuwa się wniosek o potrzebie dokonywania staranniejszego doboru - szczególnie młodych kandydatów - do pracy naukowej, eliminującego możliwe całkowicie okoliczności przypadku oraz przyciągającego kandydatów, charakteryzujących się zarówno upodobaniem do ścisłych kontaktów z młodzieżą, jak też posiadających w tym kierunku pożądane uzdolnienia dydaktyczne i pedagogiczne.

Wiadomo jednak, że należyte przystosowanie pracowników do ich obowiązków dydaktyczno-wychowawczych, a zatem do zapewnienia odpowiedniej efektywności wyników ich pracy, nie są wyłącznie zależne

wydziałami, charakteryzujące stopień udziału zadawalającą poinformowanych pracowników o obowiązujących ich programie nauczania, zaznaczyły się dość znacznie. Z powyższego należy wnioskować, że nie poinformowani zupełnie lub częściowo pracownicy dydaktyczni w ustalaniu i prowadzeniu zajęć powodują się raczej własnym uznaniem i doświadczeniem. Problem należytej informacji programowej jest - wydaje się - szczególnie ważny w toku wprowadzania młodych pracowników do ich obowiązków dydaktycznych.

Proces nauczania wymaga - jak wiadomo - bieżącego przygotowywania się do prowadzonych zajęć. Chcąc realizować zajęcia na odpowiednim poziomie, wprowadzać do nich doskonalące zmiany zarówno merytoryczne jak również metodyczne, w tym - rozróżniając i stosować coraz efektywniejsze środki dydaktyczne przekazu, potrzeba między innymi czasu do bieżącego przygotowania zajęć. Rozmiary jego - zależnie od charakteru prowadzonego przedmiotu, stopnia posiadanej wiedzy i doświadczenia dydaktycznego, poczucia osobistego obowiązku i aspiracji prowadzących, starań kierownictwa dydaktycznego oraz innych momentów - kształtować się mogą rozmaicie i kształtują faktycznie w przypadku różnych osób. Ogółem 23% osób przeznacza różni-

pozytywnie, nierzadko inspirujący wpływ dydaktyki na własną działalność naukowo-badawczą.

Z powyższych tendencji wynika, że znaczna większość badanych - opierając się na własnych doświadczeniach - ocenia pozytywnie okoliczność łączenia pracy dydaktycznej z naukowo-badawczą. Przy czym relatywnie udział procentowy korzystniejszych w tym względzie ocen jest odpowiednio większy wśród pracowników posiadających wyższe stopnie naukowe. Upoważnia to w pełni do potwierdzenia - również i przy tej okazji - całkowitej słuszności łączenia dydaktyki z pracą naukową w odniesieniu do pracowników wyższej uczelni, co szczególnie wyraźnie - jak stwierdzono - zaznacza się w opiniach bogatszych w doświadczenia zarówno naukowe jak i dydaktyczne pracowników. W interesującym zaś nas aspekcie powyższe oznacza, że przystosowanie pracownika do procesu nauczania doskonali się znacznie drogą równoczesnej kontynuacji przez niego pracy naukowo-badawczej.

Ważnym psychologicznym aspektem, a zarazem jednym z mierników stopnia przystosowania pracowników do ich zadań dydaktycznych, jest odnośność przez nich osobista satysfakcja z wykonywania czynności dydaktycznych; w sensie ogólnym jest to - jak wiadomo - jeden z istotnych wyznaczników osobistego zaangażowania wobec wykonywanych obowiązków, jak również jeden z czynników osobistego sukcesu pracownika. Równocześnie należy pamiętać, że stan osiągniętej satysfakcji jest wypadkową wielu momentów, między innymi rodzaju motywacji wykonywanej pracy, stopnia przygotowania do jej wykonywania, stopnia osiągnięcia do niej założonych celów oraz zaspakajania oczekiwanych potrzeb, kształtowania się szeroko pojętych warunków i sytuacji, w których ona przebiega, jak również szeregu innych przyczyn.

Problem osiągniętej przez pracowników satysfakcji był również przedmiotem naszych dociekań. Badanych zapytano o odczuwane przez nich zadowolenie z racji prowadzenia zajęć dydaktycznych, oddzielnie na studiach stacjonarnych oraz wieczorowych i zaocznych. W oparciu o uzyskane odpowiedzi dało się ustalić pewne różnice w kształtowaniu się opinii respondentów - zależnie od obu tych kategorii studentów. Ogólna suma zadowolenia, która towarzyszy prowadzącym zajęcia na studiach wieczorowych i zaocznych, jest nieco większa, aniżeli z racji realizacji dydaktyki na studiach stacjonarnych. Trzeba jednak zaznaczyć, że różnice te nie były aż tak istotne. Ujmując sumarycznie opinie pracowników na ten temat można wskazać, iż wysoką satysfakcję z dydaktyki odczuwało ogółem mniej aniżeli 20% osób, jako znaczną ocenili blisko 50%, małą natomiast odczuwało przeszło 25% osób. Przedstawiony w tym aspekcie obraz sytuacji może zadawać jedynie częściowo, bowiem struktura ocen uwidatniła stosunkowo niemały udział pracowników odnoszących z tej części obowiązków w Uczelni nie wystarczające zadowolenie.

Blizsze poznanie i zrozumienie mechanizmu przyczyn kształtujących ten stan odczuć pracowników w okresie prowadzonych badań byłoby sprawą interesującą oraz pożyteczną dla usprawnienia procesu dydaktycznego. Być może - część tych spraw, jak również inne jeszcze, podjęte w badaniach problemy procesu dydaktycznego będzie można przedstawić w oparciu o dalsze materiały uzyskane w toku tych badań.

Przedstawione tutaj wyniki badań oparte o sumę ocen społeczności pracowników naukowo-dydaktycznych Uczelni miały na celu przedstawienie jedynie niektórych aspektów przystosowania kadry nauczającej do wykonywanych przez nią obowiązków dydaktycznych.

## dokończenie ze strony 2

od motywacji wyboru pracy czy osiągniętej nawet przez nich identyfikacji z własnymi obowiązkami. Co najmniej równie ważną rolę spełnia stopień przygotowania do podjęcia i realizacji procesu dydaktycznego. To zaś zależy głównie od zakresu oraz gruntowności posiadanej przez nich wiedzy, rodzaju i stopnia przygotowania dydaktyczno-pedagogicznego, stopnia znajomości obowiązków wymaganych programowych oraz szeregu innych towarzyszących okoliczności i warunków, od których uzależniony jest rozwój przystosowania dydaktycznego pracowników.

W badaniach naszych próbowano między innymi określić zarówno stan przygotowania metodycznego pracowników, jak również stopień znajomości obowiązujących ich programów nauczania. Jak wskazują badania - za przeszkolonych w zakresie metodyki prowadzenia zajęć w stopniu wystarczającym uznało siebie 25% pracowników, jako przeszkolonych jedynie częściowo - 28% osób. W sumie w stopniu różnym więcej niż połowa zatrudnionych przeszła w swoim czasie, dzięki odpowiednim poczynaniom ogólnuczelnianym lub wewnątrzuczelnianym, przeszkolenie w zakresie metody dydaktyki. Natomiast około 44% osób tego rodzaju przeszkolenia nie przechodziło, przy czym na niektórych wydziałach udział nie przeszkolonych osiągał nawet blisko 60%. Szczególnie ważnym w tym zakresie było stwierdzenie stosunkowo znacznego odsetka nie przeszkolonych lub niedostatecznie przeszkolonych najmłodszych stopniami pracowników nauki.

Ważnym elementem przystosowania pracowników do prowadzenia zajęć dydaktycznych jest znajomość obowiązujących ich w tym zakresie programów, których stopień realizacji jest zasadniczym warunkiem osiągnięcia założonego modelu wykształcenia przyszłego inżyniera. Jak wynika z badań, większość (59%) pracowników została przed podjęciem zajęć dydaktycznych dostatecznie poinformowana o obowiązującym programie przedmiotów. Przeszło 25% prowadzących zostało zapoznanych z programem jedynie częściowo, natomiast około 13% podejmując i realizując pracę, nie uzyskało żadnej programowej informacji. Warto dodać, że różnice pomiędzy poszczególnymi

nie w tygodniu na przygotowanie do 5 godzin, 42% - 6-10, a 15% - 11-20 godzin, ponad 20 godzin przeznacza na przygotowanie 3% pracowników. Z powyższej struktury wynika, że większość pracowników mieści się w przygotowaniach do zajęć w granicach 10 godzin tygodniowo. Jak wynika z naszych badań, przeciętny tygodniowy czas przeznaczony przez pracowników na przygotowanie bieżących zajęć jest dość zróżnicowany. Trudno oceniać globalnie, w jakim stopniu czas ten jest wystarczający do należytego przygotowania zajęć dydaktycznych.

Pracownicy dydaktyczni - równoległe do swoich obowiązków dydaktycznych - prowadzą w ramach odpowiednich jednostek organizacyjnych działalność naukowo-badawczą. Pomijając dydaktykę a pracą naukowo-badawczą zarówno w obrębie działalności całej Uczelni, jej mniejszych jednostek naukowo-dydaktycznych, jak również w zakresie prac każdego pracownika naukowo-dydaktycznego, zachodzi szereg istotnych związków oraz wzajemnych zależności. W praktyce wykonywania roli pracownika naukowo-dydaktycznego i w jej ramach codziennych obowiązków - te dwie dziedziny wzajemnie się przeplatają, choć proporcje zachodzące pomiędzy nimi, jak również nadawane im przez ich wykonawców znaczenie i wzajemny wpływ, bywają różne. W badaniach dotyczących symboliki obu tych zakresów działalności pracowników Uczelni interesowały nas - oparte o własne doświadczenia - osobiste opinie badanych na temat wzajemnego wpływu dydaktyki i pracy naukowo-badawczej. Wyraźna większość (około 85%) pracowników podkreśla w różnym stopniu pozytywny wpływ własnej pracy naukowej na realizowaną przez nich dydaktykę. Przy czym nie zaznaczają się w tym przedmiocie istotniejsze różnice stanowisk pomiędzy pracownikami poszczególnych wydziałów. Niewiele mniejszy odsetek osób (76%) wykorzystuje w różnym stopniu w pracy dydaktycznej własny dorobek naukowy. Jak więc widać - realizowana przez pracownika działalność naukowo-badawcza, poza jej ogólniejszymi walorami, istotnymi dla rozwoju pracownika nauki, służy również bezpośrednio do wzbogacenia dydaktyki. Również korzystnie, choć nie w tak wysokim stopniu, ocenili badania



# Sztandar dla ZMS



W uroczystej i podniosłej atmosferze odbyło się 23 lutego br. w Auli Politechniki Wrocławskiej wręczenie Sztandaru uczelnianej organizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej.

W specjalnie udekorowanej Auli zebrałi się zaproszeni goście oraz przedstawiciele młodzieży.

W przemówieniach Kierownictwo Uczelni reprezentował dyrektor pionu d/s wychowania, mgr Tadeusz Penkala. Spośród zaproszonych gości głos zabierali: Sekretarz Zarządu Głównego ZMS, Tadeusz Kubasiewicz, przewodniczący Dzielnicy Rady Narodowej - Śródmieście, Tadeusz Berny, przewodniczący Okręgowego Zarządu ZBoWiD płk Władysław Czarniecki. Zarząd Uczelniany ZMS Politechniki reprezentował w wystąpieniu przewodniczący uczelnianej organizacji, Sławomir Krystek.

Przekazania sztandaru dokonał Rektor, doc.dr Tadeusz Porębski.

Wręczono także zasłużonym działaczom ruchu młodzieżowego odznaki im. Janka Krasickiego.

Złotą odznakę otrzymali: doc.dr Bogusław Kędzia, doc.dr Jan Sylwester Wieczorek i doc.dr Józef Wołoch; srebrne: mgr inż. Zygmunt Langowski i mgr inż. Zdzisław Sysak, a brązowe: mgr inż. Tadeusz Słonka, Sławomir Krystek, Andrzej Biskupski, Ryszard Wojtaszek i Sławomir Posmyk.

Na część artystyczną złożyły się fragmenty programu muzycznego operetki wrocławskiej, "Dziś do ciebie przyjść nie mogę".

Zaproszonych gości tradycyjną lampką wina podejmował Rektor, doc.dr Tadeusz Porębski.

Z.

Od Redakcji:

Gratulujemy Zarządowi Uczelnianemu ZMS zaszczytnego wyróżnienia, jakim jest wręczenie sztandaru i tak świetnie zorganizowanej imprezy.

# "Pokój w DS"

Podajemy wyniki konkursu na "NAJLEPSZY POKÓJ W DS", którego warunki regulaminowe drukowaliśmy w lutym numerze SIGMY:

Jury konkursu (ze względu na jednakową ilość punktów) przyznało dwa pierwsze miejsca kolegom: Zbigniewowi Bajcarowi i Ryszardowi Borysowi (DS "Atol") oraz Andrzejowi Grabowskiemu, Januszowi Kogutowi, Ryszardowi Waśniowskiemu i Czesławowi Witkowskiemu (DS "T-4"). Drugie miejsce uzyskali: Andrzej Pawlak, Stanisław Kail i Bronisław Winkler z DS "Sesam".

K.B.

Gratulujemy zwycięzcom -

SIGMA



Na Wydziale Chemii powstało Koło Sympatyków Chemii Fizycznej, które obecnie liczy 46 członków. Przewodniczącym został student III roku, Jerzy Maciaszczyk, Studentka Wydz. Architektury, Barbara Zięba, zaprojektowała specjalny znaczek dla Koła

Komisja Nauki RW ZSP postanowiła przyznawać corocznie w kwietniu nagrodę "Złotej cytryny" dla najmniej sympatycznego asystenta. W chwili, gdy piszemy te słowa, komisja zasypana została dziesiątkami propozycji ze wszystkich wydziałów.

Wręczenie nagrody nastąpi 21 kwietnia w Auli Politechniki (szczegóły podane zostaną w specjalnych ogłoszeniach).

W Instytucie Chemii Związków Dymotwórczych nastąpił niebezpieczny wybuch. Spowodował go jeden ze studentów, który pomysłowo zmieszał kwas octowy z wodą.

Wiele szkła laboratoryjnego uległo zniszczeniu. Na pokrycie kosztów przyznano specjalny dodatek do stypendium.

Antykwariat w Rynku wprowadził kupno i sprzedaż notatek studenckich ...

O mądrych i jeszcze mądrzejszych

O Diderocie w roku 1856: "Zrodzony w ubogim stanie, odebrał wychowanie u jezuitów; ożeniwszy się za młodu tej okoliczności winien był zachowanie się od nierządnościami życia. (...) w romansach mieszał wyrazistą poufałość wysłowienia, sentymentalizm i wszeteczność, do takiego stopnia, że chcąc je czytać trzeba stracić wszelki wstyd". /E. Cantu, Historia Poezji

REMINISCENCJE Z "DNIA KOBIECI"

Motto:

Zdrowie pięknych pań i pani domu (nie takie znów staropolskie)

PAN TO WYCZUWA?...

Spisane z tablicy pod klubem w T-4: "Wszystkim klientkom i pacjentkom, żeby się dobrze orientowały - żyć"

Rogacze z Bose-Klubu"

SMAK PŁCI

W T-2: "Najlepsze życzenia dla personelu oraz konsumentów pić pięknej skądą z okazji Dnia Kobiet -

Komitet Stołórkowy"

Nie mające z powyższym nic (poza intencjami) wspólnego:

Pierwsi złożyli życzenia dziewczętom mieszkającym T-3. Dokładnie o północy zgrupowali się pod "Parawanowcem" i skupieni wokół grupy: Bolek Cygoń - pierwsze skrzypce, Jasiu Wieczorek - akordeon prim, Tadek Kominiak - akordeon bis, Wiesiek Pałka - gitara (jasne, że prowadząca) - zachwycili wszystkie bez wyjątku dziewczęta.

W podzięce posypały się oklaski, porunęły aluzyjnie płonące gazetki i spadł grad słodyczy.

KAŚKA

# WYCIECZKA

Przyjemnie jest wrócić pamięcią do okresu, kiedy to jako pierwszaczki mieliśmy tylu opiekunów, tylu dobrych duchów. Właściwie nie było to tak dawno, a przecież teraz my już stajemy w roli opiekuna młodszych kolegów...

U nas, elektroników, jest bardzo miły zwyczaj organizowania tzw. "wycieczki pierwszego roku". Pamiętam, jak zycząjnie zabrzmiała informacja o tej imprezie... I pojechało nas ze dwie dziesiątki beztrudnych dzieciaków. Chcę mówić już tylko w swoim imieniu, a i tak wypadnie mi się tłumaczyć za te "dzieciaki".

Stoję na dworcu trochę niespokojna, ale przecież wyjazd organizują starsi koledzy. Trzeba im zaufać. (Pojechał z nami, jak się później okazało, "kwiat" - filar elektroniki. A opiekunów skrzydła roztoczył nad nami sam Kaziu Więckowski).

Wycieczka! Właściwie wszystko mi się podoba, jest jakieś inne; i to, że jedzie nas chyba ze dwadzieścia w jednym przedziale, i to, że ci najważniejsi, złożeni jak scyzoryk, tłoczą się na półkach przeznaczonych na bagaże, i to, że tak ładnie śpiewają przy wtórze gitary (niszcząca zawzięcie i niestrudzenie przebrzydłe - przebrzydłe "ohachary"), i to, że pan konduktor ominął nasz przedział - zapewne nie przypuszczający do tak głośnych pasażerów.

A był to październik... Cudne polskie karkonosze przybrały chyba najdziwniejszą dla nich szatę. I czułam, że wrócić tam na pewno. Bo to jest inny świat, choć odległy zaledwie o 3 godziny jazdy pociągiem od Uczelni, nauki, obowiązków. Czasem żał mi tych ludzi, którzy nigdy jeszcze nie zaryzykowali, nie przeżyli tego i nie są w stanie zrozumieć.

... A potem był wspaniały, niezapomniany wieczór. I choć brałam udział jeszcze w wielu późniejszych imprezach, ta pierwsza była jakby szkieletem, które następnym nadawało odpowiednią barwę.

Organizatorzy przywieźli ze sobą pędzle, papier, farby i inne ważne narzędzia. Zorganizowali w schronisku gry, konkursy i naukę piosenek. Udało się im wytworzyć atmosferę turystycznej, zdrowej zabawy.

Wracałam szczęśliwa, rozbawiona, choć gdzieś w głębi czułam rodzący się smutek, związany z świadomością przemijania całej tej wielkiej przygody...

Minął rok i teraz już nie ja byłam pierwszaczkiem (choć i Kaziu Więckowski ma dożywotną przywilej darzenia mnie tym mianem). Znowu starsi koledzy otoczyli swą troskliwą opieką młodych beanów.

Listopad. Wycieczka pierwszego roku organizowana równolegle z VII Rajdem Politechniki. Impreza przygotowana bardzo starannie i przeprowadzona już z pewnym doświadczeniem.

Pojechałam, z ciekawością śledząc zachowanie się naszych podopiecznych. Byli bardzo mili i tacy swobodni. Często odnosiłam wrażenie, że to oni się mną opiekują. Tacy byli samodzielni i tacy doświadczeni. Trochę było big-beatu, trochę śpiewu idąc z radością. Ale to już nie to samo.

Na pewno wielu z naszych sympatycznych, młodych turystów wspomina na swój sposób tę wycieczkę. Ale pewna jestem, że brak tym wspomnieniom będzie sentymentalnej nutki, tej atmosfery podróży w nieznane, tej ciekawości, a zarazem nieśmiałości ufności, że starsi są przy nas, że dbają o nasze wygodę, że kierują naszymi pierwszymi krokami, że nas uczą, a zarazem bacznie obserwują.

A to jest dalekie od atmosfery rajdowej przygody i to odróżniać zawsze będzie moją pierwszą wycieczkę od pozostałych imprez.

A jeśli chodzi o przyszłość - to robić, koniecznie robić takie wycieczki, ale nadać im charakter kameralny i zadbać o to, by pojechała tam doborowa stawka starszych kolegów, umiejących i chcących dać tym pierwszaczkom to, co w naszym środowisku jest dobre i co należy pielęgnować.



W bieżącym roku akademickim, w wyniku rosnącego deficytu miejsc w domach studenckich, około 40 % studentów spoza Wrocławia zmuszonych zostało do poszukiwania pokojów sublokatorskich.

Problemy związane z tym zjawiskiem są traktowane z reguły jednostronnie, a organizacje młodzieżowe, idąc po linii najmniejszego oporu, rozwijają swoją działalność praktycznie tylko wśród mieszkańców domów studenckich pomijając sprawy nurtujące studentów z "prywatki". Biuro Mieszkaniowe ZSP, utworzone w celu formalnego legalizowania umów podnajmu, nie jest w stanie opiekować się wszystkimi studentami, a brak takiej opieki prowadzi do szeregu negatywnych objawów, za które przywykło się wniść tylko studentów.

Jeśli się wspomina o "tych z prywatki", z reguły następuje reakcja: "nie warto się rozwodzić - ci mają forszę". Skoro jesteśmy już przy forsie, wykonajmy kilka obliczeń: student pochodzący z rodziny o dochodzie miesięcznym 1000 zł na osobę zaliczany jest do grupy zamożnych, którym żadne świadczenia nie przysługują. Jeśli otrzyma od rodziców 1000 zł, z tego wyda na mieszkanie 200 do 300 zł, na wyżywienie 600 zł i na przejazdy 50 zł, sytuacja jego nie będzie lepsza niż studenta z rodziny niezamożnej, któremu przysługują wszystkie świadczenia. O ile natomiast studentowi przysługuje stypendium mieszkaniowe, nie może go otrzymać, gdy zabraknie miejsc w domach studenckich.

Ograniczenie opłat za mieszkanie przy zawieraniu umów o najem za pośrednictwem Biura Mieszkaniowego ZSP jest dla osób udostępniających pokoje rekompensowane przez zniesienie opłat nadmetrażowych. Pomimo to wymuszanie wyższych opłat jest zjawiskiem nagminnym, co wynika chyba ze złej orientacji studentów, którzy w obawie utraty dachu nad głową rezygnują z interwencji, jakkolwiek przepisy przewidują w tym wypadku surowe kary dla najemców - włącznie z przymusowym dokwaterowaniem sublokatora.

W chwili, gdy pokojów sublokatorskich poszukują nie tylko studenci, jedynym prawem, które reguluje wspomniane sprawy, jest prawo podaży i popytu - według ekonomii politycznej charakterystyczne dla rynku kapitalistycznego. Zawarcie umowy zarejestrowanej przez Biuro Mieszkaniowe, niezależnie od unormowania opłat, umacnia pozycję studenta, który nie może być natychmiastowo i bez powodu usunięty z zajmowanego pokoju. Tego rodzaju sytuacje nie są wprawdzie częste, ale osoby mieszkające bez zawartej umowy bywają szantażowane perspektywą wyrzucenia na bruk.

Jest rzeczą jasną, że każdy, kto odstępuje obcej osobie pokój we własnym mieszkaniu, kieruje się chęcią zysku, ale jest również oczywiste, że gospodarz biorąc pieniądze, musi się liczyć z pewnymi niewygodami. Niestety, ludzie zbyt często pieniądze biorą, a nie chcą uznać obecności kogoś obcego w mieszkaniu. Wcielenia, jakie wtedy przyjmują, potrafią popsuć krew sublokatorom. Można więc znaleźć "feudala", który chce rządzić wszechwładnie, "szantażystę", który ciągle czymś grozi, "Klossa", który chce o wszystkim wiedzieć, "matematyka", który wycisza, ile za światło, gaz, ciepłą wodę, "zegarzynkę", która podaje, o której student wrócił i jak długo siedzieli goście, oraz wiele innych wcieleni.

Często głównym powodem wynajmowania pokoju właśnie studentowi jest możliwość traktowania młodego człowieka w sposób, którego nie tolerowałaby żadna bardziej doświadczona osoba. W szczególnie trudnej sytuacji znajdują się pierwszorocznicy; nie mając rozeznaną w obcym mieście stają się ofiarami praktyk wychowawczych "gospodarzy". Dobrze się dzieje gdy człowiek doświadczony, o wysokiej kulturze, stara się dopomóc młodemu studentowi w pokonaniu niezaradności; bardzo źle natomiast, gdy słowo "wychowanie" należy rozumieć jako zastraszanie i szycanie.

W konfliktach między "gospodarzem" i studentem prawie zawsze stroną, która zawniła, jest "gospodarz" - studentowi

## SUBLOKATORZY



fol. A. Żakowicz

na zbyt zależy na mieszkaniu, by mając do czynienia z miłymi i kulturalnymi ludźmi, mógł sobie pozwolić na ekscesy prowadzące do utraty dachu nad głową. Należy jednak pamiętać, że pokój sublokatorski nawet u najsympatyczniejszych ludzi - choć często obiektem zazdrości kolegów z "akademika" - nigdy nie pozwala czuć się jak u siebie w domu.

Jak wykazały statystyki, wyniki nauczania osiągane przez studentów z "prywatki" są gorsze, niż mieszkańców przeprowadzonych "akademików". Wiśń gminna, które chce widzieć w każdym niemal studentzie z "prywatki" potencjalnego, albo już istniejącego "bananowca" każe wyciągać prosty, ale za to fałszywy wniosek: "mają warunki, ale co innego im w głowie". Istotnie, warunki mieszkaniowe mają lepsze, ale za to atmosferę gorszą, a nadrobienie jakichkolwiek zaległości jest z braku kontaktu z kolegami znacznie trudniejsze. Niedoceniana rola w nauczaniu odgrywa pokój w "akademiku" w chwili, gdy tematem codziennych rozmów stają się sprawy związane z zajęciami w Uczelni - nawet, gdy dyskusja nie dotyczy bezpośrednio problemów fachowych.

Pomimo tych braków studenci wyższych lat dają sobie na ogół radę z nauką, natomiast przed pierwszorocznikiem, zwłaszcza gdy przywodził on ze sobą bagaż fałszywych wyobrażeń o życiu studenckim, staje się ona barierą nie do pokonania. Zdarzają się wypadki, kiedy fałszywe wyobrażenia i poczucie swobody po wyrwaniu się spod opiekuńczych skrzydeł rodziców powodują, że młody człowiek strzela głupstwami, których nie można usprawiedliwić. Jest to jeden z powodów, dla których studenci z "prywatki" otoczeni są nieufnością. Drugim, istotniejszym powodem złej opinii, jest istnienie małej, ale za to hałaśliwej i rzucającej się w oczy grupy, którą charakteryzuje arogancja i pewność siebie wynikające z posiadania pokaj-

nych sum, jakimi dysponuje. Ci wychodzą z założenia, że wynajęty pokój daje najwięcej udogodnień. Ogłoszenie wywieszane przed paroma tygodniami w gablocie przy ul. Świdnickiej jest aż nadto charakterystyczne: "Dwóch dobrze sytuowanych studentów poszukuje pokoju z osobnym wejściem". Warto tylko nadmienić, że ogłoszenie wywiesiło dwóch studentów, a czytali je setki przechodniów.

Jedynym, radykalnym rozwiązaniem wszystkich problemów związanych z istnieniem kwater prywatnych, jest zlikwidowanie całego zjawiska, jako z gruntu negatywnego. Miejsc w domach studenckich powinno starczyć dla tych, którym stypendium mieszkaniowe przysługuje i dla tych, którym nie przysługuje, ale chcą opłacić pełny koszt zakwaterowania.

Żądanie zapewnienia miejsc dla wszystkich studentów zamiejscowych nie jest wygórowane - jest ono całkowicie uzasadnione. Jeśli opłaca się osobom prywatnym budować wille z wieloma pokojami przeznaczonymi do wynajęcia studentom, również i Państwu szybko zwróciłby się koszt budowy domu studenckiego dla tych, którzy opłacają pełny koszt zakwaterowania. O ocenę jest trudno, lecz wobec kosztów wykształcenia rzędu 100.000 zł, koszt zapewnienia jednego miejsca w domu studenckim jest niewielki.

Rozwiązaniem doraźnym musi być natychmiastowe roztoczenie opieki nad studentami, mieszkającymi w wynajętych pokojach, co dotyczy szczególnie młodzieży z niższych lat studiów. Opieka ta powinna być roztoczona zarówno przez władze Uczelni, jak i przez organizacje społeczne. Należy jednak pamiętać, że opieka, podobnie jak i wcześniej stworzone Biuro Mieszkaniowe ZSP, może być traktowana jedynie jako prowizoryczne rozwiązanie problemu.

Andrzej Szczerbakow



Wyjeżdżając pociągiem z Wrocławia zastanawiałem się nad dwoma problemami: jaką karierę zrobi jeszcze we Wrocławiu wirus HNS-Kong A-2 1969 i jak będzie na obozie ZMS-u w Michałowicach. Impreza opatrzona jest tajemniczym kodem: "Ideologia-69". Tylko czy grypa nie zdieśliatkuje uczestników?

Hong-Kong przestał mnie dręczyć, kiedy na dworcowej tablicy zauważyłem napis: "Jelenia Góra".

Autobus do Michałowic serpentynami wdrapuje się ciągle pod górę, im wyżej, tym więcej śniegu (ale nie za dużo). Przejedźdżamy przez grzbiet góry; krótki zjazd w dół, potem ostry zakręt i - jesteśmy na miejscu. Zbliżało się południe; słoneczna pogoda pozwoliła spojrzeć możliwie najszerszej na okolicę, zachwycając się świeżością i pięknem. Ostro pofalowany teren, posyty lasem, nie daje dalekiego horyzontu; domy giną gdzieś za górami, a czasami wydaje się, że są one w nie wciśnięte. Takie wrażenie daje przemysłane rozmieszczenie dróg i domów - istnieją, a nie naruszają natury. Okazem tego typu jest dom czasowy "Ustronie" - nasza główna kwatery, później - jak się okaże - będzie zbornym miejscem spotkań, posiłków, wieczorów tanecznych. Tak się jakoś ułożyło, że obóz znacząca się w niedzielę; "Powód do rozgardiaszu" - pomyśli ktoś. A tym czasem okazuje się, że wszystko już zostało przygotowane. Nie ma tej tak często lansowanej przez studentów - improwizacji. Wydawało się, że jednym z punktów programu obozu, przewidzianym tylko teoretycznie będzie

#### GIMNASTYKA PORANNA

Jako żart potraktowano na zebraniu przedobozowym informację o wczesnej pobudce (7:00) i gimnastyce. Tymczasem w poniedziałek (10 lutego) stanęliśmy przed faktem dokonania - jest pobudka; przyzwyczajenie nakazuje "zrywać się" jedynie wtedy, gdy w grę wchodzi np. możliwość niezaliczenia ćwiczeń, a tu ścigają - śmiechu warte - na jakąś gimnastykę. O przykrościach wstawania szybko zapomniała się po wyjściu na dwór; zauważyliśmy nową warstwę delikatnego puszystego śniegu.

Ruszyliśmy lekkim truchtem; któryś z wczasowiczów otworzył okno, popatrzył i skomentował: "popatrz Julia, wariaci przyjechali" - po czym szczerze je zakneblował. Inni dopatrywali się w nas sportowców - przyszłych olimpijczyków. Nie zwracamy zbytnio na to wszystkiej uwagi; wykonujemy kilka wymachów ramion, kilka skrętów tułowia i - już po wszystkim. Pan magister zachęca jeszcze do wykonania kilku tak głębokich skłonów w płaszczyźnie czołowej, aby zobaczyć koniec ... studiów.

Plan życia obozowego - poza wysiłkiem fizycznym przewidywał czas na toaletę, śniadanie i apel poranny. Na apelu czołówek dowładował się w pozycji "spocznij" o rozkładzie zajęć całego dnia; na koniec padała komenda "bażność" i prowadzący wyrzucił z ust: "Podpisał komendant zgromowienia - Sławomir Krystek - spocznij". Mm to jednak uczynił, rozkaz - jak przystało - obejmował także wyróżnienia i nagany; oto kilka próbek: "Udzielam pochwały Podobowowi I obozu I za wzorowe pełnienie dyżuru w dniu 13 bm. Szczególnie wyróżniam kolegów L. Wierzchowską, S. Płanetę, W. Patuchę"; "Udzielam pochwały kol. Lucynie Kozarskiej za zwycięstwo w quizie - co wiesz o polityce", lub taki passus: "Usumam ze zgrupowania kol. J.M. za ponowne przekroczenie regulaminów, pomimo udzielenia nagany z ostrzeżeniem w dniu wczorajszym".

Punkt następnego programu obozowego dnia stanowiły zwykłe

#### SPOTKANIA

Organizowano je w dwóch porach - przed i poobiedniej, z przepłatanką zajęć sportowych. Cykl spotkań rozpoczął redaktor Zdanowski z "Polityki", który zajął się omówieniem problemów aktualnej sytuacji w Czechosłowacji z racji pobytu (3 lata) w tym kraju i przebywania tam w maju 68 r., kiedy siły wsteczne dochodziły do coraz większego głosu. Red. Zdanowski odpowiedział również na interesujące nas pytania.

Rewizjonizm - takim tematem zajął się doc. Józef Wołoch. Poprzez wyjaśnienie genealogii słowa "rewizjonizm", klarowne i przejrzyste ujęcie tematu, prelegent przeszedł do spraw aktualnych - rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego.

I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR doc. dr Bogusław Kędzia mówił o roli organizacji młodzieżowych w systemie instytucyjnym. Stwierdził między innymi: "... współodpowiedzialność w zarządzaniu Szkołą jest podzielna, a stąd wypływa duża rola organizacji młodzieżowych". Doc. Kędzia zwrócił także uwagę na nieco odmienny sposób naboru młodych pracowników naukowych; w tym zakresie widzi pomoc organizacji młodzieżowych, które miałyby proponować przyszłych asystentów w oparciu o ich wy-

# IDEOLOGIA i Michałowice

Szkoła - jak każda zaczyna się od abecadła. Stwierdziłem jednak, że to sport zbyt skomplikowany i opanowanie wszystkich jego tajników wymaga cierpliwości.

Więc może saneczki? Nie ma nic łatwiejszego, jak znaleźć się na szczycie góry, sięść na sankach i zjechać w dół. Wszystko byłoby w porządku, gdyby to była normalna góra, a nie coś takiego, co w kształcie przypomina prakę; nie można ani zahamować, ani krzyżować; kilka razy podrzuciło i ... Zobaczyłem potem sanki u podnóża góry; pozostało mi tylko otrząpać się ze śniegu i odzyskać utracony sprzęt. I to mi nie odpowiada - stwierdziłem.

Pozostała jeszcze jedna konkurencja, którą zdecydowanie postanowiłem uprawiać - kibicowanie. Sprzyjały postanowieniom dwie okazy: zawody saneczkarzy i narciarzy.

Wolne chwile obozowe wypełniano nauką piosenek, oglądaniem filmów, wieczorkami tanecznymi. Uczelniany DKF przywiózł kilka ciekawych filmów, które pomimo tyłu innych atrakcji cieszyły się zainteresowaniem. Wtajemniczeni mówią, że jest to najlepszy DKF spośród działających we Wrocławiu, i jeżeli ustępuje innym - to najwyższym stałem.

Wieczorki taneczne - chyba jak zawsze - cieszą się w środowisku studenckim powodzeniem. Mówią, że po jakości zabawy, jej atmosferze, można ocenić zgranie obozu i zadowolenie z niego. Nie będę zajmował się formą rozrywki; może dlatego, że ocena wypadłaby zbyt dobrze. Chcę natomiast nadmienić, że podczas wieczorku pożełnalnego odbyło się kilka konkursów, a m. i. konkurs na najlepszą piosenkę obozową; brano pod uwagę melodyjność, wartości treściowe, ocenę uczestników (siła oklasków). Zwyciężyła piosenka, która historycznie ujęta zagadnienie wspaniały i prorokowała im nie najlepszą przyszłość (aluzja w stronę komendanta obozu). Rozegrany został także drużynowy konkurs o puchar komendanta obozu. Startujące drużyny miały za zadanie odgadnąć niedwuznaczne powiedzenie: "ciało w ciemności traci na odpowiedzialności". Mm drużyny (znał hasło) miały za zadanie pokazać na migi części składowe hasła. Robił wprawdzie co mógł, ale trudno było wypowiedzieć ruchowo ... Nie rozwiązano wprawdzie hasła do końca, ale zaszczytny puchar - nocnik napełniony po brzegi winem - został wręczony jednej

ze startujących drużyn. Dobre maniere zwycięzców kazaly, aby opróżnianie zawartości zaczęło się od poczęstowania fundatora...

Ważnym w nauce i postawie społeczno-politycznej. Słuchacze zapoznani zostali również z niektórymi trudnościami, czy wręcz "barierami", które muszą być pokonane, by system instytucyjowy mógł w pełni zdać egzamin.

Prelekcję o "Metodach dywersji" prowadził sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Rafajłowicz; zwrócił uwagę na perfidne metody działania niektórych zachodnich państw, które zmierzają do "rozmiękania" socjalizmu. Oddziaływanie odbywa się na różnych płaszczyznach: kulturalnej, militarnej i politycznej, "cełowe jest więc, abym was z tym zapoznał" - mówił tow. Rafajłowicz.

Bardzo ciekawym wypadło również spotkanie z mgr Pormańczukiem na temat: "Polityka USA".

Pszczególnie wydziały spotykały się ze swoimi władzami dziekańskimi w celu omówienia platformy współpracy ZMS-u z władzami wydziału w obecnej instytucyjowej organizacji. Posesyjny czas pozwalał na omówienie niedociągnięć i błędów ubiegłego semestru oraz możliwości ich uniknięcia w przyszłym semestrze.

Nie wszystkie jednak planowane prelekcje zostały zrealizowane. "Wystrzałowa" impreza - spotkanie z ambasadorem Syrii nie doszła do skutku; samolot nie mógł wystartować z Warszawy ze względu na złe warunki atmosferyczne.

Idąc dalej - w relacji przebiegu dnia - wiele czasu zajmował w ogólnym bilansie

#### SPORT I ROZRYWKA

Szkoleniowo - wypoczynkowo charakter obozu sugeruje także wypoczynek. Dość dobre warunki śniegowe umożliwiły zapoznanie się z różnymi odmianami zimowego sportu. Nadarzyła się także okazja do zdefiniowania pojęcia "narciarz". Dotychczas kojarzyło mi się ono z nartami, kijkami i ubiorem, teraz wypadło dodać jeszcze jeden element - jazdę.

Pochylenie stoku, niemal takie jak na oślej łączce, napawało optymizmem i zachęcało do jazdy. Okazało się jednak, kiedy poplątałem się z nartami, kijkami i śniegiem, że dobre chęci nie wystarczą. A może by tak skorzystać z działającej obok szkółki narciarskiej, prowadzonej przez fachowców ze Studium WF?

Sympatycznie wypadł wybór najsympatyczniejszej dziewczyny obozu. Mimo, że piękności oceniał oklaskami cały obóz, decyzję ostateczną zastrzegło sobie Wysokie Jury konkursu.

Kiedy ktoś zapytał o najprzyjemniejszy dzień na obozie - każdy z uczestników odpowiedział bez namysłu: piątek 14 lutego, dzień zjazdu na Chojnik. Tam bawiliśmy się najlepiej; zgadywanka terenowa, obronne gry sprawnościowe, ognisko, przemarsz wieczorem z pochodniami - wszystko razem dawało wyraz z życia, wesołej atmosfery, dającej zadowolenie z przynależności do tego środowiska.

Kiedy wróciliśmy do obozu, kierownik domu czasowego pytał: "a gdzie panowie mają orkiestrę?", "Nie mamy". "Jak to obóz bez orkiestry?" - dziwił się mocno.

Przekonał się dopiero na wieczorku, gdy wysiadł magnetofon, że orkiestra jest niepotrzebna. Wystarczyła gitara, kilka dobrych głosów i towarzystwo bawiło się dalej.

Zabawa i rozśpiewanie - rzecz niezwykle pozytywna, scala kolektywy, tworzy organizacje nieformalne, które mogą dawać ZMS-owi całe grupy działaczy połączonych dodatkowymi więzami.

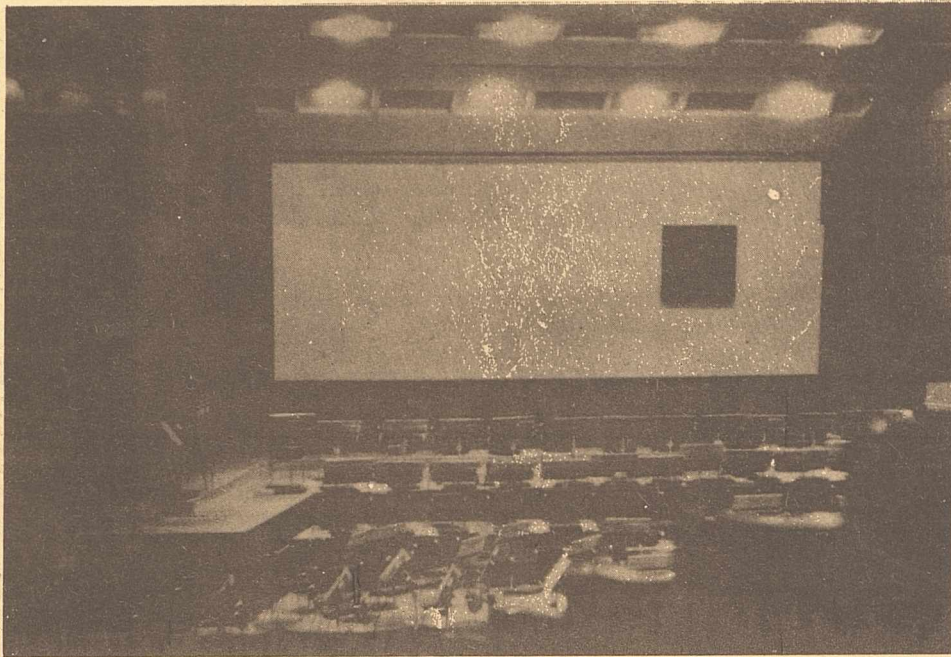
KAZIMIERZ BARANIECKI



Mm drużyny pokazuje część hasła: "Ciało w ciemności traci na odpowiedzialności"



# Nowa Filharmonia we Wrocławiu



Nowy gmach Filharmonii Wrocławskiej

fot. P. Bacler

O ddanie do użytku nowego gmachu Filharmonii Wrocławskiej jest wciąż aktualnie najważniejszym wydarzeniem kulturalnym w naszym mieście. Świadczą o tym każdy kolejny koncert, w pewnym

sensie stanowiący przedłużenie uroczystości inauguracyjnych, które odbyły się w grudniu 1968 r. Ożywienie wywołane faktem uzyskania niezależnej Filharmonii jest jak najbardziej uzasadnione; od dobrych

kilkunastu lat istniała potrzeba uformowania takiego obiektu. To ostatnie stwierdzenie stało się dobrze wszystkim znaną, oklepaną formułką, powtarzaną do znudzenia przy różnych okazjach. W końcu jednak uparty los dał się przekonać i przedmiot naszych marzeń znalazł urzeczywistnienie. Nikt już odtąd nie będzie "przesiedlał" wrocławskich filharmoników w ohwilach dla nich najnieodpowiedniejszych.

Każdy kto pierwszy raz odwiedza nowo powstały przybytek grającej muzy, może czuć się nieco przytłoczony nadmiarem doznanych wrażeń. Uwagę absorbuje wiele rzeczy na raz. Przede wszystkim - wnętrze gmachu. Jego architektura odznacza się pełną wdziękiem prostotą nowoczesności, dość celowym rozlokowaniem płaszczyzn, lekkością. Rozwiązanie układu poszczególnych pomieszczeń zawiera sporo pomysłowości, godnej podziwu choćby dlatego, że nie jest to budowla wzniesiona od fundamentów a tylko przystosowanie do innych potrzeb istniejącej tu poprzednio świetlicy.

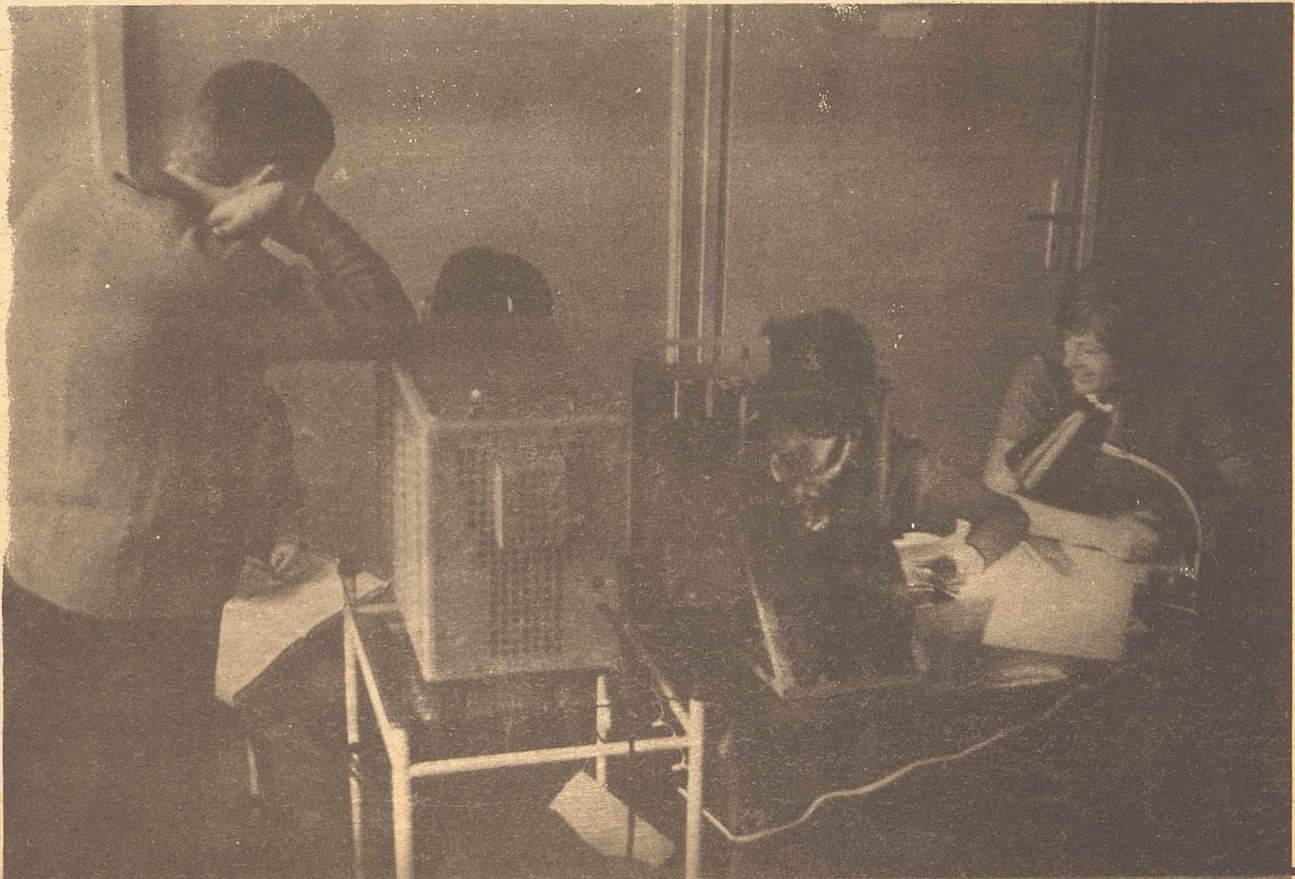
Efektowny wygląd ma sala koncertowa. Amfiteatralny układ widowni (501 miejsc) powoduje wprawdzie, że wydaje się ona krótsza, niż jest w rzeczywistości, lecz równocześnie umożliwia dogodną obserwację estrady z każdego niemal punktu. Szkoda tylko, że rzędy są takie wąskie. Zapewne niejeden amator muzycznego relaksu będzie czuł się w nich trochę usztywniony. Głębokie fotele w dużym stopniu izolują od siebie słuchaczy, którzy siedzą niby w pudełkach; może jednak rozwiązanie takie pozwoli na mniej skrupowany (w sensie psychologicznym) odbiór muzyki.

Akustyka sali ma charakter wyrównany. Różnica w natężeniu dźwięku między pierwszym i ostatnim rzędem jest minimalna. Zastrzeżenia mogłoby budzić pewne - niewielkie zresztą - przytłumienie jasności brzmienia orkiestry a zwłaszcza fortepianu. Stan powinien ulec poprawie po wyschnięciu drewnianych wykładzin ścian. Ton nabierze wówczas większej wyrazistości i blasku. Zwrócić natomiast wypada uwagę na znakomite zabezpieczenie pomieszczenia przed inwazją hałasu z zewnątrz.

W sumie sala koncertowa stanowi dobrą całość, którą dopełnia staranny i wręcz nowoczesny wystrój oraz dyskretne a zarazem oryginalne oświetlenie. Sygnałem do rozpoczęcia koncertu jest pomysłowa manipulacja, polegająca na wygaszeniu światła widowni z równoczesnym zapaleniem reflektorów nad estradą.

Program każdego koncertu w nowej siedzibie Filharmonii przygotowywany jest z widoczną troską o wysoki poziom wykonawczy i urozmaicony repertuar. Osiąganie właściwych rezultatów jest, jak się okazuje, możliwe w dużej mierze dzięki obecnym warunkom pracy zespołu. Afisze zapowiadają wykonanie dzieł światowej symfoniki - klasycznych i współczesnych. Prawdopodob-

88 ELEKTRONICY





nie coraz częściej będą też pojawiać się na nich nazwiska wybitnych solistów krajowych i zagranicznych. W okresie niecałych dwóch miesięcy, jakie upłynęły od koncertu inauguracyjnego, da się odnotować szereg interesujących prezentacji. Początek sezonu uświetniony został wykonaniem przez Halinę Czerny-Stefanską koncertu e-moll Chopina. Na początku stycznia br. usłyszeliśmy koncert c-moll Ludwika van Beethovena w interpretacji Lidii Grychtołówny. Był także i koncert Es-dur Mozarta, wykonany przez Andrzeja Stefańskiego. Prawdziwą sensacją (w pozytywnym tego słowa rozumieniu) stanowił występ angielskiego pianisty Johna Ogdona. Nieznany wrocławskiej publiczności a posiadający już ustaloną renomę w świecie artysta (jest laureatem konkursu pianistycznego im. P. Czajkowskiego) zaprezentował koncert B-dur J. Brahmsa. Zaskakujące możliwości techniczne tego pianisty łączyły się z nie zwykłą wprost wrażliwością słuchową, znajdującą wyraz w subtelnym operowaniu dźwiękiem.

Jeśli chodzi o wykonanie utworów orkiestralnych większego formatu, to silne wrażenie wywarły VII Symfonia A-dur Beethovena, wstrząsająca w swym wyrazie VI Symfonia "Patetyczna" Czajkowskiego oraz Symfonia h-moll tzw. "Niedokończona". Interpretacja tej ostatniej wyglądała nieco inaczej niż to bywa zazwyczaj. Jej druga część (Andante con moto) była trochę przyspieszona, co w pewnym stopniu zmieniło charakter pastoralnej kompozycji. Koncepcja całości wypadła jednak konsekwentnie i przekonująco, w czym zasługa dyrygenta - Andrzeja Markowskiego. Z innych utworów granych przez orkiestrę, na długo zapisało się w pamięci piękne, kontrastowe pod względem rytmu i tempa Concerto grosso g-moll "Boże Narodzenie" A. Corellego, wykonane precyzyjnie i stylowo.

Ponadto odbyły się też koncerty muzyki kameralnej z udziałem takich wykonawców jak "Soliści Filharmonii Narodowej", "Kwartet Wrocławski" oraz kwartet "Wratislavia". W ich programie znalazły się m. in. utwory Chopina, Haydna, Schumana i Szostakowicza. Warto także przypomnieć o występach chórów i wokalistów.

Jak więc widać - początek działalności w nowej Filharmonii wypadł okazale. Wypada sobie tylko życzyć dalszego pomyślnego rozwoju tej placówki, na którą we Wrocławiu tak długo musieliśmy czekać.

ANDRZEJ KAPŁON

#### DROGI ROZSTAJNIE

biała smuga piachu w wybojach i ślady ludzkich rąk  
kopnięte głowy skamieniałych ubabaranych w pyłe łez  
zgnębione strzępy żółkłych traw  
i dwa dęby  
wciśnięte między szerniałe podziurawione framugi ohmur  
.....  
wybiegły z dębów siostry dwie i w dal powiodły wzrok  
za wzrokiem myśl - swobodny ptak szybuje wolno  
i tylko dłoń ściśnięta chmur wygraża ptaństwu  
wiodącym tłum oślepiły  
w świątyni cieni  
do dębów

dotarł do celu ludzki wzrok  
wyciągnął ręce  
zboleła oczy ronią łzy szczęścia zbierane suszą  
zbielałe wargi  
skruszone kły wbił w korę dębu  
i poczuł w ustach słodki posmak próchna  
i gorycz ...

wróć adamie  
drogi prowadzą do nikąd

#### OFIAROWANIE

znów zanim spadną ostatnie płatki  
a paki skruszeją  
popękają nam opuszki palców i może krew zbarwi  
zielne połoniny

i wtedy miododajny stanie się czas  
i smużenie barwnych cieni

opadną z rąk chętne ptaszycy  
a otóż i gniazda wite pod każdym pnem  
rozłożyste poczną nam się żasić

pójdźcie ze mną razem wylawiać  
ziemiste krople  
i brzęczenie braci wspólnej

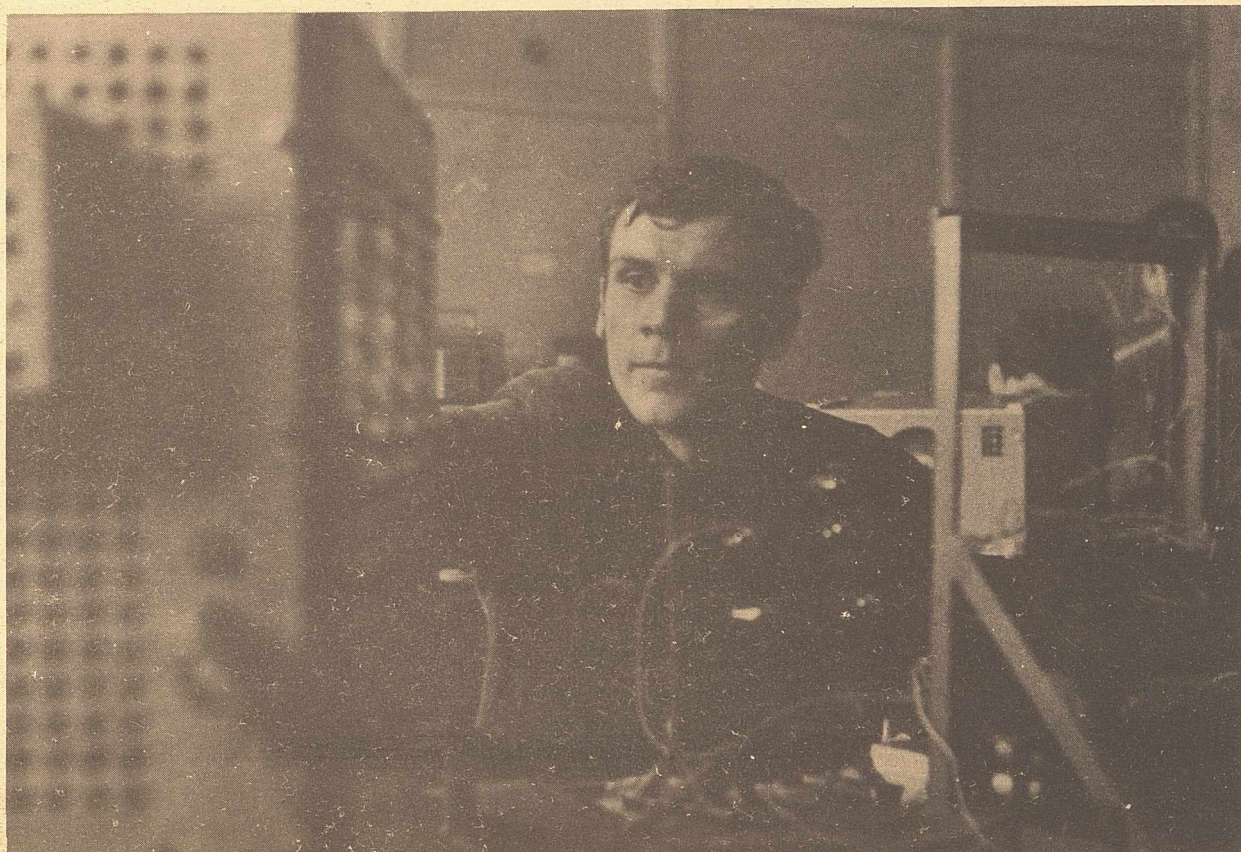
stanę w bałwochwalczej krasie  
dłonie nurzając w kadzielnicy  
smakuję przyjaźń  
jak miód przedni

wyniosę cichoem dwa dzbany pełniące w brzegach roju  
modlitwę dziękczynienia  
poszukam ołtarzy i sprawię dary

jeden dzban morzu wszemrę  
piaskom toczącym  
drugi dzban skałom  
w rumosz poniosę w piargi

wiekować będą

i oto koniec miodobrania  
a jam niesyty wtórnie.





Niemal przed rokiem Andrzej K. Waśkiewicz omawiając w "Twórczości" (nr 10/1967) cztery wrocławskie debiuty poetyckie (F. Dyzek: Miejsca doznane, H. Wolniak: Horyzont, J. Styczeń: Kontury, M. Orski: Wyspa) pozwolił sobie na znamienne uogólnienia: "(...) te cztery, różne przecież, tomiki są przejawem pewnej dość niebezpiecznej prawidłowości. Wrocław ma Karpowicza, ale ma także - omówione tu tomiki Dyzka i Wolniaka to już wyższy etap - małe karpowiczankę. Obawiam się, że po pewnym czasie odnotuje się w tym samym mieście szereg naśladowców Urzuli Kozioł".

Trzeba więc od razu zapytać, w jakim stopniu teza Waśkiewicza odpowiada rzeczywistości, czy może też jest wymysłem krytyka? Uogólnienia Waśkiewicza są na pewno zbyt pochopne, choć nie pozbawione swoich uzasadnień. Nie chodzi mi tu o wyliczenia lecz o przedstawienie pewnych ogólnych problemów młodego Wrocławia poetyckiego. Młodzi poeci wrocławscy nie działają przecież w izolacji od innych młodopoezytycznych tendencji, nie tworzą zaścianekowych kapliczek. Tym nie mniej mówi się o swoistej specyfice wrocławskiej czy np. poznanskiej.

Myślę, że trzeba bliżej przyjrzeć się temu zjawisku literackiemu. Najlepiej więc wyjść od konkretów, których nie da się zanegować, zobaczyć z bliska młode środowisko poetyckie Wrocławia. Zaden z wielkich ośrodków kulturalnych nie musiał w r. 1945 - jak Wrocław - startować całkowicie od zera, od tworzenia polskiej tradycji kulturalnej w trudnych powojennych warunkach, od budowy bazy. Ów punkt zerowy zrzucała na dalszą działalność środowisk artystycznych. Taką sytuacją miała niewątpliwie wiele zalet: pozwalała rozwinąć określone działania artystyczne nie krepując się taką czy inną lokalną tradycją (ciągnącą np. negatywnie w Krakowie). Jednak znane wydarzenia przeszły do roku 1956 właściwemu rozwojowi kultury artystycznej we Wrocławiu. A po wojnie wszystko trzeba było tworzyć na nowo. Dopiero w maju 1947 r. powstał we Wrocławiu oddział ZZLP (wcześniej istniał już oddział w Jeleniej Górze, rozwiązany ostatecznie w 1951 r.). Następne lata centralizacji nie były dla środowiska literackiego pomysłowe. "Zeszyty Wrocławskie" przestały wychodzić. Wyjechali oo znaczniejsi (W. Żukrowski, A. Kowalska, J. Kott i inni). I co tu ukrywać - Wrocław był tylko poczekalnją, stacją pośrednią. Przyjeżdżano i wyjeżdżano. Przyjeżdżano z mniejszych ośrodków, a wyjeżdżano do Warszawy, ewentualnie do Krakowa. Po 1956 r. imigracja nie ustała, a emigracja - w poważnym stopniu. Wraz z Teatrem-Laboratorium Jerzego Grotowskiego przeniosł się do Wrocławia Ludwik Flaszen. Od czerwca 1968 r. wrocławianinem został Tadeusz Różewicz. Do r. 1956 zanotować można tylko jeden przyjazd z Warszawy do Wrocławia - nie był to wcale zwykły przyjazd, lecz "służbowe przeniesienie" przez ZG ZLP pewnego krytyka na prezesurę do Wrocławia. We wrześniu 1949 r. do Wrocławia przenosi się ze Szczecina autor przeciętnego toniku poetyckiego ("Żywe wymiary") i "Legend pomorskich" - Tymoteusz Karpowicz. Tu skończył studia polonistyczne, pracując potem do połowy 1957 r. na Uniwersytecie Wrocławskim jako asystent. Gdy nadszedł burzliwy r. 1956, a z nim - znaczne ożywienie literackie, Wrocław na mapie literackiej właściwie się nie liczył. Później dopiero pojawiają się publikacje - zarówno prozatorskie, poetyckie oraz krytyczno-literackie, świadczące o dojrzeniu środowiska, pozbawianiu się regionalnego kompleksu niższości: nowe publikacje poetyckie starszych poetów takich jak Tadeusz Żeleński, Teofil Kowalczyk, Mieczysław Miszewski. Pojawiają się grube retrospektywne tomy wierszy Mariana Jachimowicza, ucznia awangardzistów, przyjaciela Brunona Schulza pod koniec lat trzydziestych. Do głosu dochodzą poeci pokolenia wojennego, debiutują poeci tzw. pokolenia 56. Pokolenie wojenne reprezentuje tu przede wszystkim Tymoteusz Karpowicz (ur. 1921) oraz Kazimierz Koszusiński.

I to właśnie dzięki Karpowiczowi nastąpiło znaczne ożywienie poetyckie we Wrocławiu. Propozycje karpowiczowskie miały swoich oponentów wśród poetów skupionych wokół grupy "Dlaczego nie?", przy czym opozycja ta wynikała w dużej mierze z przyczyn pozartystycznych. Karpowicz od października 1956 pełnił funkcję redaktora działu poezji i prozy "Nowych Sygnałów" (1956-1957), "Odry" (1958-1961 tygodnika, a od 1961 - miesięcznika). Zarzucono wówczas Karpowiczowi, że utrudnia dostęp do prasy, że propaguje poezję hermetyczną, że sam właściwie nie ma żadnego dorobku poetyckiego. Było to już po roku 1956. Karpowicz wydaje arkusz "Gorzkie źródła" (1957), następnie 4 tomiki, które jednocześnie określiły jego miejsce we współczesnej poezji polskiej: "Kamienna muzyka" (1958), "Znaki równania" (1960), "W imię znaczenia" (1962) i "Trudny las" (1964). Te trzy ostatnie publikacje, wyrosłe z przemysłu awangardy krakowskiej, określiły jego poetykę, poetykę reistyczną, poetykę kompromitacji przestarzałych tropów poetyckich. I niewątpliwie wielu młodych poetów wrocławskich, zwłaszcza tych debiutujących w prasie po r. 1960, znalazło się pod wpływem Karpowicza, lecz nie należy jednak tych wpływów przeceniać - jak starał się to uczynić Waśkiewicz.

Jak już wspominałem, poeci pokolenia 56 nastawieni byli od początku opozycyjnie wobec koncepcji Karpowiczowskiej. Jedynie chyba Stanisław Chaciński ("Dochodzenie do gruszek" - 1962, "Poza tamto" - 1967) poddał się owym reistyczno-karpowiczowsko-białoszewskowatym tendencjom, zresztą nie bez sukcesów, ale i nie bez słomotnych porażek, starając się w najnowszych wierszach przewyciężyć reistyczne ograniczenia. Inne realizacje poetyckie przedstawicieli pokolenia 56 wyrażają z opozycji wobec postawawangardowych koncepcji, a więc w pewnym sensie także - wobec realizacji Karpowicza. Oto Henryk Gaża ("Żywot rudego" - 1963, "Rozkuwanie ziemi" - 1965, "Głosy do cienia" - 1965) bliższy jest niewątpliwie warszawskim formalistom niż wrocławskim reistom, Andrzej Bartyski zaś ("Zielone wzgórze" - 1960, "Komu rośnie las" - 1965) zaliczonym być może do współczesnych romantyków. A Urszula Kozioł? A Jaek Łukasiewicz (autor tomików: "Moje i twoje" - 1959, "Obraz siedzącej" - 1963 i "Zabawy zimowe" - 1968)? A Anna Żeleńska? Po prostu są poetami, których nie da się jednoznacznie zaszklifikować.

Dopiero jednak nowa generacja poetycka, debiutująca w prasie po 1960 r., uległa silniejszemu fascynacjom poezją Karpowicza, wykorzystała jego doświadczenia, upowszechniła laboratoryjne niejako osiągnięcia. Pojawiają się nowe propozycje wyrastające z kręgu karpowiczowskiego reizmu i nieufności wobec skostniałych tropów poetyckich. I tutaj dotykałm już spraw najbliższych nam czasowo. Można powiedzieć, że najbardziej znaną cechą najmłodszej poezji wrocławskiej jest przewyciężenie zaściankowych ambicji. Nikt nie chce przecież być "poetą wrocławskim", chodzi o to, by być dobrym poetą, współ-

kształtować oblicze poezji. Młodzi poeci wrocławscy starają się więc włączyć do sporów o młodą poezję. Konkretnie realizacje wskazują, że większość młodych poetów wrocławskich opowiada się przeciwko poezji neoklasycystycznej, kulturowej, jak ostatnio trafnie się określa - formalistycznej, przeciwko konwencji formalizacji języka poetyckiego (co jasprawie obserwować można u poetów "Orientacji Hybrydy"). Można by nawet powiedzieć, że dążą tu określić tradycję wrocławską, a mianowicie - Karpowiczowską, lecz byłaby to tylko część prawdy. Charakterystyczne wydaje się też, że wrocławscy poeci nie hołdują "poezji uczonnej", tj. opatrzonej przypisami, różnojęzycznymi cytacjami, wyszukanymi motywami kulturowymi.

Co jednak proponują poeci wrocławscy jako nową wartość? Jakże wniośki wyciągają choćby z plusów i minusów poezji autora "Trudnego lasu"? Trudno byłoby jeszcze w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Oto w maju 1966 r. powstało we Wrocławiu "Ugrupowanie Literackie 66" skupiające kilku młodych poetów i krytyków. W ogłoszonym nieco później tekście pt. "Zamiast manifestu" (przedrukowała go w całości "Poezja" - nr 4/1967) czytamy m.in.: "Nie mamy ambicji skandalotwórczych (...). Nie będziemy też wołać: 'Dajcie nam słodce Grecji, a odmiódzimy wam Homera'. Nasza opozycja poetycka jest skromniejsza i jednocześnie bardziej konkretna. Obca nam jest w poezji tendencja stylizatorska, wybujała aż do niesmaku i niefunkcjonalności metaforyki, natrętno "erudycyjnych" i epatujących głębiąmi rodem wprost z podręcznej encyklopedii aluzji kulturowych. Dołączamy do tego godną poprzeczną tendencję do czynienia z poezją "metafizyki w pigułkach". Obca nam jest - wymiennie przykładowo - koncepcja poezji "Orientacji Hybrydy". Te wszystkie tendencje, spośród których pewne mogły być u swych początków interesujące i nowe poetycko, zbyt szybko ułożyły się w mizerny stereotyp (...). Odżegnamy się od tych tendencji nie oznaczając jednak dla nas odłączenia się od wartości, które prądy te zagarniały w siebie. Otóż chcemy dla swej poezji szukać także owych wartości nadczasowych czy uniwersalnych, nie wyrzekamy się nawnie zainteresowań dla ludzkiej kultury, nie chcemy też krzyczeć, jak to kiedyś zrobiono, że "śmierci nie ma". Nie godzimy się przecież na żadnego rodzaju partykularyzm!"

Zacytowałem tu fragment "Zamiast Manifestu", by uwiocznnić antyformalistyczne nastawienie "Ugrupowania 66". Poeci "Ugrupowania" jeśli nawiązują do przemysła Karpowicza, to pragną użytkować niezaprzeczone jego osiągnięcia, obok których przecież żaden młody poeta nie może przejść obojętnie. Karpowicz udoskonalił środki wyrazu poetyckiego w o wiele większym stopniu niż udało się to awangardzie krakowskiej, uczulił poezję polską na niebezpieczeństwo konwencjonalizacji języka poetyckiego.

Poeci "Ugrupowania 66" opowiadają się przeciwko formalizacji języka poetyckiego, jego sztuczności i pseudofilozoficznosci. Punktem wyjścia jest dla nich skromny wyonek rzeczywistości, jakieś konkretne zdarzenie czy konkretna rzecz; dopiero owe sytuacje stanowiące mogą o jakimś uogólnieniu myślowym. Nie podzielają też złudnego przekonania formalistów, że poezja współczesna zdolna jest przekazać "prawdę" o Czołwieku Kałkowitzem, oddać prawdziwość współczesnego świata. Nowe realizacje poetów "Ugrupowania" - Lucjana Kiełkowskiego ("Przybliżanie twarzy" - 1967, "Topografia serdeczne" - 1968), Janusza Styczenia ("Kontury" - 1966, "Lustro-sofista" - w druku), Ernesta Dyzka ("Miejsca doznane" - 1965), Aleksandra Przybylskiego ("Zapowiedź podróży" - 1968) i Edward Korabłowski (tomik w druku) - świadczą o wytyczaniu własnej drogi poetyckiej.

W kręgu reistycznych postawawangardowych poszukiwani mieszczą się spóźnieni debiutanci, publikujący wiersze w prasie od r. 1956: Krzysztof Coriola ("Muzyka w drownie" - 1965), Roman Drahan ("Widok kręgu kreta" - 1965, "Mary" - 1966) i Bernard Antochewicz ("W głąb płonącego listowia" - 1967, "Dalekie wznosowska" - 1968). Jedynie u dwu poetach można powiedzieć, iż w sposób widoczny ulegli wpływom Karpowicza, przyjmując jego poetykę z całym dobrodziejstwem inwentarza. Myślę tu o Stanisławie Srokowskim (arkusz "Powiązania" - 1966, "Socięte ptaki" - 1967, "Rysy" - 1968) i Henryku Wolniaku ("Horyzont" - 1965). O ile Srokowskiemu nie udało się przewyciężyć fascynacji (powiedzmy jaśnie: jednostronnej) poezją Karpowicza, to Wolniak w jakimś sensie rozwinął pewne zdobycze Karpowicza, zastosował niejako praktycznie (por. wiersze Wolniaka w "Odrze" - nr 4/1968).

Wśród najmłodszych poetów wrocławskich tendencje klasycystyczne zauważyć można jedynie u Mieczysława Orskiego ("Wyspa" - 1966) i Sławomira Bogusława Kundy. Niedawno powstała na Uniwersytecie Wrocławskim grupa literacka "Agora"; łączy ich nie jakiś program poetycki czy ogólne założenia (jak np. członków "Ugrupowania 66"), lecz nade wszystko - antykarpowiczowskie nastawienie wynikające raczej z przyczyn pozartystycznych (L. Herbat, M. Garbala i in.).

Jak więc wynika z tego krótkiego omówienia, młode środowisko poetyckie Wrocławia zasięguje na przyjrzenie mu się z bliska i ocenę jego osiągnięć. Co roku pojawiają się nowe debiuty, oczywiście nie zawsze całkiem nowe propozycje. Myślę jednak, że ostatnie debiuty (już roczników czterdziestych) stanowią o dalszym rozwoju Wrocławia poetyckiego, o przewyciężeniu "kompleksu Warszawy". Tomik Rafała Wojaczka, "Poszukiwanie przyczyny" Janusza Bełozęckiego i "Zapowiedź podróży" Aleksandra Przybylskiego - to trzy różne propozycje poetyckie, propozycje własne, gdyż przekraczające ograniczenia zarówno "szkoły wrocławskiej" z jednej strony, a zarazem - ślepe ułóżki formalizmu i tzw. neoklasycyzmu.

Celowo nie dokonywałem tu hierarchizacji młodych poetów wrocławskich - po prostu na to za wcześnie. "Korektorka wie-osna" wyroczyłmnie w tym najlepiej. Staraniem się wskazać na pewne ogólne cechy wrocławskich tendencji, a także ich rodowód. Pora więc na kilka uwag końcowych. Niepokojącym objawem wydaje się fakt, iż młodzi poeci wrocławscy nie wypowiadają się szerzej na łamach prasy literackiej o swoich propozycjach (pomijam tu spory poetów "Ugrupowania literackiego 66", czy poetów "Agory" na łamach lokalnych wrocławskim tzw. czasopiśmie podziemnym). W ogóle młode środowisko literackie cechuje pewna kądubowość; prym wiodą tu poeci, prozałk jest kilku, krytyków zaś w ogóle nie ma (pomijam oczywiście przygodnych recenzentów). W dużym stopniu wynika to z trudności obiektywnych; łatwiej przecież opublikować w prasie wiersz, czy nawet tomik (a Ossolineum od kilku lat młodym poetom sprzyja) niż polemiczny artykuł. Nie może to być jednak żadnym usprawiedliwieniem. Prawdziwa literatura rodzi się w klimacie ostrych sporów i polemik.





O wrocławskich debiutach poetyckich roku 1968 pisałem już w 5 numerze SIGMY. Tym razem chciałbym zasygnalizować jeszcze dwa godne uwagi debiuty poetów spoza Wrocławia.

Feliks Netz<sup>1)</sup> zaproponował poezję może mało jeszcze wyzwoloną z inspiracji lekturowych, z przemyśleń poetyki karpowiczowskiej i nie wolną od retoryki. W wierszach tych szczególnie cenna jest próba mówienia w sposób wyciszony o sprawach ostatecznych - śmierci i przemijaniu. Dominuje forma trenu, elegii i epitafium.

Można by postawić pytanie, skąd u młodego poety to nasycenie strof wszechwładną śmiercią unicestwiającą zarówno ludzi i zwierzęta, rośliny i rzeczy... "lecz ptak zabity porasta w spodnie" - "...deska pod gwoździem się rozpęta", "...ciało drzew rozprute do rodzenia". Czasem śmierć sygnalizują już same tytuły utworów / "studium topielca", "wyjaśnienie w sprawie topielca", "napis na grobie", "zabójstwo sosnowego lasu" /.

Odpowiedź zawarta jest implícite w tekście - w dyskretny sposób, i dopiero wy-preparowanie słowa czy wersu z wiersza np. "kobiety w czasie wojny mówią słowami mę-zów", "w tym kraju wojna ma swoje zarosnięte tropy", "po lesie gall anonim chodził w siatkę łowiąc zioła/ na narodowe bliźny" - wskazuje na genezę takiej a nie innej po-stawy twórczej. "Związek zgody" na tle na ogół nijskich debiutów wyróżnia się przede wszystkim znaczną nośnością treściową, konsekwencją realizowania podjętego tematu i - trzeba to powiedzieć - tematu rzadko podejmowanego nie tylko przez debiutantów.

Są w tej książce wiersze czasem nie-dopracowane / "Komentarz do rzeczy", "z ma-łego oratorium", zdarzają się potknięcia - warsztatowe, czy zbyt dosłowne kopiowanie mechanizmu poetyki karpowiczowskiej:

"/.../  
tartak się rozkłada  
na deski sonowe oddzielne  
tata  
rak  
/.../" /canto żałobne/

ale są to potknięcia, z którymi Netz zapewne upora się przy następnych publikacjach.

Debiut Stanisława Barańczaka<sup>2)</sup> jest bezsprzecznie propozycją ambitną i konsekwentną w przyjętej poetyce; tomik staje się jeszcze bardziej czytelny po lekturze prac krytycznych tego bardzo młodego /rok urodzenia 1946/ poety, które wykazują wysoki stopień autoświadomości. I te wiersze posiadają swoje źródło w poetyce lingwistycznej, ale w odmianie zaproponowanej przez Edwarda Balcerzana. Barańczak stara się jednak przezwyciężyć inspirującą go poetykę, czego rezultaty widoczne są przede wszystkim w formie /cykl "sonety łamane"/, którą zaadaptował w sposób znacznie bardziej twórczy niż poeci kręgu J.M. Rymkiewicza i "Hybryd" dla treści niezatwo poddających się tej formie.

Zresztą nie tylko próba nowego sonetu jest tym wyróżnikiem - wiersze wolne /białe/ też zostały w stosunku do modelu wzorcowego /poezja lingwistyczna/ znacznie zmodyfikowane - przede wszystkim poprzez rozbięcie syntaksy, rozmieszczenie akcentów treściowych i posługiwanie się wersami otwartymi, dzięki czemu uzyskał dodatkowe efekty znaczeniowe i logiczne.

Tomik stanowi przede wszystkim nową propozycję pod względem formalnym i koncepcyjnym. Na treściowe wzbogacenie tej poezji trzeba będzie chyba poczekać czas jakiś, gdyż propozycje zawarte w "Korekcie twarzy" są zbyt syntetyczne wtórne. Wyróżnikowym jedynie kilka utworów: /"zwierzęta", "Pusty", "Tutejszy", a z "Sonetów łamanych": "W celi tej, gdzie dążenie celem"/, w których można dostrzec zaletki własnych doznań.

Trzecia publikacja książkowa Wincentego Fabera<sup>3)</sup> jest potwierdzeniem kontynuacji poetyki, zasygnalizowanej już w "Próbie porównania" (1962), w książce zbiorowej czterech poetów krakowskich. Poetyka Fabera charakteryzuje się rzeczością i jako najszerszej rozumianą, eksponowanie rzeczości w jej najbardziej ścisłym sensie.

Tomik otwiera wiersz zatytułowany "Rzecz". Tekst ten w zasadzie należałoby zacytować w całości, gdyż odkrywa on mechanizm patrzenia poety na rzeczywistość. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca, przytoczę tylko pierwszy i cztery ostatnie wersy: "Jak długo trzeba patrzeć na szafę/ (...) ...żeby szafa wzbogacona/ o ślady tych wszystkich/ wywołujących ją dłoń/ zaszumiła". W ten dogłębny sposób Faber podpatruje rzeczywistość: "W poczekalni", w "Wydziale lokalowym", na "Konferencji", w ten sam sposób patrzy na "Taniec", "Ptaki", "Jelenia", "Orkę". Są to wiersze jak najdosłowniejsze wynikające z aktualnej rzeczywistości: życie chwytane na gorąco, codziennie podawane w arcytrafnym kształcie poetyckim.

Do najlepszych wierszy tomiku zaliczyłbym "Taniec", "Narzędzia", "Estetyka", "Balada pospolita", "Lekcja Uśmiechu", "Wydział lokalowy", "Rzeczowniki" - to lektura, która zapewne usatysfakcjonuje nawet tych czytelników, którzy do współczesnej poezji odnoszą się z dużą nieufnością, nawet tych, którzy uważają, że podobne wiersze potrafiłaby pisać maszyna elektroniczna (co zresztą uważać można za całkiem prawdopodobne), ale "wtedy z konieczności/ powstanie snobizm/na coś ludzkiego" - jak Faber zakończył wiersz zatytułowany "Cybernetyka II". Ot - poezja Fabera jest po prostu - ludzka.

ERNEST DYCZEK

1) Feliks Netz: Związek zgody. Śląsk, Katowice 1968, s. 68.

2) Stanisław Barańczak: Korekta twarzy. Wydawnictwo Poznańskie, 1968, s. 46.

3) Wincenty Faber: Rzeczowniki. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968, s. 54.

# KRYTYCZNYM ZWIERCIADŁE

Motto: Siedzenie na laurach jest największą torturą

Niemalą sensację wzbudził ostatni numer "Konfrontacji"; pośród tradycyjnych już reklam, uważni czytelnicy dostrzegli też zmiany o studentach. Bardzo dobrze, że organ Rady Okręgowej wspomina od czasu do czasu o braci w białych czapkach.

W sferach towarzyskich miasta Wrocławia mówi się o nowym zakupie, dokonanym przez fryzjera z placu Grunwaldzkiego. Otóż ów mistrz nożyczek i grzebienia sprawił sobie polskiego fiata w pastelowym kolorze.

W kularach mówi się, że zasób gotówki, potrzebny na dokonanie tego zakupu, zgromadził obsługując klientów w zielonych mundurach w godzinach od 730 do 800 każdego dnia powszedniego. Kto skierowywał klientelę do mistrza - dokładnie nie zdano ustalić.

Fewien asystent Instytutu Matematyki nie zaliczył całej grupie ćwiczeń. Interesuje nas, jak się z tego wytłumaczy? Serdecznie współczujemy i w związku z rozpaczą już nowego semestru - podajemy ku przestrodze innym asystentom.

TADEUSZ DROZDA

# fraszki

DO KOREKTORÓW

Są kwiatki, które trzeba jak chwasty plewić, bo mają zwyczaj w pismach się krzewić.

NA NIEKÓTÓRE ZEBRANIA

Kilka szumnych frazesów i podsumowanie - w ten sposób przebiega niejedno zebranie.

DWA OBLICZA

Prawda to nierządka i ponura; niejeden bawidamek w domu zmienia się w gburę

O NIEKÓTÓRYCH MĘŻACH STANU

Gdyby pewnych mężów czyny zwały wraz z obietnicami, różnica byłaby wielka między dwiema szaleczkami.

IRENA GAWEŁ

ERRATA

W artykule drukowanym w marcowym numerze SIGMY, pt "Lektury" /J.W./ wkradł się przykry błąd, zaciemniający intencje autora: na str. 7, 28 wiersz od dołu wpięrszej spacji winno być oczywiście: teoria stratyfikacji a nie: teoria stratyfolii.

Przepraszamy.



# Program Dni Studenta

Atrakcyjnie zapowiadają się w naszej Uczelni "DNI STUDENTA". Na program złożą się organizowane po raz pierwszy "Dni Nauki" i mające już swoje tradycje "Dni Kultury".

Szczegółowy program przedstawia się w sposób następujący:

- 22-23.IV. - Dni Nauki
- 24-27.IV. - Dni Kultury
- 24.IV.-godz.16<sup>00</sup> - Otwarcie Dni Kultury połączone z Plenum RU ZSP, poświęconemu sprawom kultury (Klub T-4)
- Jam Session (Fosik)
- "Narzędziostwo Doskonałe" czyli "i+i"-konkurs (Kurant)
- godz.19<sup>00</sup> - Koncert zespołów studenckich naukowych (Aula P.W.)

- 24.IV.-godz.19<sup>00</sup> - Przejście piosenkarzy środowiska wrocławskiego (Aula)
- godz.21<sup>00</sup> - "Noc jassu i poezji" (Pod Wiklinami)
- Kultura krajów naszych przyjaciół - organizują studenci zagranicami w klubach studenckich
- 26.IV.-godz.17<sup>00</sup> - Studio Piosenki - premiera (Kurant)
- w klubach - imprezy własne
- godz.20<sup>00</sup> - "Bal Działacza" (Aula lub AZS)
- "Bal Gałganiarsa" (Telemik)
- 27.IV.-godz.11<sup>00</sup> - zawody sportowe (klipa, cymbargaj, wyścigi ślimaków) między Uniwersytetem i Politechniką,
- godz.19<sup>00</sup> - przejażdżka statkiem po Odrze.

## Spotkanie z poetą

foto: R. Makowski

Na to spotkanie oczekiwano parę miesięcy. I wreszcie z oddziału ZLP 28.II. nadchodzi wiadomość: "we wtorek 4 marca 1969 r. o godz. 19<sup>00</sup> przyjdzie do klubu Ruch T-4 na spotkanie ze środowiskiem studenckim Wrocławia poeta i prozaik, Tadeusz Rózewicz".

Od piątku 28.II. serwis informacyjny ASH-u podawał codziennie: "We wtorek dn... 4 marca...". Pojawili się plakaty na gminach Politechniki i w akademikach. W kioskach interesujących się choć trochę poezją - zawrzało. Zawsze sadawano sobie pytania: "Jaki on jest? Jak wygląda, jak mówi?"

Takaśwa sajechała dokładnie o 18<sup>50</sup> na jedną z nieruchliwych ulic Wrocławia pod numer 53. Po drodze sadawaliśmy sobie mnóstwo pytań: Jakie będzie nasze pierwsze wrażenie? Jak potoczą się rozmowa? Czy nie będzie sadywna?

Dzwonimy. Tu pierwsze saskoczenie: zamiast dzwonka elektrycznego - miniaturowy dawał I oto przed nami staje uśmiechnięty, nieposorny, w średnim wieku mężczyzna, już ubrany, z beretem lekko przekrzywionym na lewą stronę głowy.

Przedstawiliśmy się. Uśmiechnął się. Od razu potoczyła się rozmowa. Najpierw o sprawach "technicznych" dotyczących samego spotkania a następnie o nas, studentach.

Punktualnie o 19<sup>00</sup> byliśmy na miejscu przemaszenia. W klubie sgramadziło się sporo osób (nie pamiętam, aby na jakimkolwiek spotkaniu było więcej!). Kierownik klubu Zb.Wolniewicz zaanonsował: "Na spotkanie z nami przyszedł poeta Tadeusz Rózewicz..."

W sali sapanowała idealna cisza.

"Widzę szalonych którzy ohozdili po morsu wierzyli do końca i poszli na dno..."

Akcentem z "Czerwonej rekawiczki" (1948 r.) zaczął poeta pierwszą część wieczoru, która obejmowała wiersze właśnie z tego okresu twórczości. Dla wielu (sondaż po spotkaniu) saskoczeniem była wypowiedź T.Rózewicza na temat odbioru poezji przez czytelnika, który snavduje w niej więcej wartości niż piszący i bardziej sakuje się samą "obróbką" wiersza aniżeli doznaciami estetycznymi: tworzy poezję, w której zawarty został sens odczuł i dążeń pokolenia współczesnego.

"Nie jestem moralista - odpowiada na głos z sali - oho moralizuję w swych utworach. Moja poezja nie jest ani pesymistyczna (jak twierdzą krytycy) ani optymistyczna. Jest po prostu gamą wszystkich spotykanych tonów w życiu człowieka".

Trzeci tomik poezji ogłosił poeta w 1950 roku (debiut - 1947 - "Niepokój"), dając mu tytuł "Pięć poematów". W ostery lata później wydał "Równinę", w 1955 roku "Srebrny kłosa" i "Uśmiechy", w 1956 roku "Poemat otwarty", w 1960 "Rozmowę z Księżciem", na którą składają się - oprócz wierszy - utwory pisane prosą poetycką: "Próba rekonstrukcji" oraz "Wizja i równanie".

Dodać należy, że Tadeusz Rózewicz wydał drukiem także szereg opowiadań i dramatów. Jego twórczość dramatyczna - to zupełnie oddzielny, niezwykle bogaty w nowe efekty poetyckie, rozdział w polskiej literaturze.

Najnowszy tomik - "Twarz trzecia" (1967) posłużył jako końcowy akord spotkania; wieczór poetycki dobiegał końca.

Trudno w kilku słowach wyluszczyć wszystkie problemy poruszane przez dyskutantów. A było ich wiele. Wytworzony nastrój utrzymywał się jeszcze przez pewien czas, jakby w nadziei, że znowu padną słowa:

"Do czego porównasz dzień osy do nocy..."

Posiadacze tomików poezji Tadeusza Rózewicza otrzymali autografy (a było ich dużo!). Tworzyły się dyskutujące grupki.

Po spotkaniu zwróciliśmy się do poety z pytaniami:

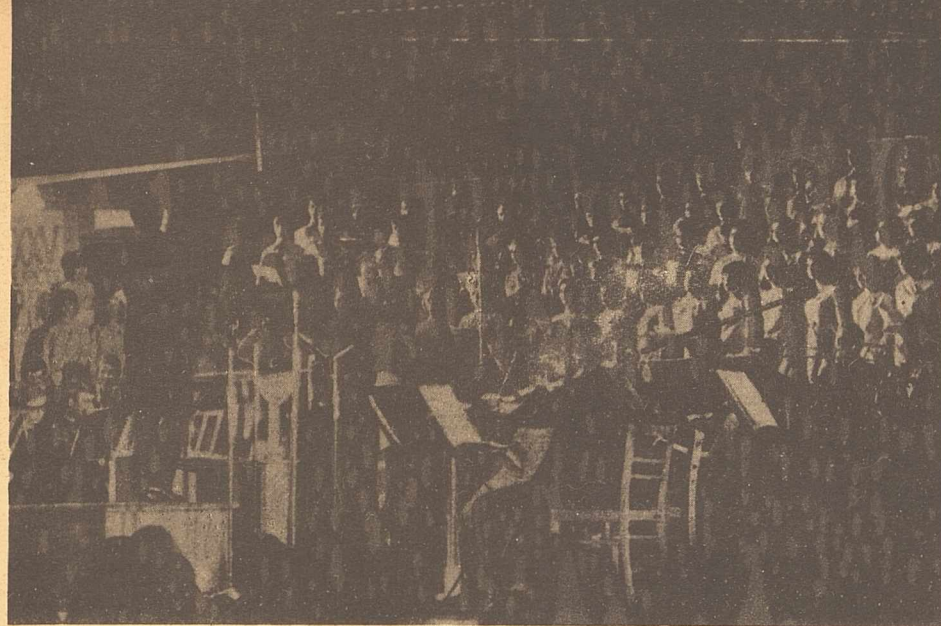
- Z jakimi uczuciami jechał Pan na to spotkanie?
- T.R. "Z nieznanymi; jest to moje pierwsze spotkanie ze studentami od dwóch lat, kiedy zostałem zaproszony do jednego z klubów studenckich w Gliwicach, w mieście, w którym mieszkałem przez 20 lat".
- Co skłoniło Pana do opuszczenia Gliwic?
- T.R. "W Gliwicach jest tylko operetka, z którą nie mogłem niestety, utrzymać kontaktu, gdyż... mam słaby słuch, a poza tym interesuję się teatrem. We Wrocławiu mam dobre warunki pracy, dostęp do radia i... filmu".
- Co może Pan powiedzieć o spędzonym wieczorze wśród studentów?
- T.R. "Przed wszystkim saskoczyła mi niezwykła atmosfera i bezbłędna reakcja sali na pewne prowokowane przeze mnie "bodźce". Poza tym - tyle ludzi! (I to nie tylko z Politechniki ale z Uniwersytetu, "SE. WSH...)
- Nad czym obecnie Pan pracuje?
- T.R. "Nad poematem obyczajowym "Regio", który najprawdopodobniej ukaże się w majowym numerze "Poezji".

To było udane i potrzebne pod każdym względem spotkanie!

MaJK



"Sami smoki" "KJ Wrocław, II nagroda w kat. zesp. tradycyjnych" fot. SAF-P. Dakowski



Prapremiera Wielkiego Oratorium Jassowego "Ziarnem tej ziemi"

fot. A. Kopyziński



fot. A. Kopyziński



Organista zespołu Rhythm and Bluesowego "Dzamble" z Krakowa / I miejsce/



fot. A. Kopyziński



# JAZZ NAD ODRĄ.



# HOLLANDIA

## WRAŻENIA STYPENDYSTY

Wszystkie obawy, jakie każdy wiezie ze sobą w przypadku, gdy udaje się w gościnę do osób czy instytucji bliżej nie znanych i to po raz pierwszy, towarzyszyły mi również w pierwszych dniach pobytu w Holandii, a dokładnie w Technicznym Uniwersytecie w Delft. Obawy te jednak szybko ustąpiły. Stało się to nie tylko dzięki miłemu przyjęciu już na amsterdamskim lotnisku, ale przede wszystkim dlatego, że niemal wszystko to, co tworzy dobre warunki pracy zostało przygotowane i po prostu czekało. Pedantyzm gospodarzy w tym zakresie przerósł moją słowiańską wyobraźnię.

Po pierwszych rozmowach z opiekunem, prof. G. de Josselin de Jong'em (de Jong w Holandii - to nazwisko tego typu, co Kowalski w Polsce) i ustaleniu szczegółowego planu pracy, rozpocząłem się rozglądać po tej jedynej do niedawna technicznej uczelni w Holandii o prawie półtorawiecznej historii. Zacząłem weryfikować spostrzeżenia i niemal mechanicznie porównywałem z tą Uczelnią.

Nie będę przypominał o organizacyjnych różnicach naszej Uczelni z tamą, które sprowadzają się do tego, co różni każdą socjalistyczną uczelnię od uczelni w kraju kapitalistycznym. Istnieją jednak zagadnienia, zwłaszcza związane z organizacją pracy naukowej i efektywnością nauczania, które albo potwierdzają słuszność u nas spotykanych form pracy, lub uzasadniają konieczność czynionych na Politechnice Wrocławskiej przedsięwzięć.

Pierwsze spostrzeżenie: zespół profesora, składający się z lektora (odpowiedzialnego wykładowego), sześciu pracowników naukowych, czterech asystentów dydaktycznych i dziesięciu pracowników technicznych (proszę zwrócić uwagę na stosunek liczbowy pracowników naukowych do technicznych) nie zajmuje się tematyką naukową wdrożeniową. Dlatego moje propozycje nie skorelowane z tematyką zespołu znalazły pełne poparcie, zwłaszcza, że wyposażenie i przygotowanie laboratorium mi to umożliwiła.

Pomyślałem sobie, że pewnie Uczelnia spełnia tu rolę naszych Instytutów Akademii Nauk. Przypuszczenie potwierdziła wizyta, którą odbyłem trzeciego dnia pobytu w Laboratorium Mechaniki Gruntów im. Stevina, w Delft. Laboratorium to jest instytutem pozauczelnianym, obsługującym za mównicą firm przemysłowych w zakresie geotechniki. Okazało się, że tak nie jest na innych wydziałach czy w innych zespołach naukowych (Uczelnia liczy 12 wydziałów, 12.000 studentów, nie prowadzi studiów dla pracujących). Na przykład na Wydziale Elektroniki spotkałem organizację i tematykę całkowicie sprzeczną z potrzebami przemysłu elektroniki. Na tej samej uczelni występuje więc różnorodność form pracy naukowej i różnorodność "technologii" powstawania tematyki prac naukowych. Tego rodzaju sytuacja nie jest oczywiście przez wielu pracowników akceptowana. Po prostu mówi się o bardziej "przedsiębiorczych" profesorach, którzy - odpowiednio związani z firmami - rozbudowują swój warsztat pracy i mają możliwość wyposażenia go w nowoczesny sprzęt, i o mniej zaradnych. Ciekawym zjawiskiem jest tu fakt, że w przypadku, gdy dane laboratorium ograniczy swą działalność do prowadzenia badań usługowych, zostaje wyodrębnione z Uczelni i staje się instytucją działającą jurysdykcyjnie i ekonomicznie na prawach przedsiębiorstwa, z pełną odpowiedzialnością za jego rentowność. Zanikają równocześnie powiązania personalne z pracownikami naukowymi Uczelni - poza uczestnictwem profesorów w radach naukowych. W ten sposób powstało wyżej wspomniane Laboratorium Mechaniki Gruntów. Często więc wyodrębnione zespoły giną, gdyż uzależnione są od sytuacji na rynku potrzeb.

Tego rodzaju sytuacja nie jest do pomysłienia u nas, gdzie tematyka naukowa musi być na oddziele w planach wieloletnich skorelowana z przemysłem i jego potrzebami.

Często dyskutowałem na ten temat z przyjaciółmi holenderskimi i zawsze stawiali mi krzyżłody organizacji pracy naukowej uczelni w innych krajach. Cieszyło mnie bardzo, gdy mogłem w zarysie mówić o tym, co zamierzamy w tej dziedzinie zrobić w naszej Uczelni i o wzbudzaonych niekłamane zainteresowanie. Było jednak pewne ale... W skrytości jedynie podziwiałem ich organizację samej pracy naukowej, nie mówiąc o wyposażeniu i możliwościach finansowych. Wszystko na uczelni podporządkowane jest zasadzie, że każdy pracownik wykonuje to, do czego jest predestynowany, co umie. Nie może on w żadnym przypadku tracić czasu na czynności, którą wykonuje ktoś inny, bardziej wyspecjalizowany. Zaczyna się od tego, że administracja uczelni jest po to, by pomagać pracownikom naukowymi w pracy naukowej i procesie dydaktycznym. Pracownik naukowy czy techniczny, któremu potrzebna jest określona aparatura czy materiał do prowadzenia doświadczenia, nie musi umieć przekonywać pracownika kwestury, co można z te-

go czy innego paragrafu budżetowego zakupić używając często forteli graniczących z kłamstwem - w przypadku braku funduszy z odpowiedniej pozycji budżetowej; jest to po prostu zmartwienie tego urzędnika; po to on tu jest. Pracownik naukowy nie może tracić czasu na chodzenie do biblioteki wówczas, gdy wie, jaką książkę czy czasopismo potrzebuje; służy do tego telefon. Pod odpowiednim numerem urzędują pracownicy biblioteki - najczęściej młode, jedyne poza sekretarkami kobiety pracujące na uczelni - studentek na 12 000 studiujących było jedynie 2261) których wykształcenie kosztuje znacznie mniej i które wybiorą książkę a gońca za parę minut dostarczy do pokoju, w którym się pracuje. Nie będę tu wspominał o usprawnieniach przy szukaniu bibliografii na dany temat, o kopiarkach odbijających odręczne tekst artykułu itp.

Pewnego dnia przygotowywałem publikację do wysyłki i musiałem wykonać jeszcze tylko parę rysunków. Nie sprawiało mi to zresztą trudności, bo w wyposażeniu mego pokoju znajdowały się również przybory kreślarskie.

- Warum machen Sie, Herr Doktor, das allein? - zapytuje mnie wchodzący do pokoju laborant z kawą, którą z dokładnością minutową przynoszą co godzinę (nie można tracić czasu na schodzenie do bufetu, który służy jedynie do rozmów z gośćmi z zewnątrz, lub w czasie przerwy na lunch).

Okazuje się, że w określonym pokoju na drugim piętrze pracują kreślarze, którzy czekają na tego rodzaju pracę.

Inne, prawie humorystyczne zdarzenie: pewnego razu byłem gościem jednego z biur projektów. W czasie zwiedzania zauważyłem na trzecim piętrze, później na drugim, chłopca ubranego - podobnie jak wszyscy - w biały fartuch, kręcącego się pomiędzy stołami pracujących. Myślałem, że może roznosi kawę (piją ci Holendrzy jej bardzo dużo, lecz w okropny sposób - z mlekiem). Na parterze spytałem zaciekawiony: co on właściwie robi? - widząc go wyposażonego w przywieszony do pasa jakiś skórzany czy plastikowy pojemnik.

Okazało się, że chłopiec ten przez cały dzień pracy przygotowuje i temperuje ołówki poszczególnym pracownikom.

- Inżynier nie może tracić czasu na tego rodzaju czynności - dodaje z wyrazem produktywnego zaangażowania na twarzy o prowadzącej szef informacji i propagandy zwiedzanego biura.

Czasami patrząc na tych ludzi odnosim wrażenie, że Holendrzy żyjący w trybach "perfidnej" organizacji nie są zdolni do wzruszeń, do odczuwania piękna przyrody, muzyki czy... Tego typu przeżycia są im jednak nieobce, o czym przekonałem się dość wcześnie.

Dzięki uprzejmości sekretarza Ambasady Polskiej w Hadze, pana Dyrcoza, udostępniono mi ciekawy zestaw kolorowych filmów krajoznawczych o Polsce; zorganizowałem dla pracowników uczelni prelekcję o uroczach folkloru i krajobrazu Polski (przy okazji: trochę danych ogólnych, o nas mało wiedz). Na deser tej prelekcji został wyemitowany film o krajobrazie przełomu Dunajca z muzyką Chopina. Rozczulenie widowni było zupełne, a Profesor G. de Josselin de Jong paru minut potrzebował, by ochłonąć z wrażenia i podziękować mi za prelekcję. Tak, to są przecież potomkowie Rembrandta...

Kontakty ze środowiskiem studenckim nawiązałem już w pierwszych dniach pobytu. Zaczęło się od tego, że korzystałem z obiadów w stołówce studenckiej. Później zacząłem chodzić do ich klubów i często przebywałem w ich towarzystwie. Bliżej zaprzyjaźniłem się z moim dyplomantem, "przybranym" Holendrem, bo przedstawiłem Su-rinamu, kraju wchodzącego jeszcze do Królestwa Holenderskiego. Poza tym asystenci dydaktyczni katedry - to również studenci wyższych lat, lub dyplomanci. Oni wyręczają w procesie dydaktycznym pracowników naukowych, prowadząc większość ćwiczeń audytoryjnych, organizują i kontrolują przebieg programowanych zajęć laboratoryjnych. Są jedynie prowadzeni i przygotowani przez pracowników naukowych, a ci z kolei nie muszą tracić czasu na ciągły kontakt ze studentami i egzekwowanie obowiązkowych czynności studenta.

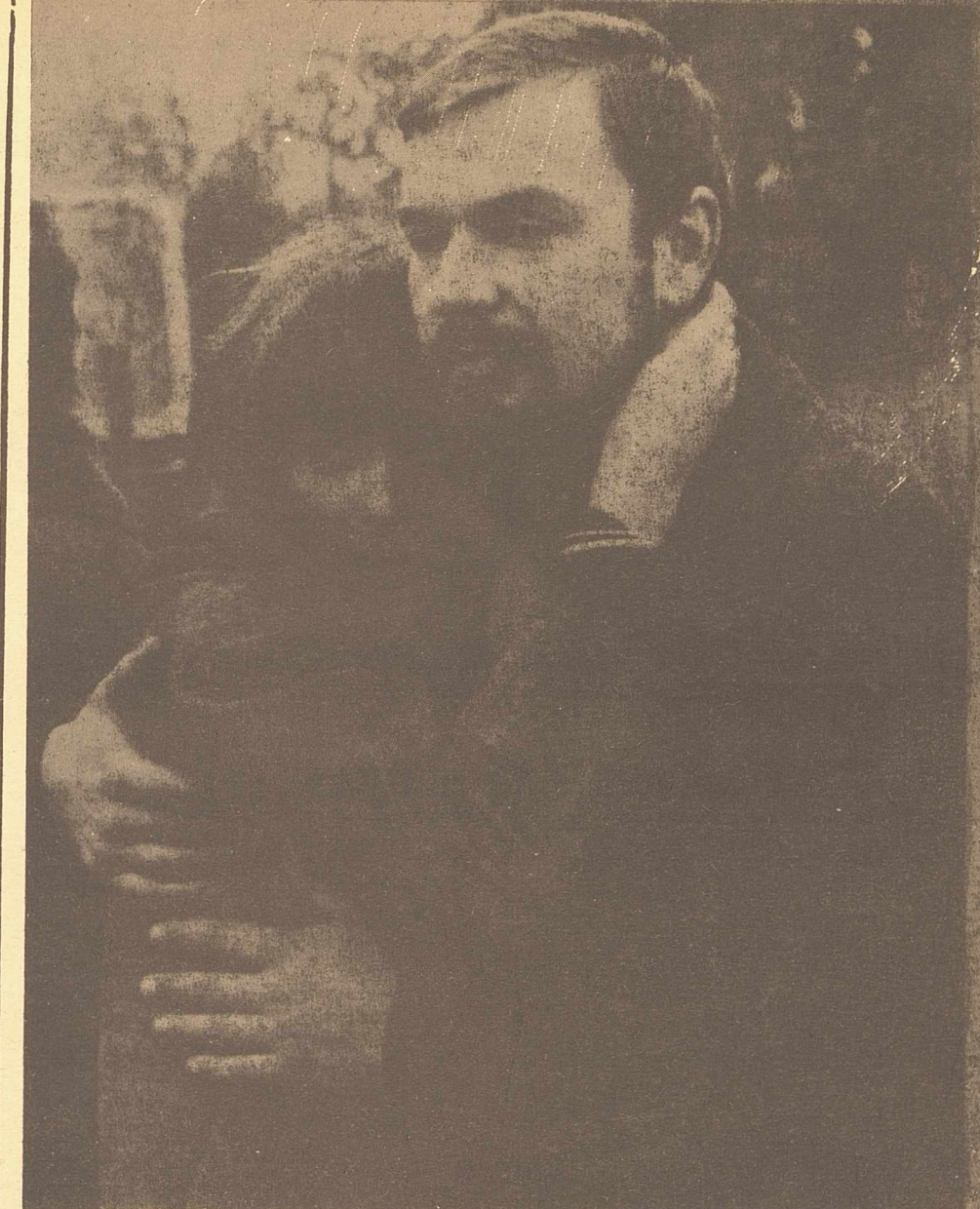
Każdy student przystępując do odrabiania ćwiczeń i laboratorium otrzymuje wydrukowany przewodnik, który zawiera tematy ćwiczeń obowiązkowych, potrzebne objaśnienia metodyki obliczeń lub opis aparatury i przebieg doświadczenia; znajduje się tu także miejsce na wyniki obliczeń czy doświadczeń, wykonywanych przez studenta (każdy wydział posiada zespół drukarski wyposażony nie tylko w koparki, ale i w urządzenia do druku offsetowego).

Bardzo dobrze się stało, że zetknąłem się bliżej ze środowiskiem studenckim; w innym przypadku odniósłbym wrażenie, że stanowią oni żywe organizmy, wykonujące bardzo zorganizowane czynności, jak chodzenie na wykłady, odrabianie ćwiczeń i laboratorium. Życie pozauczelniane nie zawęża się jednak li tylko do zorganizowanych czynności; jest tam samodzielność, życie i młodość. Te petardy na uroczystości otwarcia metra w Rotterdamie - to oznaka, że w środowisku studenckim coś się dzieje.

Ruch studencki jest przede wszystkim bardzo rozbity. Działalność wielu partii (w Holandii jest 12 partii i jeszcze wiele innych ugrupowań) powoduje, że orientacje polityczne wśród młodzieży są bardzo różne. Działają tu również różne organizacje młodzieżowe. O mozaice tej trudno byłoby mi bliżej mówić. Jest jednak parę zagadnień charakteryzujących to środowisko. Przede wszystkim: antyamerykanizm i ogólna sympatia do idei socjalistycznych. Antyamerykanizm jest chyba syntezą stosunku młodości do wszystkiego, co paraliżuje i co jest niemoralne w układach międzyludzkich, a w tym przypadku odnosi się do stosunków pomiędzy krajami Zachodu. Naklejał na prawie codziennie napisy "Johnson morder" (chodzi o Vietnam), czy wizerunki tegoż w uniformie Hitlera - to widoczne elementy odczuć. Ten antyamerykanizm tkwi również w społeczeństwie, jednak nie wyraża się "publicznie". Przecież Holandia należy do NATO; "nie wypada" członkowi zorganizowanego kraju na spontaniczność. Sympatie prosocjalistyczne nie zawsze oparte są na dobrej znajomości ruchu komunistycznego i jego zasad przez wielu studentów, o czym miałem okazję się przekonać. Idea ta stanowi jednak silny magnes. Dla niektórych - chociażby jako antidotum na wszystko, co ich otacza, i to manifestują. W wielu przypadkach martwiła mnie mała znajomość idei komunistycznych, ale liczy się tu zaangażowanie. Tutaj właśnie widoczne jest młodość i świeżość.

Miłe to dla mnie odczucie, zwłaszcza, że powstało w kraju, w którym ludzie skłoni są "perfidną" organizacją pracy i produkcji, równością i ułożonością krajobrazu; po cichu, dla siebie, potrafią kochać kwiaty, narzekają na dwór królewski, zdecydowanie nie lubią Niemców (wojna i obecna ekspansja), ale tego wszystkiego nie manifestują. Całe szczęście, że są młodzi, którzy poza ramami dobrze zorganizowanego procesu dydaktycznego mają czas, świeżość i odwagę na patrzyenie, wnioskowanie i... demonstrowanie.

KAZIMIERZ BIERNATOWSKI



fol.A.Milli

wiosna...



fol.A.Milli

fol.R.Makowski



# Z HOLLANDII

## WRAŻENIA STYPENDYSTY

Wszystkie obawy, jakie każdy wiezie ze sobą w przypadku, gdy udaje się w gościnę do osób czy instytucji bliżej nie znanych i to po raz pierwszy, towarzyszyły mi również w pierwszych dniach pobytu w Holandii, a dokładniej w Technicznym Uniwersytecie w Delft. Obawy te jednak szybko ustąpiły. Stało się to nie tylko dzięki miłemu przyjęciu już na amsterdamskim lotnisku, ale przede wszystkim dlatego, że niemal wszystko to, co tworzy dobre warunki pracy zostało przygotowane i po prostu czekało. Pedantyzm gospodarzy w tym zakresie przerósł moją słowiańską wyobraźnię.

Po pierwszych rozmowach z opiekunem, prof. G. de Josselin de Jong'em (de Jong w Holandii - to nazwisko tego typu, co Kowalski w Polsce) i ustaleniu szczegółowego planu pracy, rozpocząłem się rozglądać po tej jedynej do niedawna technicznej uczelni w Holandii o prawie półtorawiecznej historii. Zacząłem weryfikować spostrzeżenia i niemal mechanicznie porównywałem z tą Uczelnią.

Nie będę przypominał o organicznych różnicach naszej Uczelni z tą, które sprowadzają się do tego, co różni każdą socjalistyczną uczelnię od uczelni w kraju kapitalistycznym. Istnieją jednak zagadnienia, zwłaszcza związane z organizacją pracy naukowej i efektywnością nauczania, które albo potwierdzają słuszność u nas spotykanych form pracy, lub uzasadniają konieczność czynionych na Politechnice Wrocławskiej przesięgnięć.

Pierwsze spostrzeżenie: zespół profesora, składający się z lektora (odpowiedzialnego wykładowcy), sześciu pracowników naukowych, czterech asystentów dydaktycznych i dziesięciu pracowników technicznych (proszę zwrócić uwagę na stosunek liczbowy pracowników naukowych do technicznych) nie zajmuje się tematyką naukową wdrożeniową. Dlatego moje propozycje nie skorelowane z tematyką zespołu znalazły pełne poparcie, zwłaszcza, że wyposażenie i przygotowanie laboratorium mi to umożliwiała.

Pomyślałem sobie, że pewnie Uczelnia spełnia tu rolę naszych Instytutów Akademii Nauk. Przepuszczenie potwierdziła wizyta, którą odbyłem trzeciego dnia pobytu w Laboratorium Mechaniki Gruntów im. Stevina, w Delft. Laboratorium to jest instytutem pozauczelnianym, obsługującym zamówienia firm przemysłowych w zakresie geotechniki. Okazało się, że tak nie jest na innych wydziałach czy w innych zespołach naukowych (Uczelnia liczy 12 wydziałów, 12.000 studentów, nie prowadzi studiów dla pracujących). Na przykład na Wydziale Elektroniki spotkałem organizację i tematykę całkowicie sprzęgniętą z potrzebami przemysłu elektroniki. Na tej samej uczelni występuje więc różnorodność form pracy naukowej i różnorodność "technologii" powstawania tematyki prac naukowych. Tego rodzaju sytuacja nie jest oczywiście przez wielu pracowników akceptowana. Po prostu mówi się o bardziej "prześiębiorczych" profesorach, którzy - odpowiednio związani z firmami - rozbudowują swój warsztat pracy i mają możliwość wyposażenia go w nowoczesny sprzęt, i o mniej zaradnych. Ciekawym zjawiskiem jest tu fakt, że w przypadku, gdy dane laboratorium ograniczy swą działalność do prowadzenia badań usługowych, zostaje wyodrębnione z Uczelni i staje się instytucją działającą jurysdykcyjnie i ekonomicznie na prawach przedsiębiorstwa, z pełną odpowiedzialnością za jego rentowność. Zanikają równocześnie powiązania personalne z pracownikami naukowymi Uczelni - poza uczestnictwem profesorów w radach naukowych. W ten sposób powstało wyżej wspomniane Laboratorium Mechaniki Gruntów. Często więc wyodrębnione zespoły giną, gdyż uzależnione są od sytuacji na rynku potrzeb.

Tego rodzaju sytuacja nie jest do pomysłienia u nas, gdzie tematyka naukowa musi być na codzień i w planach wieloletnich skorelowana z przemysłem i jego potrzebami.

Często dyskutowałem na ten temat z przyjaciółmi holenderskimi i zawsze stawali mi krzykłydy organizacji pracy naukowej uczelni w innych krajach. Cieszyło mnie bardzo, gdy mogłem w zarysie mówić o tym, co zamierzamy w tej dziedzinie zrobić w naszej Uczelni i co wzbudzało u nich niekłamane zainteresowanie. Było jednak pewne ale... W skrytości jedynie podziwiałem ich organizację samej pracy naukowej, nie mówiąc o wyposażeniu i możliwościach finansowych. Wszystko na uczelni podporządkowane jest zasadzie, że każdy pracownik wykonuje to, do czego jest predestynowany, co umie. Nie może on w żadnym przypadku tracić czasu na czynność, którą wykonuje ktoś inny, bardziej wyspecjalizowany. Zaczyna się od tego, że administracja uczelni jest po to, by pomagać pracownikom naukowemu w pracy naukowej i procesie dydaktycznym. Pracownik naukowy czy techniczny, któremu potrzebna jest określona aparatura czy materiał do prowadzenia doświadczenia, nie musi umieć przekonywać pracownika kwestury, co można z te-

go czy innego paragrafu budżetowego zakupić używając często forteli graniczących z kłamstwem - w przypadku braku funduszy z odpowiedniej pozycji budżetowej; jest to po prostu zmartwienie tego urzędnika; po to on tu jest. Pracownik naukowy nie może tracić czasu na chodzenie do biblioteki wówczas, gdy wie, jaką książkę czy czasopismo potrzebuje; służy do tego telefon. Pod odpowiednim numerem urzędują pracownicy biblioteki - najoźniejszej młode, jedyne poza sekretarkami kobiety pracujące na uczelni - studentek na 12 000 studiujących było jedynie 226!) których wykształcenie kosztuje znacznie mniej i które wybiorą książkę a goniec za parę minut dostarczy do pokoju, w którym się pracuje. Nie będę tu wspominał o usprawnieniach przy szukaniu bibliografii na dany temat, o kopiarkach odbijających odręcznie tekst artykułu itp.

Pewnego dnia przygotowywałem publikację do wysyłki i musiałem wykonać jeszcze tylko parę rysunków. Nie sprawiało mi to zresztą trudności, bo w wyposażeniu mojego pokoju znajdowały się również przybory kreślarskie.

- Warum machen Sie, Herr Doktor, das allein? - zapytuje mnie wchodzący do pokoju laborant z kawą, którą z dokładnością minutową przynoszą co godzinę (nie można tracić czasu na schodzenie do bufetu, który służy jedynie do rozmów z gośćmi z zewnątrz, lub w czasie przerwy na lunch).

Okazuje się, że w określonym pokoju na drugim piętrze pracują kreślarze, którzy czekają na tego rodzaju pracę.

Inne, prawie humorystyczne zdarzenie: pewnego razu byłem gościem jednego z biur projektów. W czasie zwiedzania zauważyłem na trzecim piętrze, później na drugim, chłopca ubranego - podobnie jak wszyscy - w biały fartuch, kręcącego się pomiędzy stołami pracujących. Myślałem, że może roznosi kawę (piją ci Holendrzy jej bardzo dużo, lecz w okropny sposób - z mlekiem). Na parterze spytałem zaciekawiony: co on właściwie robi? - widząc go wyposażonego w przywieszony do pasa jakiś skórzany czy plastikowy pojemnik.

Okazało się, że chłopiec ten przez cały dzień pracy przygotowuje i temperuje ołówki poszczególnym pracownikom.

- Inżynier nie może tracić czasu na tego rodzaju czynności - dodaje z wyrazem produkcyjnego zaangażowania na twarzy odprowadzający szef informacji i propagandy zwiędzanego biura.





Czasami patrząc na tych ludzi odnosiłem wrażenie, że Holendrzy żyjący w trybach "perfidnej" organizacji nie są zdolni do wzruszeń, do odczuwania piękna przyrody, muzyki czy ... Tego typu przeżycia są im jednak nieobce, o czym przekonałem się dość wcześnie.

Dzięki uprzejmości sekretarza Ambasady Polskiej w Hadze, pana Dyrzoza, udostępniono mi ciekawy zestaw kolorowych filmów krajoznawczych o Polsce; zorganizowałem dla pracowników uczelni prelekcję o uroczach folkloru i krajobrazu Polski (przy okazji: trochę danych ogólnych, o nas mało wiedzą). Na deser tej prelekcji zostawiłem przepiękny film o krajobrazie przełomu Dunajca z muzyką Chopina. Rozczulenie widowni było zupełne, a Profesor G. de Joeselin de Jong paru minut potrzebował, by ochłonąć z wrażenia i podziękować mi za prelekcję. Tak, to są przecież potomkowie Rembrandta...

Kontakty ze środowiskiem studenckim nawiązałem już w pierwszych dniach pobytu. Zaczęło się od tego, że korzystałem z obiadów w stołówce studenckiej. Później zacząłem chodzić do ich klubów i często przebywałem w ich towarzystwie. Blżej zaprzyjaźniłem się z moim dyplomantem, "przybranym" Holendrem, bo przedstawicielem Surinamu, kraju wchodzącego jeszcze do Królestwa Holenderskiego. Poza tym asystenci dydaktyczni katedry - to również studenci wyższych lat, lub dyplomanci. Oni wyznaczają w procesie dydaktycznym pracowników naukowych, prowadząc większość ćwiczeń audytoryjnych, organizują i kontrolują przebieg programowanych zajęć laboratoryjnych. Są jedynie prowadzeni i przygotowani przez pracowników naukowych, a ci z kolei nie muszą tracić czasu na ciągły kontakt ze studentami i egzekwowanie obowiązkowych czynności studenta.

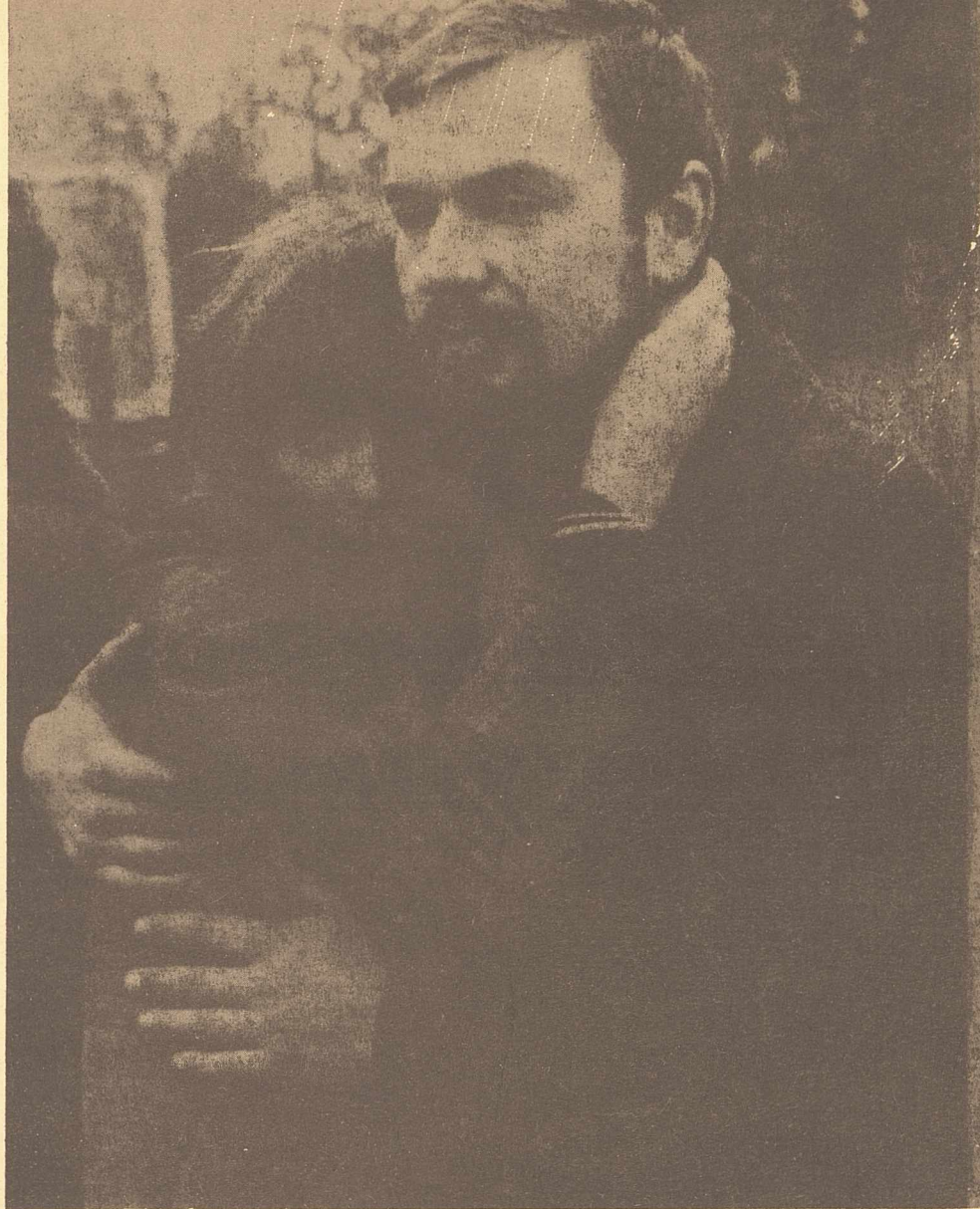
Każdy student przystępując do odrabiania ćwiczeń i laboratorium otrzymuje wydrukowany przewodnik, który zawiera tematy ćwiczeń obowiązkowych, potrzebne objaśnienia metodyki obliczeń lub opis aparatury i przebieg doświadczenia; znajduje się tu także miejsce na wyniki obliczeń czy doświadczeń, wykonywanych przez studenta (każdy wydział posiada zespół drukarski wyposażony nie tylko w koparki, ale i w urządzenia do druku offsetowego).

Bardzo dobrze się stało, że zetknąłem się bliżej ze środowiskiem studenckim; w innym przypadku odniósłbym wrażenie, że stanowią oni żywe organizmy, wykonujące bardzo zorganizowane czynności, jak chodzenie na wykłady, odrabianie ćwiczeń i laboratorium. Życie pozauczelniane nie zważa się jednak li tylko do zorganizowanych czynności; jest tam samodzielność, życie i młodość. Te petardy na uroczystości otwarcia metra w Rotterdamie - to oznaka, że w środowisku studenckim coś się dzieje.

Ruch studencki jest przede wszystkim bardzo rozbity. Działalność wielu partii (w Holandii jest 12 partii i jeszcze wiele innych ugrupowań) powoduje, że orientacje polityczne wśród młodzieży są bardzo różne. Działają tu również różne organizacje młodzieżowe. O mozaice tej trudno byłoby mi bliżej mówić. Jest jednak parę zagadnień charakteryzujących to środowisko. Przede wszystkim: antyamerykanizm i ogólna sympatia do idei socjalistycznych. Antyamerykanizm jest chyba syntezą stosunku młodości do wszystkiego, co paraliżuje i co jest niemoralne w układach międzyludzkich, a w tym przypadku odnosi się do stosunków pomiędzy krajami Zachodu. Naklejane prawie codziennie napisy "Johnson morder" (chodzi o Vietnam), czy wizerunki tegoż w uniformie Hitlera - to widoczne elementy odczuć. Ten antyamerykanizm tkwi również w społeczeństwie, jednak nie wyraża się "publicznie". Przecież Holandia należy do NATO; "nie wypada" członkowi zorganizowanego kraju na spontaniczność. Sympatie prosocjalistyczne nie zawsze oparte są na dobrej znajomości ruchu komunistycznego i jego zasad przez wielu studentów, o czym miałem okazję się przekonać. Idea ta stanowi jednak silny magnes. Dla niektórych - chociażby jako antidotum na wszystko, co ich otacza, i to manifestują. W wielu przypadkach martwiła mnie mała znajomość idei komunistycznych, ale liczy się tu zaangażowanie. Tutaj właśnie widoczne jest młodość i świeżość.

Miłe to dla mnie odczucie, zwłaszcza, że powstało w kraju, w którym ludzie skuci są "perfidną" organizacją pracy i produkcji, równością i ułożonością krajobrazu; po cichu, dla siebie, potrafią kochać kwiaty, narzekają na dwór królewski, zdecydowanie nie lubią Niemców (wojna i obecna ekspansja), ale tego wszystkiego nie manifestują. Całe szczęście, że są młodzi, którzy poza ramami dobrze zorganizowanego procesu dydaktycznego mają czas, świeżość i odwagę na patrzeć, wnioskowanie i ... demonstrowanie.

KAZIMIERZ BIERNATOWSKI

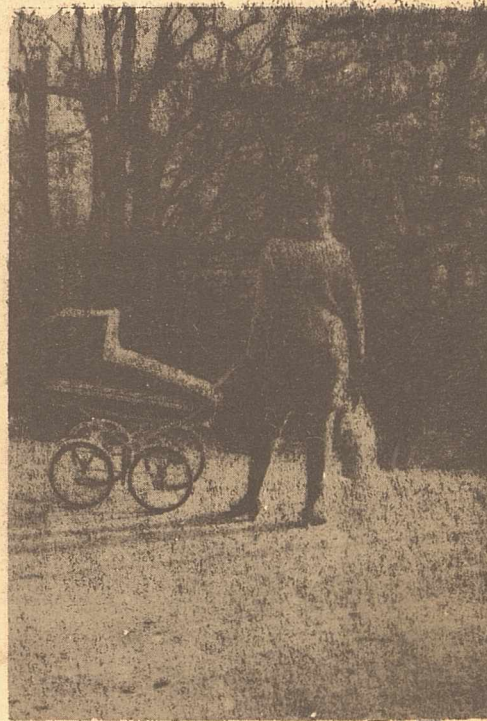


fot. A. Milll

## wiosna...



fot. A. Milll



fot. R. Makowski





PERSONALIA

Gratulujemy z okazji nominacji na profesora zwyczajnego prof. nadzw. Bohdanowi Janowi Guequin oraz na profesora nadzw. - czajnego doc. Janowi Kmicie - ZESPÓŁ "SIGMA"

21 stycznia odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Naukowego Chemików, które stworzyło okazję do podsumowania działalności w ciągu ostatnich 2 lat. Liczba członków wzrosła w tym czasie przeszło dwukrotnie (obecnie Koło liczy ich 54).

W centrum zainteresowania znalazło się zagadnienie podejmowania prac eksperymentalnych. Wygłoszono w tym okresie 5 obszernych referatów, które wygłoszone zostały również w Szczecinie, Gdańsku i Gliwicach. Jest to chyba za mało, jak na możliwości Koła. W latach poprzednich mniejsza liczebnie grupa studentów opracowała większe ilości samodzielnych prac. Przy czyn tego stanu rzeczy upatrywać należy m.in. w tym, że obecnie nie przejawiają chęci do pracy w Kole stypendyści naukowcy (tylko jeden z członków jest stypendystą naukowym) oraz że większość działających w Kole - to młodzi studenci; kiedyś pisanie referatów zajmowali się studenci stojący już w wrót wyświolowych Uczelni.

Obecnie Koło Chemików - to Koło przyszłości, należy do niego stosunkowo dużo studentów III roku, przejawiających wielki zapał do pracy - oby tylko nie spoczęli na laurach...

Do niewątpliwych osiągnięć należy przeprowadzenie podziału na sekcje; wiąże się to z zawężeniem tematyki, każdy może wybrać interesujące go zagadnienia. Dzięki naszym staraniom odrestaurowane zostało Uniwersyteckie Koło Chemików; nawiązano kontakty z Kołem Towaroznawców WSE. Zorganizowano też w lipcu ubiegłego roku bardzo udany obóz naukowy w Ładku-Zdroju, (na szczególną pochwałę zasługuje tu Jurak Jurawicz). W uznaniu zasług Rada Naczelna ZSP przysłała dyplomy przewodniczącemu Koła mgr inż. Zbigniewowi Zboińskiemu i wiceprzewodniczącemu - Jerzemu Magerowi.

W dyskusji skoncentrowano się głównie na 3 problemach: Szeroko omawiana była funkcja obozów naukowych. Trzeba ich jak najwięcej - i to zarówno dla dobra studentów jak i zakładów przemysłowych. Tymczasem przed organizatorami piętury się wiele trudności; nie ma kto zabezpieczyć spraw bytowych studentom, do których zakłady odnoszą się jeszcze w dodatku dość nieufnie. Trudno jest też uzyskać zaliczenie praktyki uczestniczącej w takim obozie. Zdarza się, że pracodawca nie potrafi precyzyjnie określić tematów prac dla studentów. Na tym polu jest wiele do zdziałania. Doc. Napierała zwrócił uwagę na potrzebę współpracy z instytutami, z pionem do spraw współpracy z przemysłem; tutaj widzi sposób przełamania impasu.

Przysłuchując się dyskusji odniosłem wrażenie, że obozy naukowe - to praktyki przyszłości.

Istnieje również potrzeba sprowadzenia i wyświetlania filmów naukowych. Już kiedyś wyświetlano taki film, pożyczony z ambasady brytyjskiej; cieszył się on dużym zainteresowaniem. Podobno wszelkie dalsze próby otrzymania filmów z ambasady kanadyjskiej, brytyjskiej i francuskiej, nie odniosły skutku; chętnych do obejrzenia tego typu filmów jest wielu, placówki te nie są zaś szczególnie zainteresowane rozpowszechnianiem filmów naukowych (łatwiej było uzyskać np. film o pokazach jazdy konnej). Słusznie zauważono jednak, że przecież można poczynić w tym kierunku starania poprzez Centralę Wynajmu Filmów; NOT również dysponuje ośrodkami informacji filmowej w Katowicach i Warszawie, trzeba tylko nawiązać kontakty.

Dlaczego stypendyści naukowcy omijają Koło Chemików? Na Akademii Medycznej np. warunkiem otrzymania takiego stypendium jest praca w instytucie. Mgr Walkowiak proponował wręcz, by stypendia naukowe przyznawane były poprzez Koło. W ten sposób uzyska się pewność, że ci którzy je otrzymają, pracować będą w kole już w czasie studiów i zetkną się z pracą naukową w instytutach; samodzielna praca badawcza nie będzie dla nich nowością. Z pewnością nie którzy członkowie Koła - studenci III roku - otrzymają takie stypendia i sytuacja pod tym względem ulegnie zmianie na lepsze. Jak już zauważyłem na początku - jest to Koło przyszłości!

Przewodniczącym Koła (jako opiekun) pozostał inż. Zboiński, do władz studenckich wybrano: Macieja Duszę, Andrzeja Sekalskiego i Huberta Romanowskiego. Dr Choźnackiemu, mgr inż. Zboińskiemu i dr Letowskiemu przyznano honorowe legitymacje członkowskie.

ZBIGNIEW SZTUBA

# Dziennik zarządzeń

W połowie marca br ukazał się

5 NUMER "DZIENNIKA ZARZĄDZEŃ I INFORMACJI REKTORA ORAZ UCHWAŁ SENATU."

5 numer "Dziennika" jest grubym tomikiem /150 stron/, zawierającym bardzo ważne informacje, z których liczne przez długi czas będą aktualnymi. Nakład /1200 egz./ - dość znaczny - może się jednak okazać skąpym ze względu na fakt, że 5 numer jest swego rodzaju przewodnikiem - encyklopedią struktury organizacyjnej Szkoły. Każdy "Dziennik" z rozmatych powodów jest swego rodzaju lokalnym bestsellerem; ten jednak pobije chyba dotychczasowe rekordy.

Do najważniejszych i najbardziej interesujących materiałów 5-go "Dziennika" można zaliczyć "Zarządzenie /1/5/69/w sprawie zmian w systemie zarządzenia w Politechnice Wrocławskiej oraz plany pracy Szkoły na lata 68-70. Wymienione zarządzenie wraz z obszernymi załącznikami i dodatkowymi informacjami zawiera schemat organizacyjnej struktury Szkoły /do szczegółów działań i równorzędnych/ oraz zakresy działania poszczególnych pionów i ich części. Podano także obsadę personalną kierowniczych stanowisk, skład Kolegium Rektorskiego i Senatu.

Godne uwagi jest "Zarządzenie /13/5/69/ w sprawie ochrony patentowej", porządkujące sprawy właściwego wykorzystania produkowanej przez i u nas myśli technicznej. Ustalono tu także procedurę obowiązkowej współpracy z Działem Ochrony Patentowej - jego kompetencje i obowiązki. O ile nam wiadomo, jest to co najmniej jedno z pierwszych w kraju przedsięwzięć organizacyjnych tego rodzaju w szkołach technicznych

Zainteresowanym usługami obliczeniowymi /elektronowe maszyny cyfrowe i analogowe w najbliższej przyszłości - miejmy

nadzieję - też/ polecamy informacje zawarte w "Zarządzeniu /10/5/69/ w sprawie utworzenia Centrum Laboratoryjno-Obliczeniowego". Popyt na usługi obliczeniowe jest olbrzymi, istny "rynek producenta" informacji już przetworzonej - a zatem sprawa dręcząca ważna. /Nb - warto by może pomyśleć o opracowaniu i opublikowaniu regulaminu procedury zamawiania, ustalania terminów i wykonywania obliczeń przez ośrodek - Red./

Ważne zagadnienie dyscyplinarno - porządkowe ujmują trzy zarządzenia: o powołaniu komisji dyscyplinarnych dla pracowników naukowo - dydaktycznych /2/5/69/ i dla studentów /3/5/69/, które będą w stadium wdrażania realizacyjnego i w centrum uwagi. Zarządzenie /14/5/69/ w sprawie obowiązku kontroli uczęszczania na wykłady przez studentów" zasługuje na wnikliwe przebadanie zarówno przez pracowników jak też przez studentów, bowiem tylko staranne respektowanie wzajemnych uprawnień i obowiązków stwarza podstawy do efektywnej współpracy w jak najlepszym wykorzystaniu zajęć. W zarządzeniu zwraca uwagę istotny element elastyczności wdrażanego systemu studiów; wyróżniający się w nauce studenci mogą być zwolnieni z uczęszczania na wykłady.

Korzystamy wreszcie z okazji, aby przedstawić sprawę własnego podwórka: "Zarządzenie 8/5/69 w sprawie powołania Kolegium Redakcyjnego i współpracy z magazynem "SIGMA" - czyli z nami. Współpracujmy! Reaktor zalecił - my dodatkowo, ♡ ♡ ♡ - zapraszamy. Warto skorzystać! Przy okazji: otrzymaliśmy znak rozpoznawczy P9/S, który wewnątrz Szkoły będzie naszym adresem i na który również prosimy pisać - w miarę potrzeby i ochoty. /Symbole wszystkich komórek w pionach - strony 97 - 100 "Dziennika"/.

W krótkim omówieniu /które i tak wypadło dość długi!/ nie sposób omówić bogatej treści dziennika w całości; czytajcie zatem dalej sami - polecamy.

ś.ś.

# Cenna inicjatywa

Osolin - wieś koło Obornik Śląskich w odległości od Wrocławia o 30 km, czyli godzinę jazdy samochodem. W lesie, 1,5 km za wsią - malowniczo położone jezioro.

Tutaj właśnie przewiduje się lokalizację Ośrodka Wypoczynkowego Świątecznego - dla studentów i pracowników naszej Uczelni.

Wstępny projekt Ośrodka zakłada pomieszczenie 750 osób, przy czym miejsc w campach będzie 250. Przewiduje się także urządzenie kąpieliska, przystani kajkowej oraz boisk.

Większość prac przy budowie Ośrodka można wykonać w czynie społecznym.

Pragniemy zwrócić uwagę organizacjom młodzieżowym na tę cenną inicjatywę, dzięki której Ośrodek może zostać uruchomiony jeszcze w tym roku.

JAGA

## STOWARZYSZENIE MIŁOSNIKÓW OPERY

Opera wciąż ohyba jeszcze cieszy się zbyt małą popularnością. Aby przybliżyć ją odbiorcom, powstało w 1963 roku we Wrocławiu Stowarzyszenie Miłośników Opery; w międzyczasie zmieniło nazwę na Wrocławskie Towarzystwo Przyjaciół Opery a w zeszłym roku uzyskało osobowość prawną. Towarzystwo zrzesza obecnie 228 członków - ludzi różnego wieku (najstarszy liczy 90 lat, najmłodszy - 18) i o różnych zawodach. Ma w swoim gronie również studentów. W biurze Towarzystwa, które mieści się w gmachu Opery, poinformowano mnie, że każdego nowego członka przyjmuje się bardzo serdecznie.

Celem Towarzystwa jest wychowanie aktywnych, wymagających i zdobywających nowych słuchaczy operowych. Do obowiązków zrzeszonych należy propagowanie imprez organizowanych przez Państwową Operę we Wrocławiu i opłacanie składek w wysokości 5 zł miesięcznie - to wszystko. Już z własnej inicjatywy studenci pełnią czasem dyżury porządkowe na przedstawieniach dla młodzieży szkolnej. W zamian za to organizuje się bezpłatne imprezy muzyczne, wyieczki, odczyty, prelekcje i spotkania z ciekawymi przedstawicielami świata muzycznego, rozdzielają się talony na bilety ulgowe.

Wstąpił zatem jeszcze w tym miesiącu w szeregi Wrocławskiego Towarzystwa Przyjaciół Opery.

Z.S.

## MIECZYSLAW ŚWIĘCICKI W KLUBIE ZOZ

W marcu /18-go/ zorganizowano dla pracowników Politechniki Wrocławskiej w klubie ZOZ-u recital znanego piosenkarza krakowskiego z "Pławnicy pod Baranami" Mieczysława Święcickiego. Akompaniował Zygmunt Konieczny.

Na program złożyły się stare ballady rosyjskie, romanse cygańskie i kompozycje Zygmunta Koniecznego, ułożone do słów znanych tekstów literackich.

Impreza została powtórzona dla studentów w klubie T-4 /18 bm/.

Maćk.

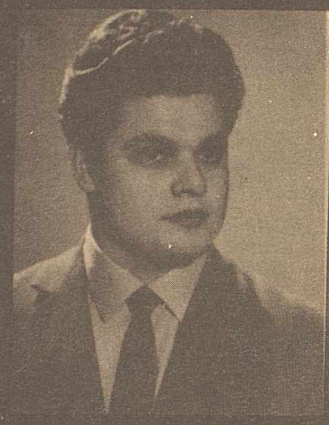


## SPOTKANIE STUDENTÓW ARCHITEKTURY

W dniach 12-15 marca odbyło się w zamku w Golubiu - Dobrzynie /woj. bydgoskie/ Ogólnopolskie Spotkanie Aktywno Studenckie go Wydziałów Architektury.

Celem spotkania było nawiązanie ścisłej współpracy między studentami architektury w kraju. W efekcie czterodniowych obrad wytyczono kierunki działania na przyszłość oraz utworzono Radę Ogólnopolską Studentów Architektury /ROSA/

BaKr



mgr inż.

# Jan Niemiec

W dniu 10 marca 1969 roku zmarł we Wrocławiu mgr inż. Jan Niemiec, starszy asystent Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiaszków Rządskich.

Straciliśmy dobrego współpracownika naukowego i dydaktycznego, skromnego i uczynnego kolegę. Miał szerokie plany naukowe; studiował drugi fakultet - matematykę, kończył pracę doktorską. Jego badania w zakresie metalurgii pierwiastków ziem rzadkich stanowiły istotny, nowatorski wkład w tę dziedzinę. Swoje naukowe, wszechstronne zainteresowania potrafił łączyć z wielkim umiłowaniem przyrody Tatr - uprawiał taternictwo. Był człowiekiem odważnym, a przy tym czułym na wszelką niesprawiedliwość, kochającym piękno, wierzącym w ludzi, humanitaryzm.

Śmierć zabrała Go nam, lecz jego postać, jego słowa, jego najpiękniejsze myśli zostaną z nami na zawsze.

Cześć Jego pamięci!



mgr inż. arch.

# Józef Rurański

Dnia 28 lutego 1969 roku zginął śmiercią tragiczną mgr inż. Józef Rurański, absolwent Wydziału Architektury. Za prace dyplomową, którą obronił w kwietniu ubiegłego roku, otrzymał doroczną Nagrodę Architektoniczną im. S. Nowickiego i S. Skrzypija.

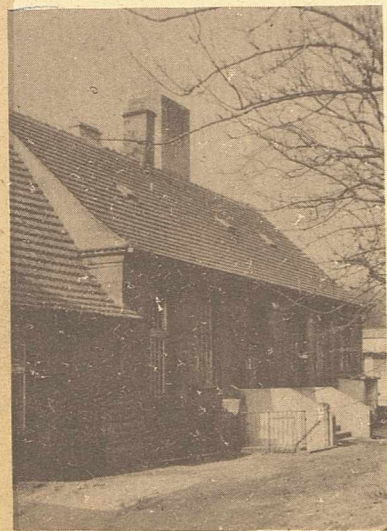
Strata prawego, pełnego oddania i bezskazy na honorze człowieka, młodego, wchodzącego w tworzące życie już świetnego architekta, jest szczególnie bolesnym wydarzeniem dla tych wszystkich, którzy Go znali. Chciałoby się wrócić do tamtych tygodni, miesiący lat i... inaczej je przeżyć, zmieniać ich bieg tak, aby nie mogło mieć miejsca to, co miało.

Dziś musimy ucząć się mówić o NIM w czasie przeszłym.

Cześć Jego pamięci!

A.R.

# STARE I NOWE



W ostatnim dniu lutego została przekazana do użytku część obiektu budowlanego dla Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla przy ul. Bujwida.

Zakończenia projektowe inwestycji zostały opracowane pod kierunkiem doc. dr Mariana Rutkowskiego, który z ramienia Uczelni prowadził także nadzór nad jej realizacją. Projekt architektoniczny i budowlany wykonany został pod kierunkiem doc. Jackiewicza przez "Miasoprojekt", a realizację projektu w roku 1966 rozpoczęło Miejskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 pod kierunkiem mgr inż. Zdzisława Borowca.

Instytut Chemii i Technologii Nafty i Węgla zajmował dotychczas skromne pomieszczenia, w których na jednego pracownika (nie licząc studentów) przypadało około 1,5 m<sup>2</sup> wolnej powierzchni użytkowej. Dzięki nowemu obiektowi warunki pracy zarówno

dla pracowników jak i studentów uległy znacznej poprawie.

Wszystkie pomieszczenia budynków - to laboratoria, wyposażone w indywidualne systemy wentylacyjne, centralne doprowadzenie pary, sprężonego powietrza oraz instalacje próżniowe. Wykonanie wyposażenia trwałego pomieszczeń oparte zostało na prototypowych opracowaniach, które będą mogły być wykorzystane przy innych budowlach tego rodzaju.

Przekazany w lutym nowy budynek stanowi część inwestycji budowlanej, realizowanej dla Zakładów Naftowych Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla oraz Zakładów Tworzyw Sztucznych. Pozostałe części obiektu zostaną oddane do użytku kolejno w czerwcu i grudniu br., po czym nastąpi kompleksowe uporządkowanie otoczenia.





Gra R. Piasecki z zespołu "Romuald i Roman"

foto: R. Makowski

# Koncert laureatów

W dniach 20-21. II. 1969 r. odbyły się w Auli Politechniki Wrocławskiej eliminacje II Młodzieżowego Festiwalu Muzycznego. Najlepszym zespołem okazała się wrocławska grupa "Romuald i Roman"; w jej wykonaniu obejrzelśmy półgodzinne widowisko wizualno-muzyczne.

"Romuald i Roman" jest pierwszym zespołem w Polsce, uprawiającym tak zwany psychodelic; każda melodia podbudowana jest świetnie zsynchronizowanym z nią filmem (eksperymentalne filmy Normana Mc Larena) i światłem. Programy są dokładnie opracowane i wyreżyserowane - zarówno pod względem muzycznym, jak też wokalnym. Mimo, że zespół powstał dopiero 9 miesięcy temu, osiągnął już poziom nie gorszy od przodujących zespołów w Polsce. Jest to w dużej mierze zasługą Romualda Piaseckiego (kierownik muzyczny) i Ryszarda Wojtyły (kierownik literacki).

Drugie miejsce zajęł jeden z najmłodszych zespołów wrocławskich, "Pakt". Choć istnieje on dopiero od dwóch miesięcy, nawiązał równorzędną walkę ze swoimi rutynowanymi przeciwnikami. "Pakt" posiada dwóch świetnych muzyków, Tadeusza Prokopa i Zbigniewa Wrzosa, którzy grali już w poznańskich "Drumlarsach" i nadają styl całemu zespołowi. Grupa ta też używa efekty świetlne i podkładki filmowe, jednak program jest zupełnie odmienny od propozycji "R-R". Na repertuar "Paktu" składają się przeważnie piosenki zaangażowane z tekstami Ernesta Brylla lub napisanymi przez członków zespołu.

Trzecie miejsce przyznano zespołowi "Elar" - także z Wrocławia. Najlepszym wokalistą okazał się Waldemar Domagała ("Elar").

Trochę zaskoczył poziom pozostałych zespołów występujących na Festiwalu. Większość z nich nie pokazała nic nowego, nie mówiąc już o bardzo niskim poziomie muzycznym. A przecież każdy zespół biorący udział w imprezie tego typu powinien zdawać sobie sprawę z własnego przygotowania i wymagań publiczności.

Widownie w sposób kulturalny wyrażała swoje opinie o występujących zespołach. Tego typu reakcja jest na pewno dużo przyjemniejsza dla zespołów; wolą być nagradzane oklaskami, a nie krzykami i gwizdami.

MARK MALAROWSKI



## TESKNOTA ZA WIOSNĄ

Jesteś już teraz bliska, czuję to a nadal ciebie nie ma; kwiatów zapach czuję - jeszcze odległy, łagodny, ale już skądś płynący; wolno, bezszelestnie cicho, przesącza się spoza horyzontu, z któregoś punktu na ziemi, gdzie był ukryty, zaspany, pogrążony lodem z północy; albo jeszcze skądś dalej, może nawet spoza gwiezdnych orb, spoza czasu. Przypływa na skrzydłach wiatru w pierzastych ramionach ptaków, niosąc efemeryczny promień ciepła, który potem, gdy przyjdzie właściwy czas, stanie się opoką, granicznym klinem pomiędzy czasem a przestrzenią - wtedy będzie, stanie się; teraz - tak jak to powiedział raz ten, co go nigdy nie było.

Zakłeta jesteś w ciemnych oczach dziewczyny; nagłym błyskiem filtrujesz ciepło poprzez promienie rzęs; spłynął blask łagodny złotą iskrą, zawirowała ziemia, podarła się torbka ultramaryny, otwarto drogę mleczną i wielki wóz miał wolny przejazd - zaprzęgasz doń niedowiedzicie - wyspaną już, obudzoną z długiego snu. Rzeszko czaiąc wzniesając gwiezdny pył, gnany wiatrem aż na ziemię, by tam osiąść w kielichu kwiatów, w pucharze, który napełnisz ciepłem swego spojrzenia; napełnisz poza brzeg, ten trzeci, wspaniały, niby siódme niebo, ponad czas i poza muzykę sfer.

Jesteś już teraz jak dziewczyna o wystających policzkowych kościach, lekko orlim nosie i tym ukrywaniem nadaremnie słońcu w oku; jak dziewczyna znad rzeki pełnej krokodyli, mętnej wody, w której na tle piramid przygląda się swojej ospawanej twarzy lew z czupryną beatnika, nie mruczając nawet oka na widok rubinowej spiny mameluka, który - mierząc z długiej inkrustowanej lufy - za chwilę puści piorun odbijający się echem o Bałkany. I spadnie deszcz na ziemię Piasta, i zwiędzie chłody ciepły wiatr, i będziesz tu, wśród miast, wśród domów, wśród ludzi. Będziesz także i w tych murach - grubych, wykładanych piaskowcem, szaro tynkowanych - będziesz dla mnie taka, jaką bym chciał ciebie znać.

Zakłeta jesteś w kształt marmuru, gładki, biały, ale ciągle zimny, nadal jeszcze martwy i oczekasz na to, co również i do ciebie się zbliża - nieuchronne, potężne, rozkoszne, ale w tej rozkoszy straszne. Zbliży się płomień, by w zimne żyły wtopić wrzącą krew, by biały marmur przybrał kolor ciała, a martwy oczodół chwycił i zatrzymał promień słońca, i by uśmiech wszystkich kolorami tęczy zagrał weselnego marsza.

Jesteś już teraz wiosną; przybywasz karetą czterech pików, rydwanem pełnym muzyki, gubiąc za sobą gwiazdy; przybywasz z dali tej na obrzeży świata - czekamy wy patrząc oczy, czekamy aż będziesz ...

TUTMOZIS

## WYWIAD Z ANDRZEJEM LEPAŃSKIM KIEROWNIKIEM TEATRU "GEST"

W lutym Studencki Teatr Pantomimy "GEST" uczestniczył w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Birmingham. W festiwalu brało udział 8 teatrów: cztery brytyjskie oraz po jednym z Polski, Szwecji, Szwajcarii i NRF.

Po powrocie z Festiwalu rozmawiamy z kierownikiem "Gestu", Andrzejem Lepańskim:

- Jaki program przedstawiście angielskiej widowni?  
- Na Festiwal pojechaliśmy z najnowszym naszym programem, pt. "Studia".  
- Może kilka słów o samym Festiwalu?  
- Festiwal w Birmingham był organizowany po raz pierwszy, dlatego też nie należało do najbardziej udanych imprez; miał on raczej charakter spotkania roboczego; nie przyznawano także nagród. Byliśmy jedynym teatrem pantomimy, biorącym udział w Festiwalu.

Impreza przebiegała w atmosferze skandalu. Pierwszym tego typu akcentem był występ grupy studenckiej z Kolonii (NRF): do programu zgłoszono widowisko eksperymentalne (nie podając bliższych szczegółów), które polegało na ... zdemolowaniu teatru, będącego miejscem Festiwalu. Towarzyszyły temu wszystkiemu hasła niszczenia teatru klasycznego, ponieważ nie potrafi on skutecznie oddziaływać na współczesnego widza. Wezwano także widzów, aby się przyłączyli. Później okazało się, że studenci z Kolonii przyjechali już nastawieni na rozbiórcę Festiwalu. Częściowo im się to udało, gdyż impreza zakończyła się o dwa dni wcześniej.

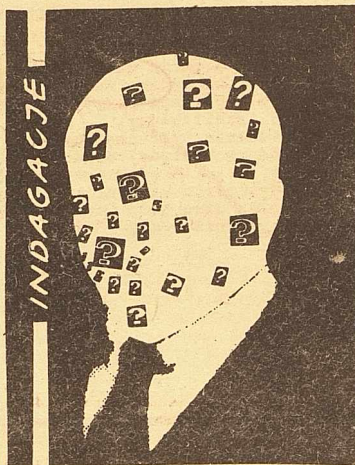
Teatr z Szwajcarii przedstawił widowisko przypominające misterium religijne. Ze sceny nie padały zdania, ani słowa, tylko zawodzenia, pomruki itp. W efekcie sugestywności widowiska kilka osób zabrało pogotowie z atakiem hysterii.

Wszystko to razem sprawiło, że nasz występ nie wywarł większego wrażenia. Recenzje w prasie mieliśmy przychylnie.

- Dlaczego tak rzadko możemy oglądać "Gest" we Wrocławiu?

- Nie ma po prostu gdzie występować; musimy mieć odpowiednią salę. Od chwili gdy Teatr Polski poszedł do remontu, wszystkie sceny we Wrocławiu są przeciążone.

Rozmawiał: J. Gajewski





**N**a terenach Wrocławskiej Fabryki Maszyn Budowlanych "Fadroma" wybudowany został pierwszy w Polsce drogowy poligon doświadczalny.

Projekt poligonu opracowany został przez zespół pracowników byłej Katedry Budowy Dróg i Ulic Politechniki Wrocławskiej i pracowników Fabryki Maszyn Budowlanych "Fadroma" pod kierunkiem prof. Jana Różyckiego. Wykonawcą było Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Nr 1. Całość finansowała Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Budowlanych w Warszawie. Podstawowy cel poligonu doświadczalnego - to maksimum informacji dla producenta maszyn drogowych. Warunkiem postępu technicznego w budownictwie drogowym jest całkowita mechanizacja robót, zarówno tych podstawowych - ziemnych, jak i wykończeniowych, tj. nawierzchniowych.

Dla pracownika naukowego poligon doświadczalny jest miejscem praktycznej kontroli swych teoretycznie lub laboratoryjnie rozwiązywanych zagadnień.

Przeznaczeniem poligonu doświadczalnego jest umożliwienie przeprowadzenia badań efektywności pracy walców drogowych. Projekty konstrukcji walców, technologii obróbki i montażu nie dają odpowiedzi na ich przydatność w budownictwie drogowym.

"Fadroma", jedna z produkujących fabryk Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Budowlanych, w programie swoim ma produkcję maszyn zagęszczających - walców i maszyn do robót ziemnych - ładowarek.

Walec jest podstawową maszyną, bez użycia której nie można zbudować dobrej drogi. Konstrukcja jezdni wymaga - począwszy od spódnych warstw gruntu, kończąc na górnej - stosowania różnego typu walców.

Produkowane są obecnie trzy rodzaje walców statycznych, w sześciu różnych typach oraz walce ogumione. W planie Zjednoczenia "Fadroma" ma objąć produkcją całość maszyn zagęszczających i maszyn do robót ziemnych. Dlatego też poligon doświadczalny powstał we Wrocławiu.

Najlepsze rozwiązania i najekonomiczniejsze parametry ustalić można na podstawie obserwacji pracy maszyn w naturalnych warunkach.

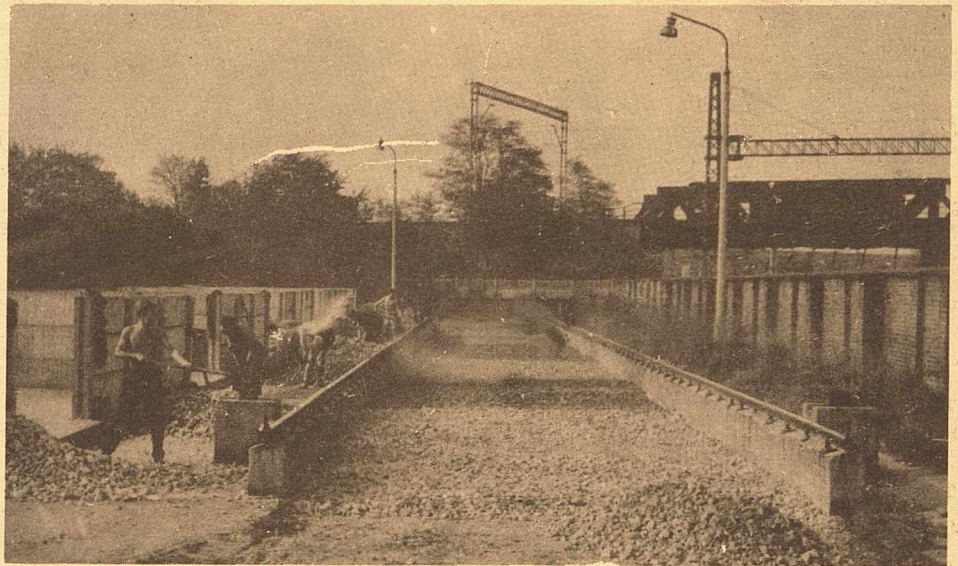
Przy budowie drogi zacięra się - w skutek całego szeregu czynników przypadkowych i ubocznych - obraz takiej pracy maszyny i obserwacje nie dają wyników.

Cel ten spełniają badania poligonowe. Tak badają Francuzi w Rouen, Niemcy w Aachen, Belgowie w Brukseli itp., a Amerykanie zrobili dwa duże poligony badawcze WASHO i AASHO-Test.

Równoległe z badaniem maszyn drogowych poligon doświadczalny służy pracownikom naukowym Instytutu Inżynierii Ładowej, jako pomoc w ich pracach badawczych, których celem jest szukanie dla polskiego budownictwa rozwiązań nowej technologii budowy dróg i unowocześniania metod projektowania jezdni drogowych.

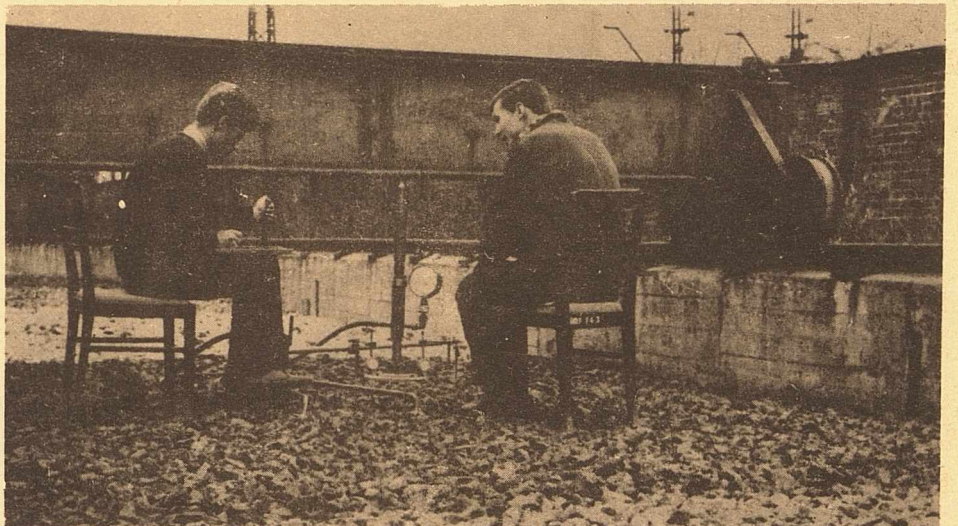
Poligon składa się z:

- toru prób modelującego jeden pas drogi o szerokości 5,0 m i długości 50 m. W skład tego toru wchodzi torowisko ziemne, obudowane obustronnie ścianami żelbetowymi, wewnątrz którego znajduje się grunt nasypany z terenu Wrocławia, odpowiednio dobrany jakościowo i ilościowo tak, by reprezentował często spotykane piaski, czyli grunty sypkie oraz gliny, zaliczane do gruntów spoiwystych. Długość każdej działki wynosi 15m. Trzecia część torowiska posiada grunt przywieziony z nadkładu ziemnego kopalni węgla brunatnego "Turów" w Turoszowie. Wzdłuż ścian obudowy bocznej porusza się rama przeciwwagi do modelowania obciążenia podłoża i całej konstrukcji jezdni drogowej;
- na przedłużeniu toru prób znajduje się budynek laboratorium polowego, wyposażony całkowicie w sprzęt badawczy przez Zakład Technologii Budowy Dróg i Zakład Dróg, Ulic i Lotnisk Instytutu Inżynierii Ładowej Politechniki Wrocławskiej. W pomieszczeniach tego polowego laboratorium przeprowadzone są na bieżąco wszystkie oznaczenia fizyko-mechanicznych cech badanych materiałów - gruntu, podbudów i mas nawierzchniowych;
- równoległe do toru prób znajdują się zasobniki materiałowe, gdzie można magazynować materiał poddawany badaniom;
- za zasobnikami znajduje się plac o nawierzchni bitumicznej służący do badania zwrotności i sterowności walców z bieżącą produkcją "Fadromy". Tam też przeprowadza się zabieg, zwany docieraniem walców a polegający na pracy walca w ruchu po okręgu w ściśle określonym czasie;
- w rogu działki wydzielonej na poligon wykonane zostało sztuczne wzniesienie tzw. "górką", służąca do prób pokonywania wzniesień pod kątem 18° i 22°. Jest



Układanie podbudowy kamiennej

# DROGOWY POLIGON DOŚWIADCZALNY



ona wykorzystana jednocześnie do sprawdzania działania hamulców.

Całość ogrodzona i udostępniono jedynie grupie pracowników przeprowadzających prace badawcze.

Tak zaprojektowany i wykonany poligon doświadczalny umożliwia obserwacje prototypów maszyn w gruntach podobnych do normalnych na budowie.

Pierwszą pracą zespołu pracowników b. Katedry Budowy Dróg i Ulic Politechniki Wrocławskiej na poligonie doświadczalnym były badania efektywności pracy samobieżnego walca ogumionego WG-2. Walec WG-2, skonstruowany przez głównego inżyniera "Fadromy" mgr inż. Zenona Wystoucha, został w tej fabryce całkowicie wykonany.

W pierwszej fazie przeprowadzono badania efektywności zagęszczenia gruntów. Miały one na celu ustalenie optymalnych parametrów zagęszczania gruntów: piasek - czystego, gliniastego (z Wrocławia) i ilastego (z hałd Turoszowa). Konieczne do ustalenia parametry związane były z określeniem optymalnej grubości warstwy i ilości przejść po zagęszczanym gruncie. Badania te, oprócz ustalenia szczegółowej przydatności badanego walca do robót ziemnych, pozwoliły również na wyciągnięcie wniosków odnośnie jego konstrukcji. Efektem tych badań była zmiana ilości kół zagęszczających w WG-2.

Drugi etap badań dotyczył oceny efektywności walca WG-2 przy zagęszczeniu podbudów kamiennych w stosunku do efektywności walców statycznych.

Badania przeprowadzono na trzech rodzajach materiałów kamiennych: tłuczniu bazaltowym, granitowym i wyprodukowanym z żużla pomiedziowego z huty w Legnicy.

Uzyskano potwierdzenie o całkowitej przydatności walca WG-2 do tego rodzaju robót.

Równoległe do badań, związanych z efektywnością pracy walców, prowadzono badania, mające na celu ustalenie warunków pomiaru obciążenie-odkształcenie, związanych z wymiarowaniem konstrukcji jezdni drogowych. Dotychczas przeprowadzono badania nośności układu dwuwarstwowego: podłoża gruntowe + tłuczniowa podbudowa kamienna.

Obecnie prowadzi się badania układu trzywarstwowego: podłoża gruntowe, podbudowa kamienna, masa bitumiczna.

Specyficzne warunki pomiarowe, związane z tego rodzaju badaniami, pozwalają jedynie na ocenę wykonanych na poligonie układów warstwowych, zastępując obciążenie ruchem przez odpowiednio zmodyfikowany układ dynamiczny.

Badania, przeprowadzane na poligonie doświadczalnym wykonywane są jako prace dyplomowe dla studentów specjalności drogowo-lotniskowej, stanowią również podstawową bazę pomiarowo-kontrolną do prac naukowych pracowników Zakładu Technologii Budowy Dróg oraz Zakładu Dróg, Ulic i Lotnisk Instytutu Inżynierii Ładowej.

RYSZARD PILUJSKI  
BOGDAN STYPUŁKOWSKI





**T**a kobieta, ta Sara Flint, zanim tu przybyła, mieszkała na wybrzeżu, w Rumi, czy gdzieś w pobliżu Oksywia; w każdym bądź razie nad samą zatoką. Urodziła się tam, wychowała i ukończyła gimnazjum czy jakieś tamtejsze pedagogiczne liceum, i tam też zaczęła pracować w szkole, ale już wtedy (czego był zapewne pewien), kiedy Rumia była właściwie wioską, choć marynarze z polskich statków zaczęli stawiać jednorodzinne domki, a także zaczęli napływać z Gdańska i całych Prus Wschodnich, z zachodniego Pomorza, Niemiec i kolonizatorzy, tak, że już nawet wtedy, gdy zaczęła uczyć dzieci rybaków i polskich marynarzy, na ulicach rozbudowującej się osady często słyszano się niemiecki szwargot. Potem wyszła za męża za Maks Flinta, a po trzydziestym dziewiątym tuższą się po różnych obozach, aż wyładowała na stałe w Oświęcimiu.

To wiedzieli wszyscy w miasteczku, i on też to wiedział - niemal wychował się z tym, bo przecież jeśli ktoś mieszka dłużej niż jeden rok pomiędzy dwunastu tysiącami ludzi, i jeśli ten ktoś w dodatku jest nauczycielem, nie znajdzie na ziemi takiego miejsca gdzieby mógł ukryć, przynajmniej na jakiś czas, swoją przeszłość. A przecież Sara Flint zamieszkała tu już w czterdziestym dziewiątym roku, czyli akurat na rok przed jego, Macieka, urodzeniem. A teraz jest - ni mniej ni więcej - tylko trzydziesty września 1965 roku i to godzina dziesiąta wieczorem - godzina, o której tacy jak on powinni kłaść się już do łóżka; przynajmniej u nich w domu jest tak jak zwyczaj, ale na straży jako i innych zwyczajów stoi mama, która akurat przebywa w sanatorium, więc on Maciek, i ojciec mogą spokojnie oddawać się swoim zajęciom.

Ojciec siedzi w fotelu obok stojącej lampy. Na stoliku leży paczka zawsze nieodłącznych dukatów, obok duża popielnica, pełna niedopazków, chyba jeszcze sprzed trzech dni, albo nawet sprzed tygodnia, kiedy to ojciec przychodził późno, zdenerwowany, z sądu, gdzie był już od kilku lat prokuratorem powiatowym; rzucił się na fotel i zaczął sobie przynosić pantofle, a czasem nawet paczkę lub dwie z kiosku na dole. Nie czytał wtedy nic, tylko dmił z papierosy jeden za drugim i nawet nie pozwalał opróżnić popielnicy, tłumacząc, że w nocy może mu zabraknąć... Dzień za to jest zacytany; cały zdaje się być pochłonięty przez równe, przypominające z daleka ssare słupki, szpalty. Podlega od czasu do czasu łącego się papierosa i bucha kłębami burego w świetle lampy dymu. Siedzi wygodnie rozparty w fotelu, nogi w miękkich pantoflach wysunął daleko naprzód. Umieszony w sprężynowych, zielonym suknie obitych poduszkach, wpił leżąc, w północie siedząc, wygląda na człowieka, który niedawno zakończył ważną i

ojej, zaprawiając się do przyszłego zawodu malarza, czy jak się teraz mówi - plastyka. Widać więc już teraz, że dzisiaj niepotrzebnie wyciągał farby i rozłożył blok, choćby nie wiadomo jak się zmuszał, to i tak nic z tego nie wyjdzie. Ale też wie, że ten człowiek, spoczywający pod ścianą przy jaśniejącej kuli, ten jego ojciec, zagłębiony po uszy w sprawy dalekiej Azji, potrafił dzięki małym drukarskim znakom tam się znaleźć, potrafił przynajmniej przez ten czas, co czyta, być tam wśród skończonych małych ludzi i nie przeszkadza mu fakt, iż dzisiaj wydał ten wyrok, choć właściwie wyrok został wydany przez sąd, a on tylko doprowadził do jego wydania, ale przecież tak może myśleć on, ojciec, o ile w ogóle się nad tym zastanawiał, a nie on, syn, który przecież wie, kto wziął na siebie odpowiedzialność wydania tego wyroku, a także wie, kto temu wyrokowi został poddany, chociaż to drugie było już od wielu godzin całe miasteczko, bo ona, ta nauczycielka, ta Sara Flint zbył długi tu mieszkała na to, by - kiedy wybuchła ta cała sprawa - ludzie przeszli nad nią do porządku dziennego. I nawet nie dziwi się sobie, że i on też się bardziej od innych w to zamieszany, o czym, jak mu się wydawało, on tylko wiedział, bo przecież ojciec zamieszany był w wszystko, a więc tym samym i on - jako syn - również musiał przynajmniej odczuwać odpowiedzialność na siebie. I przejął - zdaje się - aż nadto gorliwie, bo teraz gdy ojciec spokojnie wypoczywa, on, syn błąka się, obija myśłami, ciągle nie mogąc dojść do tego stanu równowagi, jaki zapewniłaby mu możliwość snu, spokojnego trawienia, lub oglądania bezdurnych filmów w telewizji, słowem - dałoby mu to wszystko jeżeli nie naprawdę, to przynajmniej złudzenie spokoju.

- Tobie nawet nie przyszło na myśl, kto tu popełnił większą zbrodnię? - to był jego głos. Właściwie przed ułamkiem sekundy zdał sobie sprawę, że coś powiedział. A teraz nawet już wie, co. Ale ojciec nie poruszył się wcale, więc pomyślał:

"On nawet nie wysilił się na tyle, by to usłyszeć".

A potem (mogła upłynąć najwyżej minuta) powiedział, ale znacznie już głośniej:

- Ciekawe, co byś zrobił na jej miejscu?!

Ojciec poruszył się. Odłożył gazetę i ruchem wywołanym, zupełnie nieświadomym, sięgnął po papierosa. Po czym puknął nim kilkakrotnie o blat stolika i przytknął zapalniczką w kształcie rewolweru. Tym razem również się nie odezwał, tylko wrócił do gazety.

"On nigdy nie skończył czytać tej gazety - myślał - on na pewno dawno już zapomniał, do czego doprowadził rano".

Ala ojciec zachrzęścił tylko nieco głośniej gazetą. Sapnął długo, przeciągle, szwiszcząc, wypuszczając z płuc powietrze; potem sapną drugi raz, ale było to jak dmuchnięcie - podobnie zgarbia się natężoną muchę, która upoczyła stara się usiąść na nosie. I on, Maciek, to zrozumiał, dlatego więcej już nic nie mówił. Wiedział, że słowa tu już nic nie znaczą, bo przecież był na tyle dorosły, by wiedzieć, iż przychodzi w życiu takie momenty, kiedy słowa nie poza swoim brzmieniem nie posiadają i że właśnie w jego życiu przyszedł taki moment, a także by wiedzieć, raczej czuć, że to jest okropne. Ale nagle stanęła mu przed oczami twarz tej nauczycielki, Sary Flint i jednak (choć wstyd mu się było przyznać) czuł się znacznie różnie, bo przecież miał przed sobą jeszcze wiele dni, miał przed sobą jeszcze trzy lata ogólniaka a potem sześć, albo i więcej ASP, i teraz pomyślał, że ten zacytany ojciec, ten prokurator i wszyscy ludzie w miasteczku, wszyscy ludzie w Polsce i na całym świecie - mają przed sobą więcej lub mniej dni, co do których najwyżej mogą snuć przypuszczenia, w mniejszym lub większym stopniu domyślać się, jakie one będą, podobać się czy nie, Sara Flint, już dzisiaj o jedenastej w południe dowiedziała się, jaki będzie jej każdy dzień następny, aż do końca życia; dowiedziała się, dzięki temu, że jego ojciec przygotował wyrok, chociaż wydali go sędziowie. I nagle zobaczył tę twarz - zniszczoną, poraną brudami zmarszczek, woskową twarz starej kobiety, która przecież jeżeli była starsza od ojca, to zaledwie tylko o rok, a o najwyżej o dwa, a wyglądała jak staruszka. I przyszło mu na myśl, że właściwie to ona siebie skazała, choć wprawdę ją skazał ten jej mąż Maks Flint, ten ożwił, którego nikt w miasteczku nie widział, a nawet trafiali się tacy, co twierdzili, iż on w ogóle nie istnieje i że został tylko stworzony przez chorą wyobraźnię wymyśloną obywateli kobiet; ale ona nigdy nie prostowała żadnych plotek, więc i Maciek miał wrażenie, że ona go wymyśliła, bo przecież znał ją od dziecka, a potem kiedy zaczął chodzić do szkoły -

uczyła go. Więc mógł ją dobrze poznać, przynajmniej tak dobrze, jak tylko może poznać uczeń swojego nauczyciela. Bywało, że słyszał, jak do siebie coś mówiła, jak niejednokrotnie z sobą dyskutowała, jakby w niej był jeszcze ktoś drugi, zupełnie inny od niej samej. Dlatego i on wierzył w tę niematerialność Maks Flinta, w tę jego bezceliwość zjawiskowość. Dopiero teraz rzecz zmieniła się na tyle, że chociaż go nikt nie widział, to każdy przynajmniej wiedział, że ten Maks Flint istniał naprawdę; było to podobnie jak z radiową albo telewizyjną falą, o której się mniej lub więcej wie, a której się nie widziało i nie można zobaczyć, choć przecież wiadomo, że jest, bo inaczej nie grałoby radio. Z nim właśnie tak było i teraz przynajmniej wszyscy w miasteczku wiedzieli, że on naprawdę istniał, chociaż nikt - za wyjątkiem ojca - go nie widział. Ale to już teraz był pewnik z rodzaju tych spotykanych w matematyce, więc nie trzeba się było zastanawiać.

Właśnie dlatego przyszło mu do głowy, że ten Maks Flint, ten człowiek, który prawdopodobnie w swoich żyłach miał pol-

ską, niemiecką i estońską krew, ten narodowościowy mieszaniec skazał ją dwadzieścia sześć lat temu; ale to przecież w naszym nie usprawiedliwia ojca, bo to były dwa odrębne, chociaż z sobą związane, a raczej z nią związane, wyroki.

- Ten jej mąż też ją skazał, ale ona te wszystkie lata wytrzymała i w końcu ten wyrok jej męża wykonała na osobie sędziego. - Usłyszał to za późno o ułamek sekundy, ale ojciec i tym razem nie odpowiedział, więc miał już pewność, że tego też nie słyszał, albo udawał, że nie słyszy, co przecież równało się temu pierwszemu.

Potem spojrzął w ojca stronę. Zobaczył, że dalej siedzi zagłębiony w gazetę, buchający kłębami dymu, które kładły się w wolno płynące gdzieś w mroczne kąty pokoju pasma. I patrząc na maszynę, wyciągnięte do przodu nogi, na tę wielką postać, pomyślał:

"Ona może to jeszcze raz powtórzyć".

Wtedy po raz pierwszy zrobiło mu się go żal. On - mały piętnastoletni chłopiec - litował się nad wielkim, pięćdziesięcioletnim mężczyzną, bo to jednak był jego

ojciec; ale w następnej sekundzie zreflektował się i znowu coś w nim, w środku, ścisło się, zgrzytnęło i chociaż ciągle patrzył na ojca, ujrzał nagle te starczą twarz kobiety o ciepłych, jasnych i łagodnych oczach, i znowu pomyślał:

"Ona przez to oczyściła się, zrzuciła to, co kiedyś musiała przeżyć, a czego ja musiałem uczyć się na lekcjach historii".

I teraz już tamto wszystko zobaczył; teraz mogłyby nawet - scena za sceną - wszystko wyrysować, ale nie wziął kredki, nie ruszył piędzia - karta białego brystolu pozostała dalej nie tknięta; za to jak na ekranie przed oczami pojawiały się sceny i zobaczył tę kobietę, tę Sarę Flint, jako młodą dziewczynę o dużych, jasnych oczach i gładkiej młokawej twarzy, zobaczył ją w gabinecie kierownika szkoły z dyplomena nauczycielki, potem wchodzącą do swojej klasy i nawet usłyszał chóralne, powtarzane drzącymi głosikami pierwszaków strofy:

"Kto ty jesteś?

Polak mały.

Jaki znak twój?

Orzeł biały".

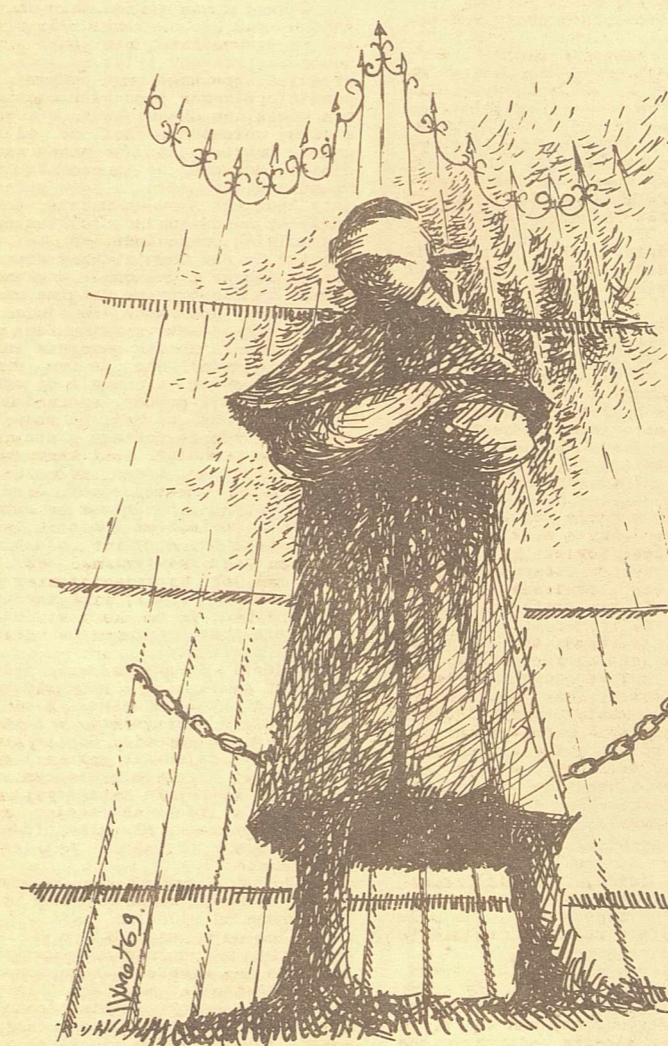
Potem musiał przyjść dzień, w którym go poznała, musiał przyjść dzień, w którym trasy obu losów przecięły się a raczej zbiegły, by przez pewien okres (może kilka, może kilkanaście lat) zdążyć razem; musiał ją zobaczyć i zaraz potem stanąć przed nią i powiedzieć: "Panienko, te oczy są bardzo ładne". A ona oblała się zapewne rumieńcem i nawet nie odpowiedziała: "Tak się panu tylko wydaje", jakby to zrobiła obecnie każda młoda dziewczyna. Potem na pewno musieli jeszcze trochę chodzić, aż do tego momentu, kiedy zechciało mu się czegoś więcej - wtedy ona musiała mu powiedzieć: "Będziesz mnie mieć, ale przedtem musimy jedną rzecz załatwić w kościele". A on zapewne odpowiedział: "Zgoda, załatwimy". Tak przynajmniej według niego, Macieka, musiało się zacząć; ale o tym w miasteczku nikt nie wiedział, aż do dwudziestego ósmego sierpnia, bo Sara Flint chociaż była nauczycielką, to jednak była właśnie jedynym człowiekiem na ziemi, który potrafił na dość długi okres zakryć swoją przeszłość przed dwunastoma tysiącami par wciśbiskich, wszystko widzących oczu.

A potem był rok trzydziesty dziewiąty i lata wojny, i w czterdziestym czwartym, gdzieś pod koniec, wróciła do Rumi, postarała o co najmniej dwadzieścia lat, chociaż minęło tylko pięć. I tam uczyła w szkole aż do momentu, kiedy lekarze zalecili jej zmianę klimatu. Dlatego przyszedła tu, ale i tak o roku przez te sześć lat nad zatoką - niezależnie od tego, czy przepowiadała pogodę, czy też nie. Mówiono w miasteczku, że miała w tym jakiś cel, ale on temu nie wierzył, bo przecież sam bardzo pokochał morze, i żeby nie mama, która ciągle umierała ze strachu, też jeździłby tam co rok i też na dwa miesiące, niezależnie od pogody.

Ala teraz wie, że się mylił, bo właśnie dwudziestego ósmego sierpnia ojciec przyszedł z pracy mocno podenerwowany, choć tego po sobie nie dał poznać, ale on wiedział, bo wystarczyło spojrzeć na tę jego górną lewą powiekę, by się przekonać, w czym rzecz. Nie chciał jeść, choć na obiad była pieczona kaczka. Siedział tylko przy stole i nic nie mówił. Nie mówił i przez resztę dnia, a dopiero przy kolacji powiedział do mamy: "Ta nauczycielka, ta Sara Flint, zabiła jednego turystę z NRF" i to wszystko, choć mama zadała kilka pytań, a on, Maciek, wytykał słuch, jak tylko mógł. Ojciec jednak nie odezwał się wcale.

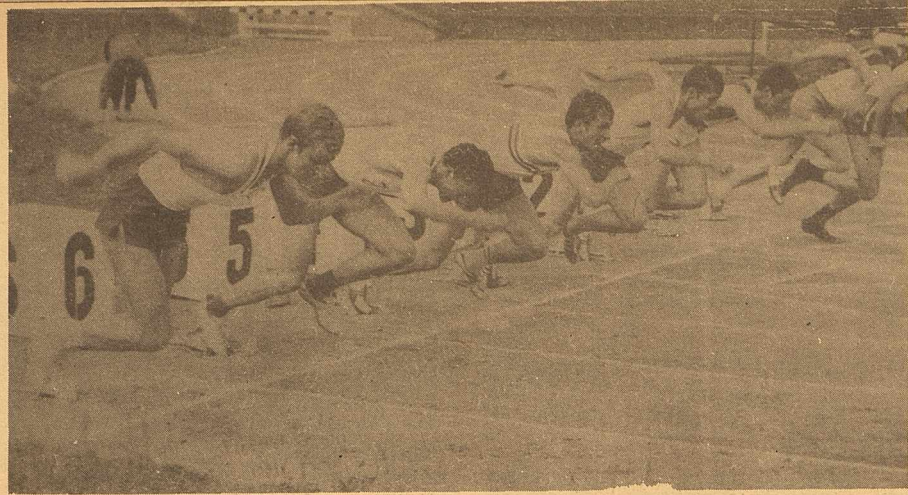
Dopiero po kilku dniach ojciec znowu przemówił w tej sprawie. Siedzieli wtedy akurat wszyscy troje w pokoju: ojciec na zwykłym miejscu w fotelu, mama przy oknie poprawiała coś z garderoby, bo wtedy już wiedziała, że jedzie do sanatorium, a on Maciek, siedział przy stole, gdzie miał zwyczaj rysować. Ojciec już wtedy przestał czytać te swoje ulubione gazety i palił, tak że mama powiedziała: "dojdzie do tego, że nas wytrujesz tym swoim kopconiem". Ale ojciec nie zwrócił na to uwagi, tylko dalej palił te swoje dukaty. A po pół godzinie powiedział: "To był jej mąż, Maks Flint". Wtedy właśnie i on się odezwał, bo zdawało się, że wszystko rozumie: "Więc on uciekł do Swabów?" Ojciec jednak nie odpowiedział.

Potem już zupełnie zapomniał o swoim pytaniu, gdy ojciec nagle, jakby obudzony z jakiegoś letargu, w którym pograżył się przez ten czas od chwili kiedy Maciek postawił pytanie, powiedział: "On miał w żyłach mieszanek krwi trzech narodów, które bynajmniej nie darzyły siebie gorącą sympatią". A potem mówił jeszcze, że on ją porzucił w trzydziestym dziewiątym, bo wiadocznie ta część krwi niemieckiej wzięła górę nad resztą, porzucił ją, a raczej skazał na pewną śmierć, bo równo dwadzieścia sześć lat temu ona miała mieć dziecko i



rys. Z. Wójcicki





Start. Na pierwszym planie - A. Kawalerski

foto J. Dobrosz

# czas ciągły

ten Maks Flint odwiózł ją do szpitala w Gdańsku i tam pozostawił bez dokumentów, a potem jeszcze we wrześniu umarł ten synek a ją ze szpitala zabrało gestapo, bo podobno był donos, że jest Żydówką, co w ogóle nie było prawdą, ale tamci nie byli tego tak bardzo pewni...

To dopiero wtedy tak naprawdę zrozumiał i pomyślał sobie, że wéród bydła człowiek jest najgorszy.

Ojciec wtedy przestał już opowiadać, ale on i tak niczego nie potrzebował; on już wszystko wiedział i zaczął mówić: "Więc ona tam przez te wszystkie lata jeździła, bo miała nadzieję, że ten jej mąż w końcu kiedyś przyjedzie, nie wiadomo skąd, ale przyjedzie na pewno, musi przyjechać choćby po to, by się dać zabić, albo wróci na tej samej zasadzie, co morderca wracający na miejsce zbrodni". Wówczas już zdawał sobie sprawę, że ponownie po dwudziestu sześciu latach drogi ich życia spięły się na krótki moment, ale wystarczająco długi, by jedną z tych dróg zatrzymać, zaślepić, nagle uciąć, nie pozwalając biec dalej. Ale w dalszym ciągu jeszcze nie uświadamiał sobie, co ma z tym wspólnego ojciec; jeszcze nie wiedział, jaką rolę mu w tej sprawie wyznaczył los, ale również nie wiedział, co grozi jej, tej nauczycielce, Sarze Flint.

Jeszcze przez wiele dni ojciec przechodził późno, zmęczony i zdenerwowany. Ma ma wyjeżdżając zwrócić się do niego, Macieka, w ten sposób: "Pamiętaj, zajmij się ojcem". Zwróciła się tak, jakby to ojciec był piętnastoletnim chłopcem, a on syn, pięćdziesięcioletnim mężczyzną. Ale to szybko wyleciało mu z głowy, bo zaczął rozumieć, jaką rolę w tej sprawie odgrywa jego własny ojciec, i wtedy po raz pierwszy zapytał go wprost: "To ty będziesz ją skazywać?" Ojciec odpowiedział: "Ona popełniła zbrodnię, więc musi ponieść karę", a wtedy on: "Ona wymierzyła sprawiedliwość", ale ojciec zaczął mówić, jak na niego zbyt szybko i ta lewa powieka zaczęła drgać i krzaczaste brwi skuroczyły się.

Zaczął mówić jakimś dziwnym, obcym akcentem, tak, że chwiliami nie był pewny, czy to przypadkiem nie jakiś obcy facet ucharakteryzowany tylko na jego ojca, ale przecież nie brał tego poważnie, a tylko poważnie słuchał jego tłumaczenia; a tamten mówił, że człowiekowi nie wolno wymierzać sprawiedliwości, że od tego jest prawo. Zapytał, kto to prawo ustalił, a ojciec odzyskał, że to zrobili ludzie. I właśnie wtedy padło jego pytanie: "Ale jacy ludzie?" a po sekundzie, tak że nie zdążyłby odpowiedzieć, jeśli w ogóle miał jakąkolwiek odpowiedź, po tej sekundzie zapytał po raz drugi: "Skąd wiesz, że oni mieli dobrze poukładane w głowie? Skąd wiesz, że mieli prawo ustalać prawa, którym my mamy podlegać? Ale ojciec już się więcej nie odezwał, a tylko lewa gorna powieka zaczęła mu tak okropnie latać.

Nie odzywali się po tym przez parę dni. On rysował i chodził do szkoły. Ojciec gromadził dowody, sporządzał akt oskarżenia, czy to coś, co pozwoliło sądom na wydanie takiego a nie innego wyroku. Ale przecież taki stan rzeczy nie mógł zbyt długo trwać, zwłaszcza gdy nie było w domu trzeciej osoby, mamy. Dlatego kiedyś zapytał: "Będziesz ją oskarżał?" a po chwili powiedział dobitnie, twardo: "Wycofaj się z tej sprawy!", ale ojciec spojrział na niego też twardo, jakby on, Maciek, był jego przeciwnikiem a nie synem i powiedział: "Dla winnych trzeba znaleźć karę". Tylko, że on, Maciek, wcale nie zląkł się tego spojrzenia i jeszcze dobitniej powiedział:

- Jeśli ją skarzesz, to będziesz podobny do tamtego! - I znowu to samo; znowu niepotrzebnie krzyknął. Ale ojciec dalej siedzi wyciągnięty w fotelu i zyczytuje się w gazecie. Gdy to przebrzmiało, odłożył na chwilę gazetę i spojrzął w jego stronę wzrokiem pytającym, trochę nawet zbyt teatralnie pytającym; ale wciąż milczał. On jednak odwracając głowę zdążył jeszcze kątem oka uchwycić krótkie, na blysk flesza, drgnienie tej lewej górnej powieki.

"No tak - myślał - ona tamtemu musiała się znudzić, więc postarał się, by się jej pozbył". I zaraz jeszcze pomyślał: "W czymże ten duży człowiek jest lepszy od tamtego?" - Przypomniało mu się bowiem, że przecież ojciec miał taki okres, kiedy mu na mamie nie zależało, i on, Maciek, to widział, a raczej czuł i ojciec czuł, że on domyśla się tego, że tu chodzi o kogoś, kto nosi szpilki i maluje jaskrawo usta, ale tamto pierwsze widocznie wykluczyło to drugie i ojciec musiał skończyć to coś, czego tak naprawdę nie zaczął. Dlatego on, Maciek, teraz pomyślał:

"No tak - myślał - ona tamtemu musiała się znudzić, więc postarał się, by się jej pozbył". I zaraz jeszcze pomyślał: "W czymże ten duży człowiek jest lepszy od tamtego?" - Przypomniało mu się bowiem, że przecież ojciec miał taki okres, kiedy mu na mamie nie zależało, i on, Maciek, to widział, a raczej czuł i ojciec czuł, że on domyśla się tego, że tu chodzi o kogoś, kto nosi szpilki i maluje jaskrawo usta, ale tamto pierwsze widocznie wykluczyło to drugie i ojciec musiał skończyć to coś, czego tak naprawdę nie zaczął. Dlatego on, Maciek, teraz pomyślał:

"Jest jednak dużo różnic; jest nieporównywalny" - bo chociaż zagrzebał się w tę sprawę, to przecież nie jest złym człowiekiem. Nie jest zły, ale bardzo uparty, czy może konieczność i to, czemu służy, zmusza go do tego uporu. I znowu stanęła mu przed oczyma twarz tej nauczycielki, Sary Flint, i choć teraz wiedział, że to do niego nie doprowadzi, że nie ma sposobu na to, by ona była wolna do końca swoich dni, więc jest już poniekąd straconą; dlatego już eliminując tę kobietę, chciał przynajmniej ratować ojca, chociaż, żeby ten duży człowiek przyznał się, że to nie on jako człowiek ją skazał a on jako prawnik. Dlatego widząc tę szansę, zapytał:

- Czy jakby go nie zabiła, to ty byś coś zrobił, by go wsadzić tam, gdzie teraz ona jest?

Ale ojciec dalej czytał gazetę. Nie odezwał się, chociaż Maciek teraz już wiedział, że ojciec udaje, że czyta; wiedział, że teraz zastanawia się, więcej - wiedział, nad czym się zastanawia i jaką da odpowiedź, niezależnie od tego, czy przemówi, czy nie. Dlatego zaraz pomyślał:

"Lepiej go znam, niż sobie wyobraża". A głośno powiedział: - Ona miała prawo go zabić. - Ona nawet musiała go zabić, by odzyskać to coś, co utraciła dwadzieścia sześć lat temu - dodał po chwili. A potem jeszcze powiedział: - I ty, ani nikt nie miał prawa jej skazać.

Wtedy ojciec odłożył gazetę. Już nie musiał udawać, że czyta, bo on też znał syna. Więc widocznie doszedł do wniosku, że nie warto tego wszystkiego tak na niby ciągnąć, a może po prostu chciał, żeby i on, Maciek, też raz na zawsze z tym skończył, tak, jak to zrobił on, ojciec. W każdym bądź razie przestał czytać i tylko patrzył w jego stronę. Ciągłe jednak nie odzywał się.

Potem wstał z fotela i wolno, zupełnie bez pośpiechu, podszedł do biblioteczki, chwilę szperał między książkami, aż wreszcie wyciągnął niewielkich rozmiarów tomik. I zaraz wrócił tak samo wolno, bez pośpiechu, ale też bez zbytejnie opieszalności. Teraz usiadł już w fotelu, tak, że on, Maciek, mógł słyszeć jęk nadmierne obciążonych sprężyn. Jednak w dalszym ciągu nic nie mówił, kartkując książkę. Wreszcie zatrzymał się, tak gdzieś na dwadzieścia, trzydzieści stron od końca i zaczął czytać:

"Przed prawem stoi odzwierny. Do tego odzwiernego przychodzi jakiś człowiek ze wsi i prosi o wstęp do prawa. Ale odzwierny powiada, że nie może mu teraz udzielić wstępu. Człowiek zastanawia się i pyta; czy nie będzie mógł wejść później. - Możliwe. - powiada odzwierny - ale teraz nie. - Ponieważ brama prawa stoi otworem, jak zawsze, a odzwierny ustąpił w bok, schyla się człowiek, aby przez bramę zajrzeć do wnętrza. Gdy odzwierny to widzi, śmieje się i mówi: - Jeśli cię to kusi, spróbuj mimo mego zakazu wejść do środka. Lecz wiedz: jestem potężny. A jestem tylko najniższym odzwiernym. Przed każdą salą stoją odzwierni, jeden potężniejszy od drugiego. Już widoku trzeciego nawet ja znieść nie mogę..."

Czytał równym, poważnym głosem, a on, Maciek, jeszcze na razie niczego nie rozumiał. Słuchał tylko z na wpół otwartymi ze zdziwienia ustami.

"... Odzwierny daje mu stołeczki pozwala mu siedzieć przed drzwiami. Tam siedzi dnie i lata. Robi wiele starań, by go wpuszczono i zamęcza odzwiernego prośbami..."

Czytanie ojca trochę przypomina czytanie ewangelii w kościele, ale on wie, że ojciec na w tym jakiś cel, tylko że jeszcze na razie się zgubił, na razie niczego nie rozumie. A ojciec ciągle czyta: "... Cóż chcesz teraz jeszcze wiedzieć - pyta odzwierny - jesteś nienasycony. - Wszyscy dążą do prawa - powiada człowiek - skąd więc to pochodzi, że w ciągu tych wielu lat nikt prócz mnie nie żądał wpuszczenia?"

- Odzwierny poznaje, że człowiek jest już u swego kresu, i aby osiągnąć jeszcze jego gasnącego słońca, krzyczy do niego: - Tu nie mógł nikt inny otrzymać wstępu, gdyż to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie. Odchodzę teraz i zamykam je!"

Ojciec przestał czytać. Odłożył książkę, po czym zapalił papierosa. Maciek odwrócił głowę i spojrzął w wyzywającą, a jednocześnie bezgranicznie pustą biel kawałka białego. Teraz wydawało mu się, że wszystko w jakiś przedziwny sposób znalazło się na swoim miejscu, zostało uporządkowane, niby beładnie ułożone na papierze skrawki żelaza, pod który ktoś podłożył magnes; wydawało mu się, że wszystko jest jasne.

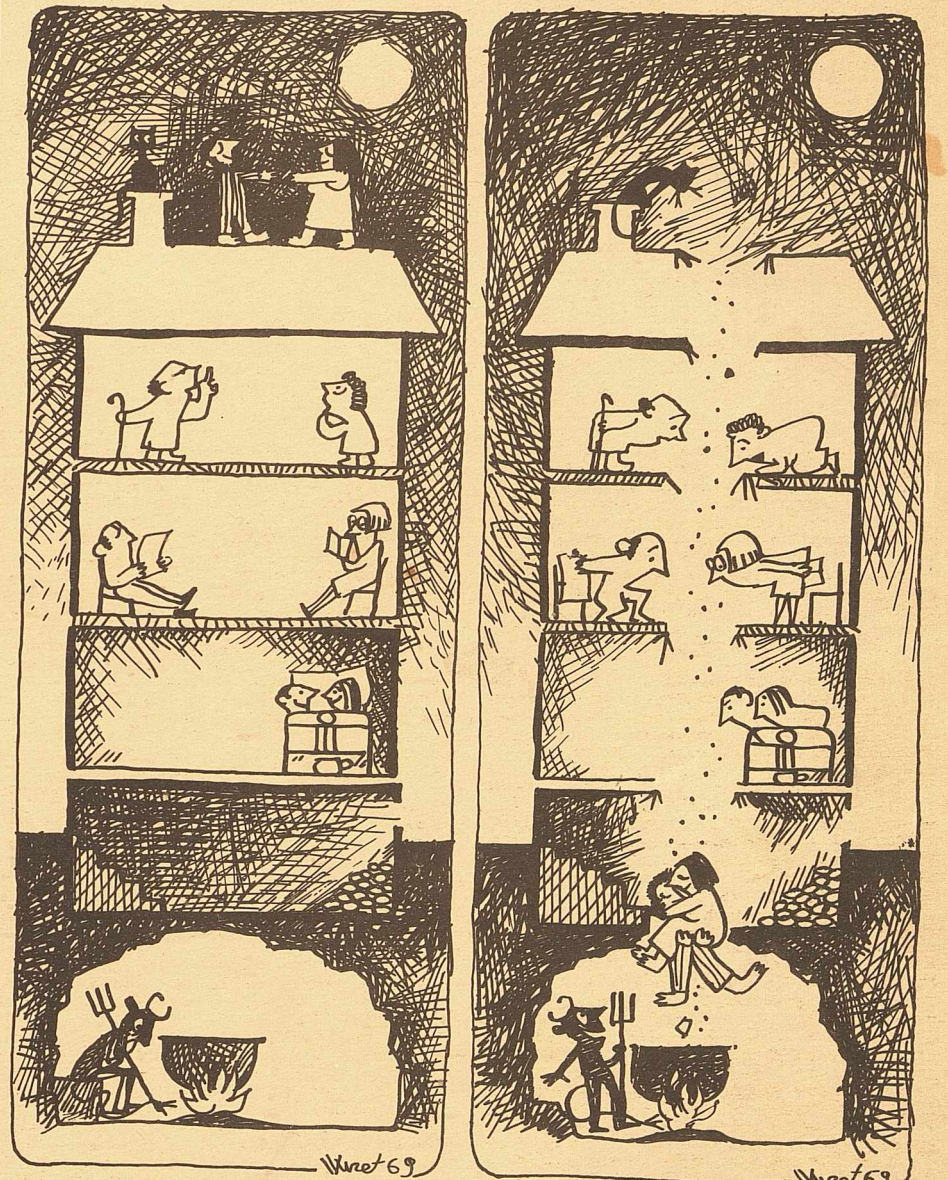
## OSOBLIWA HISTORIA O KSIĘŻYCOWYCH KOCHANKACH

CZYLI: PERWERSYJA UKARANA

CZYLI: KIEDY YESTEŚ JONATYKIEM TO PRZYNAJMNIEJ DBAJ

O LINIE

A WRESZCIE, TO JAKOŚ NIEŁADNIE TAK NA DACHU...



Wątek 69

Wątek 69

zbiór "Przebiegów" - ich autor, Henryk Jagodziński



foto T. Swęd

## LEKKA ATLETYKA NA NASZEJ UCZELNI

Przebieg czytelnik biorąc do ręki przeciętne czasopismo zaczyna czytać numer od sportu, potem ogląda dowcipy rysunkowe, komiksy, a jeśli "czasu stanie" zabiera się do rozgryzania podejmujących problemy epoki artykułów. Konfrontując te spostrzeżenia z "SIGMĄ" dochodzą do wniosku, że skróciliśmy w naszym piśmie drogę do gigantów szpaltowych. Brakowało nam po prostu - sportu.

### LEKKA ATLETYKA NA NASZEJ UCZELNI

W dzisiejszym numerze chcielibyśmy przedstawić szerokiemu gronu czytelników wiadomości sekcji klubu uczelnianego - sekcję lekkiej atletyki. Sekcja ta posiada chlubne tradycje (miała okazję obejrzeć kolekcję pucharów i dyplomów zdobytych przez zespół w ciągu całej swojej działalności). Najważniejszą imprezą dla sportowców naszej Uczelni są rozgrywane co dwa lata Mistrzostwa Polskiej Uczelni Technicznych, gdzie sekcja naszego AZS odgrywała rokrocznie poważną rolę (miejsca w poszczególnych latach: 1961 - czwarte, 1963 - pierwsze, 1965 - czwarte, 1967 - czwarte). W latach 1963-1966 brała udział w rozgrywkach ligi okręgowej, gdzie z powodzeniem konkurowała z renomowanymi klubami dolnośląskimi.

Czym spowodowane było wasze wystąpienie z ligi i czy zaszły z tego tytułu jakieś zmiany w działalności sportowej - pytanie to kieruje do trenera koordynatora sekcji, mgr Józefa Bogdanowicza.

Powodem zasadniczym były trudności finansowe; nasze dotacje wynosiły kilka tysięcy złotych w stosunku rocznym. Trudno nam było (wyjazdy, sprzęt) konkurować z takimi potentatami finansowymi jak "Pafawag", "Burza", czy "Rokita". Postanowiliśmy więc zmienić nasz kalendarz startów. Obecnie zwracamy większą uwagę na kontakty międzyuczelniane. Dają one naszym zawodnikom okazję do atrakcyjnych wyjazdów. W ubiegłym sezonie nawiązaliśmy współpracę z podobną sekcją Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Wygraliśmy pierwsze spotkanie we Wrocławiu i spotkanie rozgrywane w ramach międzynarodowego mitingu w Nowej Hucie. Jaskrawym przykładem trafności wyboru obecnej "polityki startowej" może być rozegrana w ubiegłym sezonie Spartakiada Międzuczelniana, gdzie po raz pierwszy w dziejach spartakiady reprezentacja naszej Uczelni zajęła pierwsze miejsce, pokonując

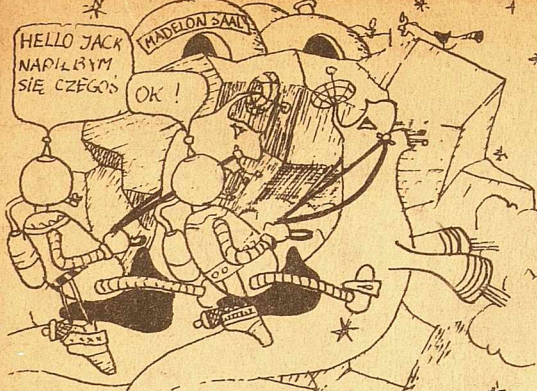
DROSZ



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 339, tel. 270-51 wewn. 240. Redaguje zespół w składzie: MARIAN FIJAZKOWSKI /red.graficzny/, JACEK GAJEWSKI, JERZY GURULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, BARBARA LIP, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI /naczelnik redakcji/, ANDRZEJ PEŁECH /z-ca redaktora naczelnego/, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCIKOWSKA /sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Marian Fijałkowski przy współpracy: Stefana Bajera, Bolesława Magiera, drzeja Pawłowskiego, Antoniego Piekarza i Tadeusza Pluty. Druk: "INTRODRUK" - Wrocław - zam.40730 j-2 3000

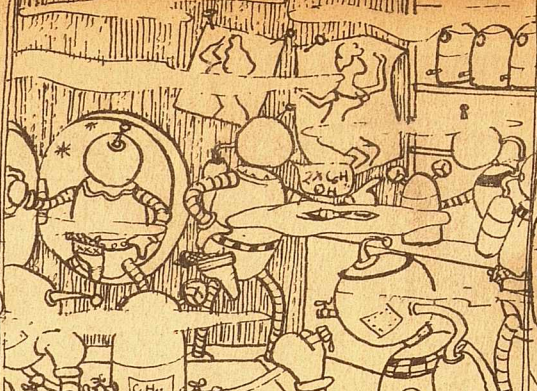
Cena 2 zł





HELLO JACK  
NAPILBYM  
SIE CZEGOS

MADALON SAAL  
OK!



ZACH  
DU!

CIESZE SIE  
ZE NIEDEUGO  
WRACAMY  
Z FORSA DO  
CHALUPY



PATRZ JEST  
DAN „SZYBKA  
RACZKA”!

BEDZIE  
DRAKA!!

BARMAN  
2XHLU  
DLA NICH



HEJ! WY! WIECIE  
DZIECI ZE DLA  
WAS JEST TYLKO  
H2O.

TT...TAK  
...EST!

SPOKOJ  
JACK

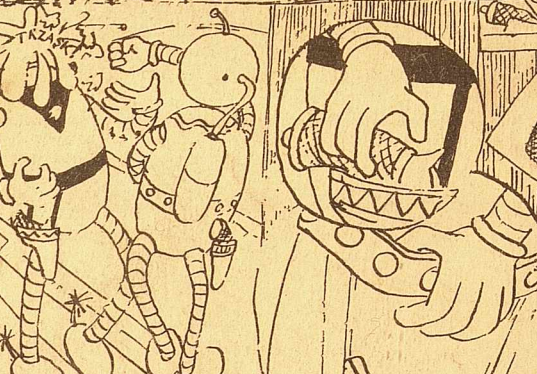


HELLO „HKOPCZE  
POWIEZIALEM  
ZE MA Z PIC WODE  
- JESTEM „IRZI...”,  
SAM SI I RZYNOSZ  
PIJ!!!

BADZ PAN  
LASKAW ZAM  
WYPIC JAK  
CI SIAMUJE!

CHOLERA!  
TUTAJ CANNEM  
SABO STRZEL  
JA

DOBRY  
STRZAL



SLU HAJ RED!  
SZENIOWI  
POWIEMY ZETEN  
PI... PEEŁASLEG  
NAE PIERWSZY  
I BRONCZA GC

KTO STRZELAE  
IKTO PIERWSZY  
SIEGNAL?

JA STRZELAEEM  
ALE SIEGNAEEM  
DRUGI

CZUJE  
CHRYCJE...

NO I CO  
TERAZ  
POWICIE

TO KEAMSTWO  
BRONIKEM  
SIE TYLKO

CHOLERA  
MOWIEB!

SAD NIECH  
ROZPATRY  
ODDAJCE  
BRON

NO!  
SZYBKO  
!

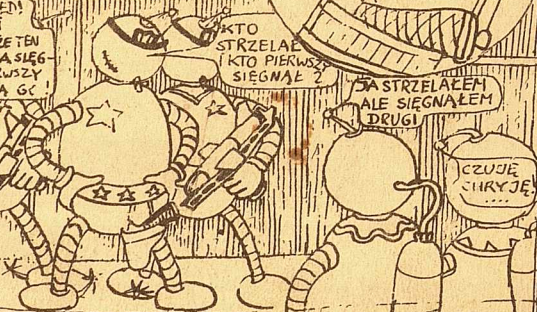
TRZESA...



JAK DAN BYL  
SZYBKA RACZKA  
TO TEN NOWY  
JEST NADDZWIEWKOW!

CK...NIE  
WYJAZ  
Z MAME!

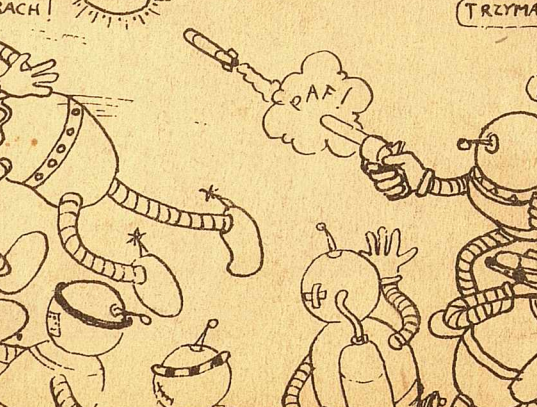
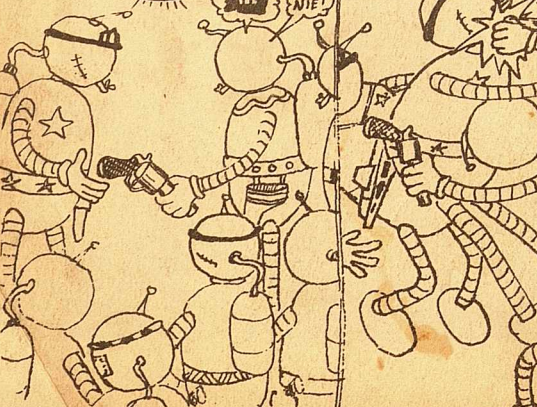
NIE!



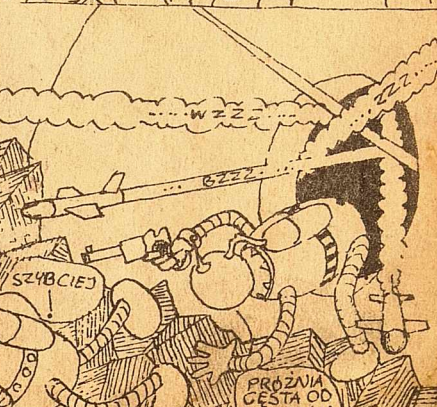
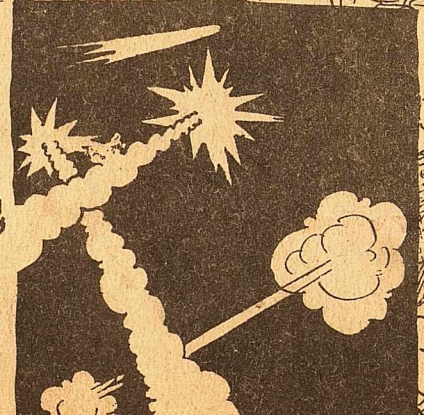
SZERYFIE  
TO TEN NOWY  
PIERWSZY SIEGNAL  
WSZYSCY WIDZIELI!

TRZYMAJ!

DCH!



PAF!



SZYBCEJ!

PRZYNIA  
GESTA OD  
BURALU